BIBLIOTEKA

29VI-3VII

X ZJAZD PZPR

SOCJALISTYCZNA ODNOWA, WALKA, POROZUMIENIE, POMYŚLNOŚĆ POLSKI!

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR PL ISSN 0208-6840

26 (298) KONTAKTY 1986-06-29 cena 15 zł

ANDRZEJ DUDARYK: — PRZY PORÓWNANIU STAJE SIĘ WIDOCZNA NISKA KULTURA PRACY U NAS, BRAK SZACUNKU DLA NIEJ. CORAZ MNIEJ DOCENIAMY I PREMIUJEMY FACHOWCÓW.

STR. 4

kto się oprze tej pokusie

ALICJA ŚREDNICKA

Zbigniew Lipski, inspektor z łomżyńskiej Delegatury NIK-u, który nadzorował kontrolę społeczną IRCh-y w Grajewie, długo nie mógł zasnąć po przeczytaniu protokołu sumującego jej wyniki. Jeszcze tylu znaków zapytania („dlaczego tak się stało?") nie postawił w żadnej sprawie, choć przecież w zawodowej kontroli nie jest nowicjuszem. Obraz tegorocznego podziału mieszkań w budynku komunalnym w Grajewie jawił się jako sobiepaństwo, wyraz nieliczenia się z opinią społeczną. Jednym zdaniem: komu chcieli, temu mieszkanie dali. Na plan pierwszy wybija się takie zestawienie: z 82-osobowej listy, która wyznaczała w tym roku kolejność otrzymywania kluczy do mieszkań, znalazły się one w rękach 6 rodzin, choć mieszkań było w nowym bloku 40.

Jarosław Pawłowski, kierownik ekipy kontrolnej IRCh-y (na co dzień — mechanik konserwator w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej) nie bez irytacji konstatuje: od ubiegłorocznej kontroli IRCh-y nic się właściwie nie zmieniło, a nawet jest gorzej. Dopiero na początku tego roku zostały założone rejestry przydziałów lokali mieszkalnych zastępczych. Dokument nie tylko punktu widzenia urzędu ważny, bo podania nie wałęsają się gdzieś w biurkach, ale również i dla petenta precyzyjnie informuje o losach wniosku. Nie zostały w nim ujęte podania z lat ubiegłych, co wcale nie oznacza, że ich nie było. Urzędnicza ręka niezbyt chętnie wypełniała szczególnie istotną dla sprawy rubrykę: „warunki mieszkaniowe". Przeoczenie czy świadoma działalność dla ukrycia rzeczywistego stanu?

Naczelnik miasta i gminy Grajewo, Józef Kulik, na to pytanie nie odpowie. Od sierpnia ubiegłego roku sprawami mieszkaniowymi w Wydziale Gospodarki Komunalnej zajmowały się aż trzy osoby. Czy teraz można ustalić która z nich najbardziej zawiniła? Kierownik Wydziału na zwolnieniu lekarskim od przeszło roku. Choć naczelnik starał się na to stanowisko znaleźć odpowiedzialną i kompetentną osobę, nikt nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za mieszkaniów-

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: gdy czort nie śpi ◀ most do młodości wychowanków szkół łomżyńskich ◀ piątnicki wyż ◀ bogaci odpoczywają w kraju ◀ nastolatki są rozrzutne ◀ synuś będzie budowlańcem ◀ wakacyjne „Kontakciki" ◀ jak się osłabieni Kurpie dzielnie zmagali z Podlasiakami ◀ wszystkie barwy jezior.

zdarzenia

REDAGOWAŁ HENRYK GAŁA

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają I sekretarze.

▲ KMG w Kolnie: — Egzekutywa oceniła funkcjonwanie handlu PSS-u w mieście i gminie oraz przygotowania do kampanii żniwnej. Najbliższe posiedzenie Egzekutywy poświęcimy przygotowaniom do nowego roku szkolnego oraz działalności szkolnych organizacji partyjnych. Zapoznamy się także z informacją o skargach, listach i interwencjach, które wpłynęły do KMG w II kwartale br.

▲ KMG w Wysokiem Mazowieckiem: — Egzekutywa oceniła przebieg roku szkolenia partyjnego 1985/86. Tematem wspólnego posiedzenia plenarnego KMG PZPR i MGK ZSL będą kierunki rozwoju rolnictwa w latach 1986—90 w naszej gminie.

▲ KG PZPR w Łomży: — Egzekutywa oceni przygotowanie Gminnej Spółdzielni do akcji żniwnej pod względem zaopatrzenia w artykuły spożywcze, do produkcji rolnej oraz przygotowania magazynów zbożowych. Na posiedzeniu plenarnym omówimy realizację postanowień IX Plenum KC PZPR w sprawie młodzieży oraz nasze zadania z tym związane.

Z LITWY POWRÓCIŁY dwie łomżyńskie delegacje: 25-osobowa grupa związkowców, która na zaproszenie Republikańskiej Rady Związków Zawodowych Litewskiej SRR uczestniczyła w dorocznym programie wymiany doświadczeń; druga, kierowana przez Mieczysława Brzezickiego, kierownika Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW PZPR, poznała problemy pracy partyjnej komunistów litewskich. Podobnymi sprawami interesować się będzie delegacja naszej instancji wojewódzkiej do Bułgarii, dokąd w początkach lipca uda się również delegacja pionu rolnictwa, zainteresowana sprawami kierowania tym działem gospodarki.

SŁONECZNA POGODA poprawiła humory rolnikom. Do końca ubiegłego tygodnia skoszone zostały praktycznie wszystkie łąki, z których zwieziono już 75 proc. siana. Powołany też został sztab żniwny, który ocenił przygotowania do najważniejszej kampanii w rolnictwie: Lepsze niż w ub. roku jest zaopatrzenie w części zamienne do maszyn, brakuje jedynie dwóch rodzajów pasków klinowych do kombajnów zbożowych i kilku detali (m.in. uszczelek!) oraz ogumienia do najpopularniejszego ciągnika „Ursus C 330". Opracowany został harmonogram obsługi żniw: funkcjonowanie obsługi naprawczej, czasu otwarcia punktów skupu i magazynów, transportu do Państwowych Zakładów Zbożowych, zaopatrzenia i godzin otwarcia sklepów wiejskich. 10 lipca jest dniem ostatecznej gotowości wszystkich współdziałających przy żniwach.

OD CZWARTKU 19 bm., od godziny 16.00, Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska rozpoczęła skup truskawek. Pogłoski o odmowie przyjmowania tych owoców okazały się nieprawdziwe. Ze względu na wymagania zagranicznych odbiorców truskawki muszą mieć atest Centralnego Laboratorium Radiologicznego w Warszawie. Jednak kilkudniowe badania nie będą hamowały skupu, gdyż poza 60 punktami odbioru, spółdzielnia dysponuje czterema chłodniami samochodowymi o pojemności 32 ton, co pozwoli na odpowiednie składowanie owoców. W przyszłym roku wybudowana zostanie pierwsza część chłodni składowej w Łomży. Poza tym, aby wygrywać konkurencję na rynku zachodnim z hiszpańskimi dostawcami truskawek (nowi członkowie EWG) skupowane one będą jedynie w pierwszym wyborze. Jeśli idzie o, niemałą przecież, resztę w niższym gatunku, zarówno Wydział Rolnictwa UW, jak i Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska będą próbowały zainteresować jej kupnem pracowników zakładów pracy, tak, jak ma to miejsce z płodami jesiennymi. My dołączamy do tego radę: koktajl mleczno-truskawkowy najlepszy dla zdrowia i ochłody!

BRYGADA Jana Michałowskiego ze Spółdzielni Rzemieślniczej przy ul. Jatkowej w Łomży pierwsza odpowiedziała na apel Stronnictwa Demokratycznego o wykonanie przez rzemiosło pracy w czynie społecznym dla miasta. 210 tys złotych to wartość pracy wykonanej przez brygadę przy remoncie Szkoły Podstawowej nr 6. Kto następny?

SPRAWDZIAN stanu sanitarnego obiektów kolonijnych i innych miejsc wypoczynku dzieci i młodzieży dał nie najgorsze wyniki. Cztery obiekty zdyskwalifikowano za brak ciepłej wody. W większości jednak organizatorzy przystąpili do wykonywania zaleceń Sanepidu. Jedynie w szkole w Kuleszach Kościelnych do tej pory nie przystąpiono do instalowania bojlerów elektrycznych, co może spowodować odwołanie planowanej tam kolonii zdrowotnej dla dzieci z nadwagą.

KOMBINAT ROLNY Morkawas w rejonie Wileńskim zaprosił 20 dzieci z Grądów Woniecka na wakacyjny wypoczynek. Na zasadzie wzajemności taka sama liczba dzieci z Morkawas spędzi dwa tygodnie na Ziemi Łomżyńskiej. Dzięki porozumieniu związkowców z Łomży i Wilna stuosobowe grupy dzieci wezmą udział w obozach pionierskich i koloniach.

HARCERZE Chorągwi Łomżyńskiej wypoczywać będą w tym roku w dziesięciu województwach i czterech krajach (574 osoby w NRD, Czechosłowacji, Bułgarii i na Węgrzech). W naszym województwie oczekuje na nich 5 tysięcy miejsc na obozach stałych, wędrownych i stanicach NAL. Przyjadą także druhny i druhowie z siedmiu województw oraz 460 pionierów z Bułgarii i NRD.

SĄD NAJWYŻSZY rozstrzygnął dylemat: płacić, czy nie płacić zwiększony czynsz (o 30 proc.) za urządzenia kąpielowe (bojler, wanna, bateria lub piec kąpielowy) w przypadku, gdy lokator zainstalował je na własny koszt (podnosiliśmy ten problem w 1983 roku). Otóż zgodnie z uchwałą, której SN nadał moc zasady prawnej, najemca, który poniósł koszty instalacji urządzeń kąpielowych, opłaca czynsz nie podwyższony. Czynsz podwyższony należy się podnajmującemu dopiero wówczas, gdy zwróci najemcy wartość zainstalowanego urządzenia.

ZMIENIONE ZOSTAŁY zasady zaopatrzenia w ręczniki na cele bhp (informacja głównie dla służb socjalnych zakładów pracy): Łomżyńskie zaopatruje Przedsiębiorstwo Obrotu Towarowego Przemysłu Włókienniczego „Suterx", Warszawa, ul. Paca 37.

ODDZIAŁ TNOiK-u organizuje w Łomży drugie w historii swego istnienia, Podyplomowe Studium Organizacji i Zarządzania, wspierane fachowo przez Szkołę Główną Planowania i Statystyki. Zgłosiły się 23 osoby, najwięcej z PPS-u i STW w Łomży, ZZPB oraz WOPR-u. Poprzednie Studium rozpoczęło 35 osób, ukończyły 22.

POSZUKIWANIA archeologiczne w rejonie Starej Łomży w latach 1982—85 doprowadziły do odkrycia trzech faz wczesnośredniowiecznego osadnictwa słowiańskiego. Pierwsza osada na Górze Królowej Bony powstała pod koniec IX w.; na początku XI w. na jej miejscu zbudowano gród, po jego spaleniu — w końcu XII w. wzniesiono gród ostatni, zniszczony w połowie XIII w. przez najazd litewski. Znaleziska archeologiczne wskazują na to, że w owych czasach Starą Łomżę zamieszkiwali wysokiej klasy rzemieślnicy. Rok 1986 archeolodzy, badający grodzisko na Górze Królowej Bony, poświęcą na opracowanie wyników i przygotowanie planów badawczych na najbliższe lata. Trwać będą natomiast prace na innych stanowiskach: w lipcu w Truszkach Zalesiu i — we wrześniu — w Małym Płocku.

URODZAJ POZIOMEK! Są również pierwsze grzyby, ale także wielka susza w lasach. Leśnicy zachęcają do zbierania (łomżyniaków w lasach Giełczyna, Drozdowa, Rogienic i Małego Płocka), prosząc o uwagę z ogniem.

ŁOMŻYNSCY DZIAŁKOWICZE gospodarzą już w 28 ogrodach. Największy, im. Jakuba Wagi w Łomży, zrzesza 650 członków. Dużymi ogrodami są także: zambrowska „Niezapominajka" (172 działki), nauczycielski ogród w Piątnicy (120) Kolejny ogród powstaje w Długoborzu w gminie Zambrów, na którym działkowicze-nowicjusze grodzą już swoje działki siatką, budują drogi dojazdowe, doprowadzają wodę. Prace opóźnia niedostatek cementu.

„AGROFILMOWA WIOSNA 86" w Ciechanowcu przyniosła nagrodę wojewody łomżyńskiego Zbigniewowi Lachowskiemu ze Spółdzielczej Wytwórni Filmowej w Warszawie za film instruktażowy „Organizacja tuczu świń". Wśród filmów publicystycznych zwyciężyła „Droga do szkoły" Grzegorza Skórskiego z Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie (nagroda przewodniczącego Krajowego Zarządu ZMW). Laureaci wyłonieni zostali w plebiscycie publiczności.

PODLASIE LEPSZE! W drugim turnieju „Kurpie contra Podlasie", który odbył się 14 i 15 czerwca w Kolnie, gospodarze musieli ustąpić miejsca gościom, a to z powodu nagłej nieobecności przedstawicieli Ostrołęki. Nie wpłynęło to jednak na zawartość programu i porywający zapał wykonawców. Ponad dwustu, z czterech województw, przez dwa dni bawiło liczną publiczność, gromadzącą sie chętnie wokół estrady (nawet podczas próby) na kolneńskim placu Wolności.

SZEŚCIOMA WYSTĘPAMI dla dzieci („Piotruś i wilk" Sergiusza Prokofiewa i „Mała suita" Georgesa Bizeta) oraz koncertem okolicznościowym dla uczestników zjazdu absolwentów szkół łomżyńskich zakończyła kolejny sezon artystyczny Łomżyńska Orkiestra Kameralna. Od września ub. roku odbyło się 78 koncertów (5 za granicą, w Wilnie) z udziałem 22 solistów (dwoje z Japonii i jeden z Austrii), które zgromadziły 28 800 słuchaczy.

„NOBEL dla polskiej literatury" to hasło konkursu recytatorskiego, ogłoszonego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Łomży. Przystąpiło do niego 106 recytatorów z 17 bibliotek. W finale wojewódzkim I miejsce zajęła Wioletta Gibek z Turośli, II — Teresa Śląska z Turośli oraz Tomasz Chludziński z Łomży, III — Urszula Kaczyńska z Grajewa. Duży wkład pracy w przygotowanie uczestników konkursu włożyły nauczycielki Hanna Norowska i Maria Pieloszczyk z Turośli, Janina Zapert i Halina Szymańska z Konarzyc.

ŚCIANY szczelnie zapełnione obrazami w sali wystawowej klubu „Stałe Zajęcie" to plon pleneru „Rajgród 86". Wystawia 20 artystów z Polski i Bułgarii.

KONKURS PLASTYCZNY na plakat pod hasłem „Alkoholizm i narkomania w oczach dziecka", zorganizowany przez szkolne koło ZMW przy Zespole Szkół Rolniczych w Wojewodzinie, przyniósł 50 prac z całego kraju. Wśród uczniów szkół podstawowych wyróżniono Katarzynę Murawską, Dariusza Babika i Lidię Borys z Grajewa, wśród uczniów szkół średnich — Jarosława Ratomskiego, Jarosława Szczepaniaka i Andrzeja Biadunia, także z Grajewa, zaś wśród dorosłych — Stefana Olszewskiego z Wojewodzina i Iwonę Skrzypską z Pruszcza Gdańskiego.

„CZARTOWISKO", doroczna impreza organizowana przez MDK-DST wespół z redakcją „Kontaktów" już po raz trzeci! Hasłowa prowokacja wcale nie ograniczała tematyki trzydniowego programu: obok konkursu dzieci na rysunek i strachy ogrodowe, polne i domowe, wystawy ceramiki Reginy Ziemby-Bułatowicz pt. „Poczet diabłów polskich", projekcji filmów z cyklu „Horror na ekranie", spotkania z grafologami i radiestetami, swe najnowsze inscenizacje przedstawił Teatr Vivarium z Sieradza i Teatr 77, odbyła się tradycyjna aukcja prac plastyków łomżyńskich i pierwsza aukcja psów nierasowych, wystawa malarstwa J. Maksymiuka i koncerty grup rockowych. Szkoda tylko, że zmienna pogoda zmusiła organizatorów do przeniesienia się pod dachy. A te, zwłaszcza w kulturze, są, niestety, niezwykle skromne.

SAMOCHODOWY RAJD DZIENNIKARZY. W ubiegłą sobotę i niedzielę pierwszy rajd gwiaździsty dziennikarzy Polski Północno-Wschodniej pokonał pełną niespodzianek i sportowych emocji trasę z Łomży przez Nowogród do Czartorii. Udział w nim wzięło 15 załóg (kierowcy, i samochody, „Kuriera Podlaskiego" prezentowali się najokazalej). Zwyciężyła załoga: Anna Bogdanowicz (Polskie Radio) i Teresa Anuszkiewicz („GW"). Rajd firmowały pospołu: Automobilklub Łomżyński i nasze Koło SD PRL, a całą robotę organizacyjną wykonali, znakomicie zresztą, Ireneusz Przeździecki i Wawrzyniec Kłosiński, wspomagani przez dzielnych strażaków, milicjantów z drogówki i wielu miłośników sportu samochodowego.

PIERWSZE WYGRANE w „Kontaktowej"!!! w Białymstoku wylosowano pralkę automatyczną, w Łomży — owocarkę kryształową, koc — w Ełku, a odkurzacz w Grajewie. Ale wór z głównymi nagrodami jeszcze nie naruszony. Z każdym dniem wzrastają więc szanse tych, którzy rozpoczynają grę. „Kontaktowa" czeka na Ciebie.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Delegacja pracowników kultury z Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w składzie: Witautas Stanikunas, dyrektor Muzeum Życia Ludu Litewskiej SRR; Witautas Umbrasas, naukowy zastępca dyrektora Muzeum Życia Ludu Litewskiej SRR; Ona Bruzgienie, kierownik oddziału Biblioteki Publicznej im. Mickiewicza w Wilnie, Kazimiera Sziaudinienie, kierownik oddziału Biblioteki Publicznej im. A. Mickiewicza w Wilnie, Janina Żwikajte, starszy naukowy pracownik Naukowo-Metodycznego Centrum Kultury Litewskiej SRR, Eweristas Rajszuotis, kierownik artystyczny zespołu artystycznego Rejonowego Domu Kultury w Święcianach — spotkali się m.in. z przedstawicielami władz administracyjnych i politycznych województwa, zwiedzili Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu; **prof. Kazimierz Secomski**, poseł Ziemi Łomżyńskiej — uczestniczył w Walnym Zjeździe Delegatów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej; **Irena Ciećkowska**, wiceprzewodnicząca Zarządu Głównego Ligi Kobiet Polskich — wzięła udział w III Wojewódzkim Zjeździe LKP.

zaprosili nas

Kolneński Dom Kultury — na II Turniej Folkloru „Kurpie contra Podlasie"; **MDK-DST** — na wernisaż wystawy popleneroweJ „Rajgród 86"; **Komitet Obchodów 250-lecia nadania praw miejskich Jedwabnemu** — na sesję związaną z jubileuszem; **Spółdzielnia Usług Rolniczych w Szepietowie** — na Walne Zgromadzenie; **Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu** — na otwarcie wystawy „O życiu koni, wołów roboczych, krów dojnych, owiec i kóz"; **Wojewódzki Dom Kultury** — na koncert recytatorski w wykonaniu laureatów XXXI Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego; **ZW ZMW** — na spotkanie w Czyżewie z Tadeuszem Szeligowskim, delegatem na X Zjazd PZPR.

zdanie tygodnia

— Krytyka jest w partii statutową powinnością.

Mieczysław Czerniawski na Wojewódzkiej Konferencji Przedzjazdowej

myśl z atestem

„Nie sztuka przepowiadać przyszłość; trzeba zgadywać teraźniejszość".

Hugo Steinhaus, matematyk

bez sobiepaństwa

Polityka rolna w dużym stopniu wyznacza pozycję Łomżyńskiego w kraju. I to w różnych wymiarach. Jesteśmy w gronie województw, w których przeważa w sposób zdecydowany indywidualna własność ziemi, przy czym średni areał gospodarstw jest jednym z najwyższych w kraju, osiąga prawie 10 hektarów. Stwarza to możliwość dalszego zwiększenia produkcji rolniczej. Będzie ono możliwe także również wtedy, gdy centralną postacią życia społecznego stanie się rolnik, a na jego usługach będzie cała administracja, wszystkie organizacje społeczne, a także partia. Tymczasem dyskusja przedzjazdowa sygnalizuje (żeby nie powiedzieć: alarmuje), iż nasza

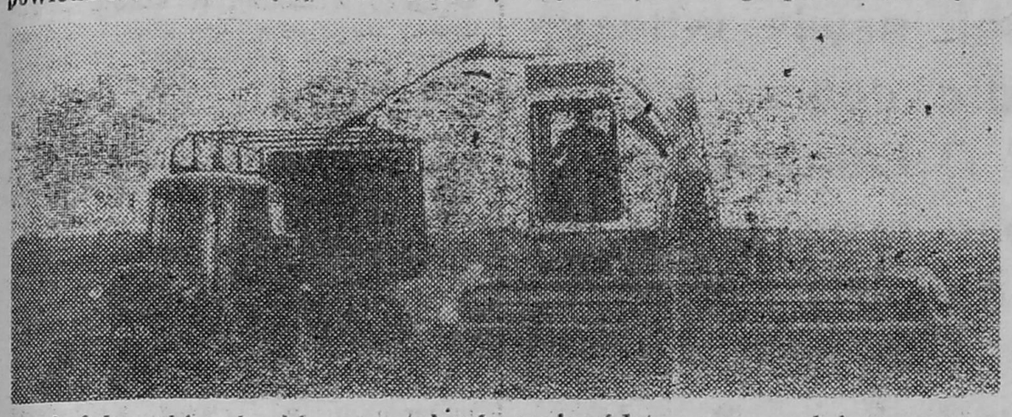

łomżyńska biurokracja częstokroć pragnie rzucić chłopa na kolana, żeby prosił tam, gdzie powinien żądać; żeby przepraszał w sytuacjach, gdy on powinien być przepraszany. Mógłbym tu przytoczyć wiele przykładów potwierdzających tę tezę.

Skuteczność działań partii zależy nie tylko od aktywności i konkretnego wnikania w problemy swego środowiska; zależy też — a może przede wszystkim — od utożsamiania się z nimi możliwie szerokich mas społeczeństwa, zniecierpliwionego, oczekującego zmian na lepsze natychmiast, od dziś. Musimy więc przy każdej okazji rzetelnie wyjaśniać sferę naszych uwarunkowań gospodarczych i politycznych, ograniczających tempo wychodzenia z kryzysu. Ale pamiętajmy o jednym: praca ta nie osiągnie celu, jeżeli nadal będziemy mieli do czynienia z nagminnością niezadowolenia wynikającego z załatwiania spraw indywidualnych obywateli — z traktowaniem ich problemów lekceważąco, aby zbyć. O takim właśnie zjawisku świadczy narastająca liczba skarg i interwencji napływających do KW, z których jasno wynika, że petent w łomżyńskich urzędach i instytucjach nadal nie jest podmiotem, ale przedmiotem. Postawmy sobie wreszcie tę kwestię jasno: brak pełnego wyjaśnienia urzędowej decyzji świadczy o niewypełnieniu obowiązków przez pracowników urzędu, a brak pozytywnego podejścia do człowieka i jego spraw oznacza nieprzydatność na zajmowanym stanowisku! Myślę, że jeśli można by kilkoma zdaniami podsumować wagę słów i wypowiedzi, które w toku dyskusji przedzjazdowej wypłynęły ze wsi, to sprowadzałoby się to do stwierdzenia: „Pamiętajcie, że w gospodarczym życiu województwa my, rolnicy, wraz z robotnikami jesteśmy najważniejsi, a waszym obowiązkiem jest wspomaganie nas w napełnianiu krajowego spichlerza". Bo też potrzebne nam są nowe kryteria partyjno-administracyjnej sprawności służb i instytucji wojewódzkich, których istotą byłby stopień służebności i użyteczności wobec rolników i robotników. Potrzebna jest taka organizacja obsługi produkcyjnej wsi i rolnictwa, która odciąży — jakże zaharowanych częstokroć — rolników od dodatkowego wysiłku „zdobywania" urzędów, gromadzenia, niepotrzebnych w wielu przypadkach, pism i zaświadczeń; uwolni ich od zmory nieżyczliwości i sobiepaństwa. Tego zadania muszą się podjąć organizacje partyjne we wszystkich urzędach. Niech więc w Łomżyńskiem sprawdzianem partyjności będzie zadowolenie petentów.

z wystąpienia I sekretarza KW PZPR, Mieczysława Czerniawskiego, na Wojewódzkiej Konferencji Przedzjazdowej

oczami robotników

Mam 35 lat, pracuję na stanowisku robotniczym, jestem bezpartyjny, należałem i nadal należę do związków zawodowych. Wielkie trzęsienie ziemi lat 1980—81 doprowadziło do daleko idącej wymiany kadr politycznych i administracyjnych, zwłaszcza na samym szczycie hierarchii władzy. Najmniej zmian nastąpiło jednak wśród tzw. średniego dozoru, w grupie kierowników wydziałów czy mistrzów. Rok 1980 otworzył ludziom w zakładach usta. Stopniowo jednak cichną znowu szczere wypowiedzi, a robotnika przywołuje się do porządku: „Nie gadaj tyle, ty jesteś od roboty".

Wśród robotników ponownie mówi się o biurokracji i znieczulicy, o niemożności załatwienia najprostszych spraw w dziale produkcyjnym, będących w zasięgu kompetencji majstra lub kierownika. Jednocześnie oskarża się nas niejednokrotnie o wygodnictwo, lenistwo — wskazując, że tylko część dnia roboczego spędzamy przy uczciwej pracy. Fakty te są jednak następstwem złej organizacji pracy, złej roboty dozoru. Nie oznacza to, że zamykam oczy na grzechy samych robotników; mamy przejawy demoralizacji niekiedy całych grup robotniczych, domagania się wyłącznie zwiększania świadczeń państwa, podczas gdy powinności własne traktowane są z lekceważeniem.

Czego oczekuje robotnik w zakładzie od partii, od organizacji społecznych? Przede wszystkim tego, aby był codziennie dostrzegany i by obiektywnie oceniana była jego praca; żeby partia i związki zawodowe nie pozwoliły, aby był krzywdzony.

Co robotnika denerwuje najbardziej? Przede wszystkim nierytmiczne dostawy, przestoje, a potem gorączkowe nadrabianie przymusowej bezczynności, co odbija się na jakości wyrobów i wysokości zarobków. Bo robotnicy chcą zarobić! Nie ulega więc wątpliwości, że w naszej sytuacji konieczna jest natychmiastowa poprawa gospodarowania i oszczędności, lepsza organizacja pracy i indywidualna odpowiedzialność za to, co się robi. Reforma nie może być stosowana tylko tak i tylko w takim zakresie, w jakim jest to wygodne dla kierownictwa załogi.

ANDRZEJ DUDARYK

NA ZDROWY ROZUM

Jestem robotnikiem, który idzie codzienie do pracy, by zarobić pieniądze na utrzymanie, i który nie zna się na wszystkich zawiłościach polityki, lecz ocenia wiele spraw i wydarzeń na tzw. chłopski rozum.

Czy będzie kiedyś w Polsce żyło się lepiej? Ależ tak! Wiele, a nawet bardzo dużo czyni się w tej kwestii już teraz. Nie ma przecież dnia, aby radio, prasa, telewizja nie donosiły o rozpoczęciu obrad ważnego forum. Dodajmy do tego narady, zjazdy, konferencje, plena, seminaria, obrady szczebla wojewódzkiego i powielenie wszystkich tych imprez w niższych instancjach, a teza, że dużo się robi (siedzi, obraduje), zostaje udowodniona. A teraz już bez ironii: przegadujemy tę Polskę. Również partia nie może być ciągle forum do dyskusji. Partia powinna być surowym kontrolerem, który zdecydowanie zwalcza zjawisko opieszałości, nieporadności, braku kompetencji. „Nie wolno trwonić czasu na jałowe dyskusje" — pod tym zdaniem z projektu programu podpisuję się w pierwszym rzędzie.

Ciągle mówi się o wychodzeniu z kryzysu. Uważam, że nie ma u nas już kryzysu, jest natomiast duży, ogólny bałagan. Wszędzie. Nadal pracuje bowiem spora rzesza takich, którym stan taki odpowiada, których ten bałagan trzyma. Oni właśnie doskonale zdają sobie sprawę, że jeżeli coś się zmieni i w życiu gospodarczym główną rolę odgrywać będzie ekonomika, będą musieli odejść.

EDWARD SKOWARA

DLACZEGO WSTĄPIŁEM DO PZPR?

nie można żyć obok

Od najmłodszych lat wychowywałem się w atmosferze społecznej pracy. Mój ojciec należał do PPS-u; po wojnie w okolicach Rajgrodu zakładał organizację partyjną. Był przewodniczącym MRN-u, opiekunem społecznym, ławnikiem sądowym. Bardzo często wyjeżdżał w teren, bo nie wyobrażał sobie innego niż bezpośredni kontakt z ludźmi. Uczył nas solidności, szczerości, a przede wszystkim — odpowiedzialności za własne słowa i czyny. Zawsze przypominał nam, że człowiek ma obowiązek pomagać drugiemu w ciężkich chwilach.

Przez cały czas kieruję się zasadami wpojonymi mi przez ojca w dzieciństwie. Zupełnie nie wiem, jak to się stało, że praca społeczna tak mocno mnie wciągnęła. Jestem związkowcem, zakładowym inspektorem pracy, prowadzę koło Polskiego Związku Wędkarskiego. Człowiek, któremu zaufano, musi się doskonalić, aby brakiem kompetencji nie zawieść oczekiwań i zaufania tych, którzy go wybrali na swego powiernika.

Oczywiście, społecznik nie musi być członkiem partii, ale sądzę, że przynależność do PZPR daje większe możliwości przedstawienia problemów załogi różnym poważnym gremiom. W MPGK pracuję 18 lat. Znam ludzi i ich kłopoty. Dotychczas starałem się pomagać im tak, jak tylko potrafiłem. Jestem konsekwentny i trzymam się takiej życiowej zasady: cokolwiek robisz, rób rozważnie, nie zrażaj się niepowodzeniami i doprowadź sprawę do końca.

Partia jest otwarta dla wszystkich, którym bliskie są jej komunistyczne ideały i zasady działania. Nie jestem dla elity, ale dla zwyczajnych ludzi. „Robotnicza" powinna zawsze być robotnicza, bo co się dzieje, gdy ten przymiotnik zatraca swój sens, przekonaliśmy się już niejednokrotnie, a sierpień 1980 był tego najwymowniejszym przykładem. Aby partia była siłą napędową, każdy obywatel musi mieć do niej zaufanie, a właściwie — do jej członków, którzy powinni kierować się głównie gotowością pomocy innym.

Obecna sytuacja społeczno-ekonomiczna wpłynęła niekorzystnie na stosunki międzyludzkie, także w rodzinie. Wszyscy jesteśmy zdenerwowani, zmęczeni, odgradzamy się od siebie. Wokół nas, na naszych oczach dzieje się tyle zła: pasożytnictwo społeczne, alkoholizm, narkomania, marnotrawstwo, brak szacunku dla własności społecznej, obojętność na cierpienie. Szczególną wrażliwość na te zjawiska powinni wykazywać członkowie partii. Oczywiście, w ponad dwuipółmilionowej organizacji są różni ludzie. PZPR nie oczyściła się jeszcze z pozorantów, kombinatorów, krzykaczy, demagogów, którzy mają dwie twarze: jedną na zebraniu, a drugą przy okradaniu własnego zakładu pracy, czyli nas wszystkich. Niech więc przynajmniej ci pozostali, których na pewno jest większość, swoim zachowaniem odbudowują autorytet partii. Sumienność, prawdomówność, pracowitość, patriotyzm — to cechy, których powinniśmy uczyć młode pokolenie. Członkiem partii powinien być człowiek, którego partia nie będzie musiała się wstydzić. Twardy charakter na niewiele się przyda, gdy przestaje się żyć zgodnie z zasadami ideologii organizacji i w ogóle — człowieczeństwa.

Rażą mnie określenia „robol", „partyjniak", które są utożsamiane z czymś negatywnym. W każdej rodzinie i w partii także znajdzie się czarna owca, ale właśnie po to jest większość, żeby ukróciła złe praktyki. I tutaj szczególna rola przypada OOP i POP, które są przecież fundamentem partii. Z góry nigdy dobrze nie widać, a na dole są robotnicy, którzy wszystko widzą i wiedzą lepiej. Dlatego uważamy, że wszelkie zebrania partyjne powinny być otwarte, a szkolenia ideologiczne mogłyby się stać okazją do wymiany poglądów między członkami PZPR i bezpartyjnymi. Nie mamy co ukrywać, bo sprawy, o których mówimy, dotyczą nas wszystkich i w zakładzie, i w mieście.

Zanim podjąłem decyzję wstąpienia do PZPR, obserwowałem pracę naszej POP. Dosyć szybko przekonałem się, że wszystko zależy od ludzi, a nie od ich przynależności. Było kiedyś takie powiedzenie: „Zeszliśmy się, aby się rozejść". Już tego nie ma, przynajmniej w naszej POP. Nikt nie patrzy na zegarek, bo mówimy o sprawach ważnych dla całej załogi. Bezpartyjni także przekonali się chyba, że nasze wnioski nie leżą w szufladzie.

Członek partii powinien być skromny, ale uparty zarazem i umieć bronić swojego zdania. Kary partyjne za działalność niezgodną ze statutem muszą być stosowane obiektywnie, bez względu na stanowisko i zasługi. Jeśli ktoś myśli, że przynależność do PZPR może oznaczać jakiekolwiek przywileje, nie powinien prosić sekretarza o deklarację.

Ja podjąłem tę decyzję bez złudzeń, że coś mogę zyskać. Chciałbym dać organizacji i naszej załodze swoje doświadczenie zawodowe i z pracy społecznej. Jeśli ludzie to docenią, będę mieć satysfakcję, że udało mi się komuś pomóc, zrobić coś dla dobra zakładu. Szacunek to wartość, którą cenię najwyżej i zdaję sobie sprawę z tego, że najtrudniej na niego zapracować. Nie pieniądze, odznaczenia, wzajemne prawienie sobie komplementów, lecz konkretna praca dla innych — taki właśnie cel powinien przyświecać tym, którzy zamierzają kiedyś wstąpić w nasze szeregi.

Notowała
GABRIELA SZCZĘSNA

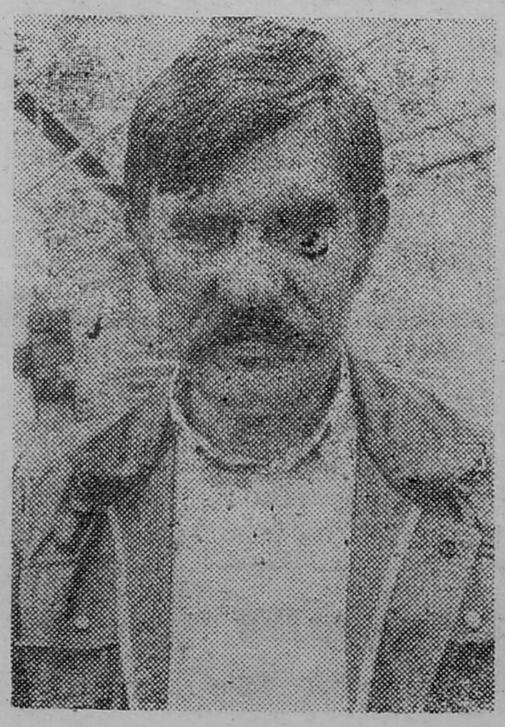

ANDRZEJ TWARDOWSKI, mistrz produkcji ogrodniczej w Zakładzie Zieleni Miejskiej Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży; kandydat PZPR od 1985 r.

poglądy

PODZWONNE DLA CUDÓW

Jak się zostaje fachowcem i czy to się opłaca? Kto zrobił nawis inflacyjny? Gdzie leży źródło dobrej pracy? Kto wierzy w cuda? O kulturze pracy, a niekiedy o jej braku mówią kolejno: Stanisław Szymański, pracownik POM-u w Łomży, i Andrzej Dudaryk, pracownik „Mery-Bionia" w Zambrowie.

odkuje życie

„KONTAKTY": — Od 20 lat jest Pan pracownikiem POM-u w Łomży. Jaka była Pana droga zawodowa?

STANISŁAW SZYMAŃSKI: — Mam 55 lat, z tego 36 lat pracuję w mechanizacji rolnictwa. Mogę powiedzieć, że jestem jej pionierem. Ojciec był robotnikiem; niewiele go pamiętam: wcześnie umarł. Wychowywała mnie matka z pensji salowej. Kiedy wybuchła wojna, miałem 8 lat. Po wojnie, już przerośnięty, poszedłem do szkoły podstawowej. Zawodu uczyłem się u kowala, Czesława Worlata. Praktykowałem u niego w latach 1947—49. Wszystko trzeba było odkuć przy ogniu, spawarek wtedy nie było. Zaczynałem od wykonywania prostych robót w kleszczach. Trzeba było nauczyć się wszystkiego, liczyć tylko na siebie i swoje umiejętności. To była dobra szkoła fachu. Później uczyłem się ślusarki u mistrza Tułowickiego. Tam poznawałem tajniki motorów. Bardzo mnie interesowały. W 1950 roku zacząłem pracować w Gminnym Ośrodku Maszynowym w Piątnicy jako operator zestawu do młócenia. To już była praca przy motorach. Zdobyłem kartę traktorzysty. W 1952 roku przeszedłem do PGR-u w Marianowie. Przez rok byłem traktorzystą, później monterem maszyn i ciągników rolniczych. Dzisiaj, pracując w przestronnych halach, wspominam tamte czasy: nie ma żadnej skali porównawczej. Naprawy były niekiedy wykonywane na śniegu. Gdy w 1957 roku składałem egzamin mistrzowski w Białymstoku, jako zadanie otrzymałem wykonanie klucza wg podanych wymiarów. Najpierw klucz trzeba było odkuć. Przydały się moje doświadczenia kowalskie. W 1956 PGR w Marianowie rozpadł się na wiele mniejszych gospodarstw. (Nasze rolnictwo chyba najwięcej przeżyło reform). Pracowałem tam jeszcze do 1958 roku jako konserwator szczątkowej bazy maszynowej, a 15 czerwca przeszedłem do POM-u w Smolnikach. Gdy organizowano POM w Łomży (1966), otrzymałem propozycję pracy i przeniosłem się tam 10 grudnia 1966 roku. Początkowo byłem weryfikatorem maszyn rolniczych, a po roku zaczęliśmy montować żurawie; byłem brygadzistą montażu. Od 1977 jestem brygadzistą na stacji obsługi.

— Jak Pan ocenia tradycje dobrej roboty w naszym regionie?

S.S.: — Ja odczuwam silne przywiązanie do zakładu pracy, ale inne jest podejście chłoporobotników. Nie przywiązują wagi do firmy, bo jest to ich drugie źródło dochodów. Trudno generalizować, ale niektórzy robotnicy także traktują pracę mniej serio. Zbyt często pojęcia dobra społecznego nie rozumieją. „Społeczne" dla nich znaczy „niczyje", czyli może być „moje". Inne jest traktowanie dobra społecznego, inne prywatnego. Dobrym przykładem jest film „Ślad na ziemi". Przedstawia codzienność na naszych budowach, marnotrawstwo sprzętu i materiałów, niszczenie mienia społecznego. Wszelkie przepisy trzeba realizować nie tylko na górze, lecz i tutaj, na dole. Kierownik pijący z pracownikami nie utrzyma dyscypliny pracy. A ustawa o niebieskich ptakach? Przecież to my pracujemy na nich.

— Czy reforma gospodarcza nie wymogła racjonalnej organizacji pracy?

S.S.: — Niekiedy przez pół roku po złożeniu zamówień nie dostajemy części zamiennych. Przegrywamy arbitraż. Dostawy są potwierdzane w 20—30 proc., a niekiedy producent w ogóle ich nie potwierdza. W takiej sytuacji wszelkie planowanie staje się nierealne, kiedy wiele zależy od sztuki dziadowania przy pomocy czekoladek i kawy. Chyba nie dorośliśmy do reformy.

— Czego Pan oczekuje od najbliższej przyszłości?

S.S.: — Wszyscy oczekują szybkiej zmiany. Często z telewizji słyszę o nawisie inflacyjnym. Kto go zrobił? Jestem doświadczonym pracownikiem, a zarabiam 16 000 złotych. Czy ja robię nawis inflacyjny? Od 1 czewca wzrosły czynsze za mieszkania spółdzielcze. Czy inflację można zlikwidować samymi podwyżkami cen? Często słyszę, że w latach siedemdziesiątych żyliśmy na kredyt. Nie powtarzajmy takich słów w telewizji. Robotnicy nie żyli na kredyt. Źle wykorzystano kredyty, zmarnowano maszyny i technologie. Nie doczekam się spłacenia naszych długów zagranicznych. Nie wierzę w cuda reformy. Ludzie nie chcą już wierzyć w hasła. Mały fiat miał być dla każdego; teraz mieszkania dla wszystkich do 2000 roku. Czy to realne? Dlaczego 1979 rok jest odnośnikiem dla naszych poczynań gospodarczych? Od 30 lat nie wychodzę z kasy zapomogowo-pożyczkowej. Dzisiaj 1300 złotych zapłaciłem za wykupienie jednej kartki, a gdzie reszta? Od X Zjazdu też nie oczekuję cudów, lecz rzetelnej analizy sytuacji i realnej perspektywy.

cena życia

— Jakie wartości wyniesione z domu rodzinnego uważa Pan za istotne?

ANDRZEJ DUDARYK: — Pochodzę z rodziny robotniczej. Ojciec pracuje w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego, mamusia jest sprzedawczynią w PSS „Społem". Mam trzech młodszych braci. Po szkole zawodowej pracowałem jako ślusarz w zakładach bawełnianych, po roku zdecydowałem się na dalszą naukę w 3-letnim technikum. Rodzice często mówili o pracy. Wszystko osiągnęli dzięki niej. Pieniądz w moim domu miał wartość realną, wartość pracy w niego włożonej. W szkole zawodowej otrzymywałem 600 złotych miesięcznie i oddawałem je rodzicom. Mama robiła bilans: opłaty, raty, ile zostaje. Za moje pieniądze kupiliśmy telewizor na raty. Dobrobytu może nie mieliśmy, lecz żyliśmy na średnim poziomie. Pracą przy żniwach zarabiałem na wakacje. Pieniądz się liczył, bo nie był łatwy, lekko zarobiony.

— Czy dzisiejsze wychowanie jest inne?

A. D.: — Raczej tak. Rodzice są nadopiekuńczy, więc młodzież wchodzi w życie do niego nie przygotowana. Wszystko otrzymuje od ręki, nie zna wartości niczego. Zbyt często osiągane korzyści nie wynikają z wysiłku i zaangażowania. Praca nie cieszy się u nas zbyt wielkim szacunkiem. Polacy na Zachodzie potrafią pracować, w kraju nie zawsze.

— Czy w kraju nie opłaca się pracować?

A. D.: — Zatrudnionym w akordzie zależy na pracy, chcą zarobić, lecz z reguły jest zła organizacja. Po to są mistrzowie i kierownicy, aby ją zapewnić, lecz często przeszkodą jest nierytmiczność dostaw, więc na początku miesiąca brakuje roboty, a pod koniec staje się na głowie dla wykonania planu. Nie ma możliwości ekonomicznego wykorzystania czasu pracy.

— Jak wyglądał Pana start do samodzielnego życia?

A. D.: — W 1972 roku ukończyłem technikum. Udało mi się wyjechać na 4-letni kontrakt do NRD. Zarobki były bardzo dobre; dostawałem tam 1000—1200 marek miesięcznie, a żona ok. 800. Zarobione pieniądze pozwoliły na zakup mebli, sprzętu gospodarstwa domowego, odzieży. Po powrocie wynajmowaliśmy z żoną i dzieckiem przez rok mieszkanie. W 1977 otrzymaliśmy spółdzielcze. Dzięki oszczędnościom z NRD szybko zagospodarowaliśmy nasze M-3. Mamy już nawet „malucha" z przedpłat. Drugie dziecko ma dopiero 10 miesięcy; żona przebywa na urlopie wychowawczym, jednak od 1 stycznia będzie musiała pójść do pracy, ponieważ 20 000 nie wystarcza na utrzymanie czterech osób. Dobrze, że rodzice pomagają i jest jeszcze trochę marek.

— Jakie refleksje nasunął Panu pobyt w NRD?

A. D.: — Z „Bawełny" wiele osób pracowało w NRD. Zobaczyliśmy wzorową dyscyplinę i organizację pracy. Tam przerwa jest przerwą, a praca — pracą. Każdą wolną chwilę robotnik poświęca konserwacji maszyn i porządkowaniu stanowiska pracy. Jest on bezpośrednio za to odpowiedzialny. Każdy Niemiec ma wpojoną troskę o mienie społeczne. Przy porównaniu staje się widoczna niska kultura pracy u nas, brak szacunku dla niej. Coraz mniej doceniamy i premiujemy fachowość.

— Jakie wartości chce Pan przekazać swym dzieciom?

A. D.: — Muszę już myśleć o ich zabezpieczeniu, zapewnieniu dobrego startu w dorosłość. Założyłem książeczkę mieszkaniową 10-letniemu synowi, a oboje chciałbym wykształcić, aby umiały zarobić na siebie i rodzinę, aby szanowały pracę i trud każdego człowieka.

Rozmawiał
WITOLD PATOKA

KTO SIĘ OPRZE TEJ POKUSIE

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

kę. A kusił wysokimi zarobkami. Tu najłatwiej — argumentowali urzędnicy — zostać posądzonym o kumoterstwo, o łapówkarstwo, a za prezenty w postaci cielęciny i węgorzy — znaleźć się za kratkami.

Czy akurat w tym Wydziale nie można pozostać człowiekiem uczciwym? Waldemar Piechociński, który teraz prowadzi sprawy mieszkaniowe, przypatrywał się pilnie działaniom kontrolerów IRCh-y i nie omieszkał zaznaczyć, iż dopiero przy nich nauczył się pracować tak, że już mu nie zagrozi prokurator.

W warunkach demokracji Urząd — gdy w grę wchodzi tak deficytowe dobro, jak mieszkania — pracuje przecież przy otwartej kurtynie, a filtruje jego decyzje społeczne ciało. Komisja mieszkaniowa, której skład, by było sprawiedliwiej, rozszerzono z pięciu do ośmiu osób, na początku grudnia ubiegłego roku zebrała się, by ustalić projekt listy przydziałów mieszkań na rok 1986. Czy komisja już w momencie sporządzania projektu wzięła pod uwagę wszystkie podania? Można mieć wątpliwości, ponieważ protokół z jej posiedzenia nie odzwierciedla faktu, że akurat 200 podań, które były do rozpatrzenia (wedle informacji naczelnika), przeszło przez jej ręce. Lista 78 nazwisk została wywieszona do publicznej wiadomości 13 grudnia. Odwołania do niej złożyło 16 osób, a wobec trzech szczęśliwców z projektu listy niektórzy złożyli zastrzeżenia. Kwestionowanym obiektywizmem komisja akurat się specjalnie nie przejęła. Nie powiedziała też zdecydowanie, że budzącej zastrzeżenia trójce mieszkania się na pewno należą. Komisja, ustalając 10 stycznia — więc na trzy dni przed upłynięciem terminu — ostateczną listę przydziałów, wydłużyła ją o jeszcze 6 dodatkowych nazwisk, a 10 odwołującym się odpowiedziała negatywnie. A zatem lista „wygranych" liczyła już 82 nazwiska, chociaż już wówczas było wiadomo, że najbardziej realne będą 44 mieszkania (40 w nowym bloku i 4 — z odzysku).

Naczelnik Kulik zaprzeczył zarzutowi, jakoby listę przydziałową tworzyli bez rozeznania realiów. W tym czasie było już pewne, że zaczyna się wznosić kolejny blok, ale nie zaczął, więc ludziom przydzielono nadzieję, i to nie tylko tym z końcowej czterdziestki. Ostateczny podział mieszkań w bloku komunalnym wyglądał tak: 6 mieli otrzymać specjaliści z zewnątrz, 5 — pracownicy RUSW, 2 — PBRol., 4 — mieszkańcy wyburzanych domów, 7 — ludzie z terenów przejętych przez szpital zakaźny, 5 przeznaczono na mieszkania rotacyjne, 2 — rodzinom mieszkających w budynkach prywatnych, 9 — zamieszkałym w zasobach toap. Z całej listy 82 nazwisk klucze do mieszkania otrzymało 6 rodzin.

Komisja nie wnosiła zastrzeżeń do podziału, bo pewne odchylenia od normy podyktowane były dobrem miasta, które przecież rośnie i kwitnie, jak ktoś to ślicznie określił. Mieszkania dla specjalistów, pod wyburzenia, rotacyjne... Na tak realizowaną politykę mieszkaniową władze grodu miały społeczną akceptację, potrzebni są bowiem lekarze i nauczyciele; trzeba budować, remontować — o tym się mówi ciągle na sesjach Rady Narodowej.

Na ile komisja w swoich decyzjach była obiektywna, skoro regulamin działania, nie podpisany przez jej przewodniczącą, został sporządzony już po najważniejszych posiedzeniach? Wiedziała, czy nie wiedziała, jak ma pracować?

Sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Grajewie, Kazimierz Wądołowski, podkreślił, że żadne z tych mieszkań nie było załatwiane „na telefon". Każdą decyzję tworzył, z jednej strony, nacisk potrzeb miasta, z drugiej — presja grajewian. Trzeba rozumieć rozterki naczelnika. Ale czy za specjalistę z zewnątrz można uznać osobę od lat związaną z Grajewem, czekającą na mieszkanie spółdzielcze? Nie, ale przecież pod presją społeczną została za taką uznana. Różne społeczne czynniki w podległej temu „specjaliście" placówce, z dobrej i nie przymuszonej woli, wydeptywały ścieżki do jeszcze ważniejszych instytucji, by wpłynąć na decyzję przydziału mieszkania. Kto potrafi się oprzeć presji społecznej?

Jeśli się ma specjalistę z zewnątrz w zasięgu ręki i jednocześnie wie, że od trzech lat nie pozyskało się dla miasta ani jednego przedstawiciela tego zawodu, to akceptuje się wszystkie jego wymagania. Przecież w każdej chwili może się wynieść i gdzie indziej dostanie wszystko to, co mu Grajewo oferuje. Więc omijając przepisy przydziela się M-4 samotnemu specjaliście i niespecjalistce (oraz jej rodzinie), których związku nie usankcjonowało prawo. Ale przecież żyjemy w XX wieku.

Jak nie pomóc osobie zasłużonej w rozsupłaniu kłopotów rodzinnych, których szczegóły zna całe miasto, się z nich naśmiewa? Czy można człowieka z dwojgiem dzieci zostawić na bruku? Przecież sąd przydzielił spółdzielcze mieszkanie byłej żonie. Decyzja o przydziale M-4 może zostać źle zrozumiana przez społeczność grajewską, więc w grę wchodzi tylko przydział na czas określony. A że akurat dotyczy to osoby na kierowniczym stanowisku... Czy ona ma mniejsze prawa niż pozostali mieszkańcy?

Ryszard Brzeziński, przewodniczący rady pracowniczej w grajewskim Urzędzie Miasta i Gminy, pogląd ma sprecyzowany. Przyjeżdża się do Grajewa, gospodarz melduje do chlewka; przez 2—3 lata siedzi się cicho, nabiera obywatelstwa, a potem wyciąga rękę po mieszkanko do władz miasta. Chodzi, płacze, że warunki ciężkie. Dla takich nie nadąży się z mieszkaniami. Niektóre przydziały zakwestionowała IRCh-a bez konsultacji ze społecznym odczuciem, bo czyż można odmawiać prawa do mieszkania komunalnego biednemu robociarzowi?

Trudno nie zgodzić się z argumentami, które legły u podstaw decyzji mieszkaniowych, w ostatecznym etapie zaakceptowanych przez naczelnika. W każdej sprawie widoku człowieka nie przesłonił Urzędowi sztywny przepis. Tylko że ludzie swoje ułomności ujawniali dopiero później. Kiedy już decyzje i klucze mieli w garści, zaczęły wypływać na światło dzienne mniej uczciwe sprawki.

Była żona zasłużonej dla miasta persony podmieniła w ciągu — dosłownie — jednego dnia swoje spółdzielcze M-4 na synowskie M-3. W kontekście tej zmiany okresowy przydział komunalnego M-4 nabrał zupełnie innego wymiaru, co społeczność grajewska określiła jako machlojki i sobiepaństwo dyrektorskie.

Specjalista z zewnątrz nie zadał sobie trudu rozliczenia z poprzednich zasobów mieszkaniowych, a wielu innym brakowało zaświadczeń. Biedny robociarz w bardzo krótkim czasie wycofał wkład ze spółdzielni. Zresztą wkłady spółdzielcze wróciły do jeszcze kilku innych osób, którym rotacyjne mieszkania przydzielił Urząd na czas nie określony. Tylko głupi z takiej okazji by nie skorzystał. W obszernych przydzielonych niezgodnie z obowiązującą normą, lokalach zamieszkali na stałe — wcale nie aż tak potrzebni — kuzyni specjalistów.

Naczelnik Kulik, który zdecydował się na takie rozwiązanie bo był między naciskiem a presją", teraz dostaje za swoją wrażliwość i dobrą wolę potężny wycisk.

Rozdziałowi mieszkań w komunalnym bloku przyjrzy się ponownie Urząd, ale już ten z wojewódzkiego szczebla.

ALICJA ŚREDNICKA

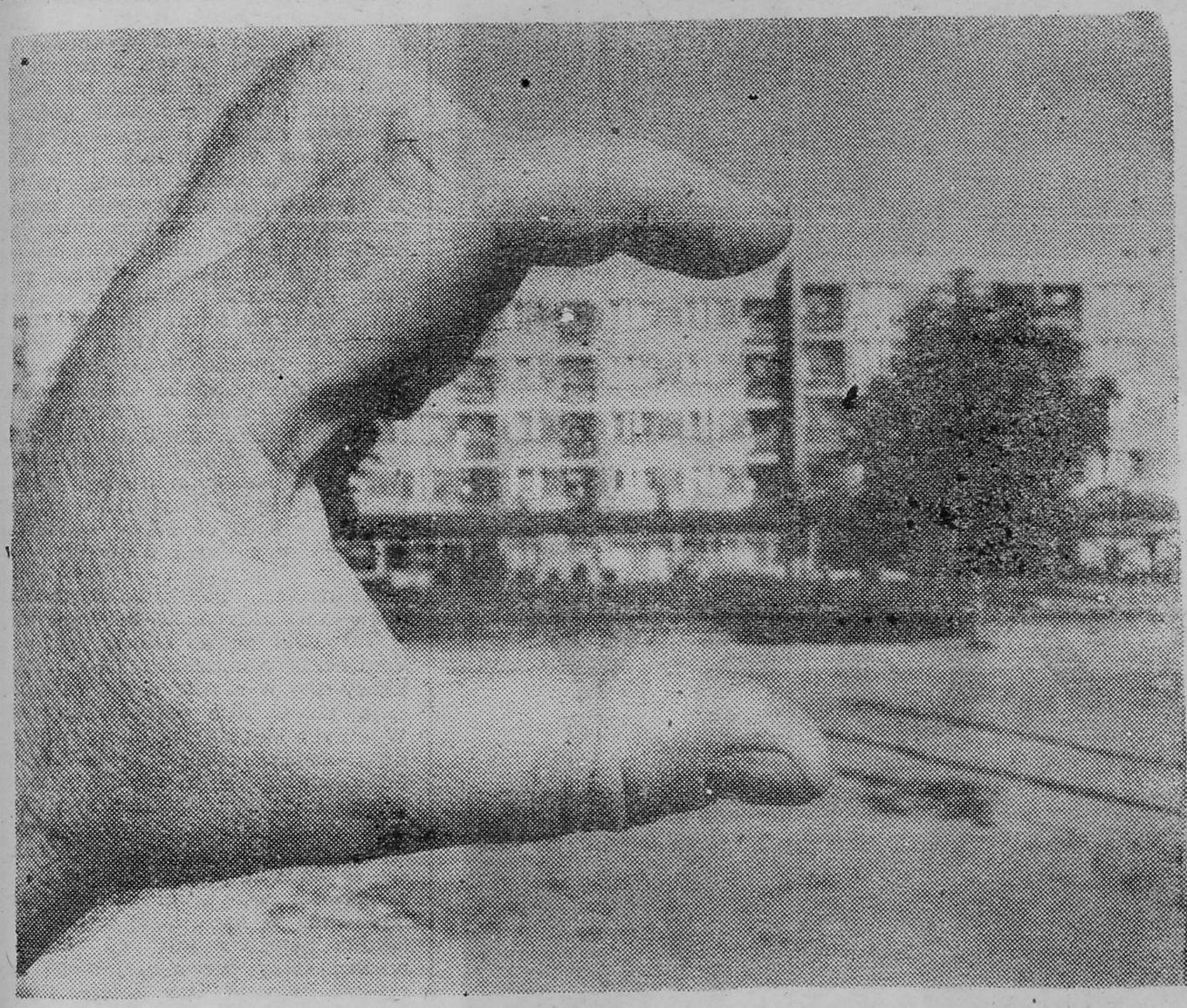

kontakty kontaktów

Mieszkam na terenie działalności Zespołu Opieki Zdrowotnej w Wysokiem Mazowieckiem. Jestem osobą chorą, ale nie mam możliwości wyleczenia się. Wprawdzie na drzwiach gabinetów wywieszone są informacje o godzinach przyjęć, ale w rzeczywistości w tym czasie pokoje są puste. Często pacjent jest odsyłany z jednego dnia na następny i tak wygląda leczenie. Brakuje nam wielu specjalistów — reumatologa, okulisty, dermatologa, radiologa, laryngologa i psychiatry. Aby trafić na lekarzy przyjeżdżających z Białegostoku, trzeba mieć sporo szczęścia.

Były czasy, że ZOZ w Wysokiem Mazowieckiem zatrudniał dobrych specjalistów, ale są to już tylko wspomnienia. Gdzie leży przyczyna tego stanu i jak długo będzie on jeszcze trwać?

CZYTELNICZKA Z WYSOKIEGO MAZOWIECKIEGO
(nazwisko do wiadomości redakcji)

►☆◄

Pochodzę z Łomży i tu w 1953 roku ukończyłam Liceum Pedagogiczne. Otrzymałam wtedy nakaz pracy poza rodzinnym miastem. Obecnie przebywam na emeryturze i chciałabym powrócić do Łomży. W związku z tym już wcześniej założyłam sobie w Łomży książeczkę mieszkaniową i 20 maja bieżącego roku otrzymałam mieszkanie.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa" przydzieliła mi mieszkanie nie wykończone, więc nie mogłam w nim od razu zamieszkać. Jednakże za dziesięć dni maja i za cały czerwiec zapłaciłam czynsz. Zwracam się więc z pytaniem do Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa", czy słusznie, skoro nie korzystałam jeszcze z mieszkania?

MARIA GRZEJAK
Dziwierzuty

OD REDAKCJI: odpowiedzi na Pani pytanie szukaliśmy u wiceprezesa Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa" w Łomży, Karola Kowalskiego. Okazuje się, iż słusznie opłaciła Pani czynsz za mieszkanie za kilka dni maja i czerwiec, gdyż przydzielono je Pani 20 maja br. Natomiast jeżeli chodzi o sprawę wykończenia, to prezes wyjaśnił, że 8 kwietnia br. podpisała Pani porozumienie ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Perspektywa", że zgadza się przyjąć mieszkanie nie wykończone.

►☆◄

Jesteśmy mieszkańcami bloku nr 9 przy ulicy Księżnej Anny w Łomży. W grudniu ubiegłego roku otrzymaliśmy mieszkania, które zgodnie z Uchwałą 42 CZSBM wykańczaliśmy we własnym zakresie. W myśl wymienionej Uchwały spółdzielnia zobowiązała się wypłacić lokatorom zwrot kosztów za wykonane prace.

Niektórzy sąsiedzi odebrali pieniądze już w marcu, natomiast większości lokatorów spółdzielnia odmówiła wypłaty pieniędzy twierdząc, że „prezes zamroził wypłatę". Wielokrotne monity nie dały rezultatów. Pod koniec maja sprawa ta była poruszana na ogólnym zebraniu mieszkańców. Wtedy zastępca prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa" nie potrafił udzielić nam konkretnej i wiążącej odpowiedzi; tłumaczył się nieznajomością sprawy i brakiem kompetencji. Jednakże na prośbę mieszkańców zobowiązał się wszystko wyjaśnić w ciągu tygodnia lub zorganizować spotkanie z osobą kompetentną. Ale nadal wszystko tkwi w martwym punkcie, więc jesteśmy ciekawi, czy prezes w ogóle może „zamrozić wypłatę" i jakie przepisy regulują te sprawę.

MIESZKAŃCY BLOKU NR 9
przy ul. Ks. Anny w Łomży
(24 czytelne podpisy)

zbliżenia

BLISKO SZOSY

PARADA GMIN. DZIŚ MIASTKOWO

TURYSTO, JEŚLI JEDZIESZ z Ostrołęki w kierunku Łomży — zatrzymaj się w Miastkowie. Bryki pocztowe podążające traktem petersburskim miały tu swój zajazd; zatrzymaj się i Ty, a nie będziesz żałował.

Stare kroniki z 1413 roku wspominają o wsi Miastkowo, wchodzącej w skład dóbr starostwa łomżyńskiego. W XVIII wieku miejscowość — potocznie nazywana miastem — była dużą wsią targową. Jeśli interesujesz się ubiegłowieczną architekturą, skręć z głównego traktu do Tarnowa i zobaczysz stary dwór Ciemniewskich. W przewodniku znajdziesz jego opis: *„Klasycystyczny. Murowany z cegły, tynkowany. [...] Z mieszkalnym poddaszem oraz piętrem w ryzalicie na osi. W pomieszczeniach traktu ogrodowego wnęki po nie zachowanych piecach, częściowo zachowana stolarka i taflowe posadzki z czasu budowy oraz murowany kominek".*

Wejdź do zatęchłego wnętrza z kruszącej się cegły. Obok zauważysz świeże tynki odbudowanej oficyny. W XIX wieku była tam gorzelnia. Kilka miesięcy temu ze zrujnowanego dworu została przeniesiona do niej szkoła. Poproś Danutę Chojnowską, dyrektorkę szkoły, opowie ci o swoich perypetiach z Pracowniami Konserwacji Zabytków, ktore odbudowują oficynę już szósty rok. Przy wejściu do budynku budowlani zostawili głębokie doły; ponoć będą tędy przebiegały przewody wodociągowe i kanalizacyjne. Tyle, że na razie nie ma hydroforni ani szamba, więc z sanitariatow szkolnych nie można jeszcze korzystać. Za to w wykopanych dołach gromadzi się woda i przenika do piwnic.

Na piętrze, w mieszkaniach nauczycieli, wstawiono kuchnie węglowe, ale też nieczynne, bo w kominie nie ma ciągu. W oficynie na piętrze są trzy mieszkania, ale nie wystarczyło ich wszystkim lokatorom dworku. Jest koncepcja wyremontowania jeszcze jednego zabytkowego budynku w Tarnowie — tym razem czworaków — i przeniesienia tam rodzin, które pozostały w dworku, a dopiero wówczas przystąpienia do jego remontu.

Jerzy Nieścierowicz, naczelnik gminy, na wspomnienie o tym pomyśle rozkłada ręce. Według kosztorysu — remont czworaka będzie kosztował 19 milionów złotych, a gmina otrzymała na tej cel od wojewódzkiego konserwatora zabytków 700 000 złotych, czyli tyle, co na eternit.

Nie mniej pilna jest rozbudowa ośrodka zdrowia, za ciasnego wobec ilości mieszkańców gminy. Decyzje o podjęciu rozbudowy podjęli wszyscy na zebraniu wiejskim, kiedy naczelnik zapytał, czy wolą krawat, czy zdrowie. Pytanie dotyczyło pieniędzy z funduszu gminnego: przeznaczyć je na budowę domu kultury czy ośrodka zdrowia? Wszyscy jednomyślnie opowiedzieli się za ośrodkiem zdrowia.

Dobrze, że po dziesięciu latach został zbudowany dom nauczyciela; znaleźli w nim lokum pracownicy oświaty i dwóch milicjantów. Od czasu, kiedy milicjanci na stałe mieszkają w Miastkowie, wykrywalność przestępstw popełnianych w gminie jest prawie stuprocentowa.

W zamierzeniach zapisana jest jeszcze budowa urzędu pocztowego. To zadanie ma wykonać Wojewódzki Urząd Poczty, który ociąga się z rozpoczęciem inwestycji, od kiedy otrzymał teren pod budowę. W każdym razie nie rozpocznie jej przed 1988 rokiem. Może szybciej zrealizują swoje plany przedstawiciele prywatnej inicjatywy: jeden rzemieślnik w Rydzewie zamierza uruchomić tartak, inny — w Osetnie — zakład produkujący akumulatory.

JEŚLI ZMĘCZYŁA CIĘ, TURYSTO, ta wyliczanka planów nie do końca realnych, jedź nad Narew do Czartorii, popatrz na wielkie łąki porośnięte kilkumetrowymi jałowcami. Te 270 hektarów wspólnoty wiejskiej z sielskim widokiem ma być jedną z atrakcji wsi letniskowej, w jaką chcą przedzierzgnąć Czartorię jej mieszkańcy. Kilkaset metrów dalej zaczynają się grunty wsi Rybitwa — wymarzone tereny pod budowę domków letniskowych. Został złożony wniosek do Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego o zmianę planu zagospodarowania tych terenów; są już zainteresowani budową domków. Zostanie wyznaczone kąpielisko i teren pod boisko sportowe.

Wieś letniskowa musi mieć wodociąg i kanalizację. Jeśli pomoże Gminna Spółdzielnia — będzie też sklep. Od 1 czerwca br. do Czartorii dojeżdża autobus. Radość jest połowiczna, bo godziny kursowania (9.00 i 13.00) nie pasują mieszkańcom wsi. Siedemnaścioro dzieci nadal dojeżdża do szkoły w Miastkowie rozsypującą się bonanzą. Na dodatek tak marny transport kosztuje szkołę ponad pół miliona złotych rocznie. Gdyby autobus jeździł przed ósmą i wracał o piętnastej, mogłyby nim dzieci dojeżdżać wygodniej do szkoły, a PKS nie narzekałby, że linia jest deficytowa. Ludzie ze wsi nadzieję na zmianę godzin kursowania autobusów wiążą z rozdziałem planów pod budowę. Jednym z nich interesuje się ktoś z kierownictwa PKS-u łatwiej więc będzie wspólnie zastanowić się nad nowym rozkładem jazdy. Natomiast Rejon Dróg Publicznych chciałby zbudować tu kilka zakładowych domków wczasowych, stąd wniosek, że plan mieszkańców wsi, aby do Czartorii biegła asfaltowa szosa, jest całkiem realny...

Ale Czartoria nie od dzisiaj jest modna. Przed kilkoma laty prowadził tu badania profesor Marian Błażejczyk z Instytutu Państwa i Prawa Polskiej Akademii Nauk. Kazimierz Łuby, sołtys Czartorii, twierdzi, że profesor wykrył szwindel. Kilka tygodni temu jeździł do Warszawy, aby podpisać wniosek do ministra sprawiedliwości o rewizję nadzwyczajną. Sołtys nie kryje, że profesor pomógł w sformułowaniu wniosku, a brzmi on m.in. tak: *„[...] wyrokiem sądowym pozbawiono wspólnotę gruntową części jej obszaru [...] stanowiącego trwałe użytki zielone, stosując ustawę z dnia 28 czerwca 1968 roku o przejmowaniu nieruchomości rolnych na własność państwa za zaległe należności, zważywszy, że przepisy tej ustawy nie miały zastosowania w odniesieniu do wspólnot gruntowych. [...] Wszystkie [...] grunty tej wspólnoty stanowią trwałe użytki zielone, których w rozumieniu prawa nie można uważać za odłogi. Przejęte na własność państwa grunty nie pozostawały więc w odłogu [...]. Ponieważ szczegółowe naświetlenie tej sprawy jest Obywatelowi Ministrowi znane z raportu naukowego Zespołu Ustroju i Prawa Rolnego Instytutu Państwa i Prawa PAN, uprzejmie proszę o potwierdzenie dokonanej w tym raporcie oceny sprawy. [...] Nadmieniam, że po opublikowaniu tego raportu naczelnik gminy Miastkowo zwrócił nam posiadanie owych gruntów w formie prawnej dzierżawy, pobierając zresztą bezprawnie od owych gruntów czynsz dzierżawny wbrew zarządzeniu [...] ministra rolnictwa".* Sołtys Czartorii jest prawie pewny, że wieś wygra sprawę.

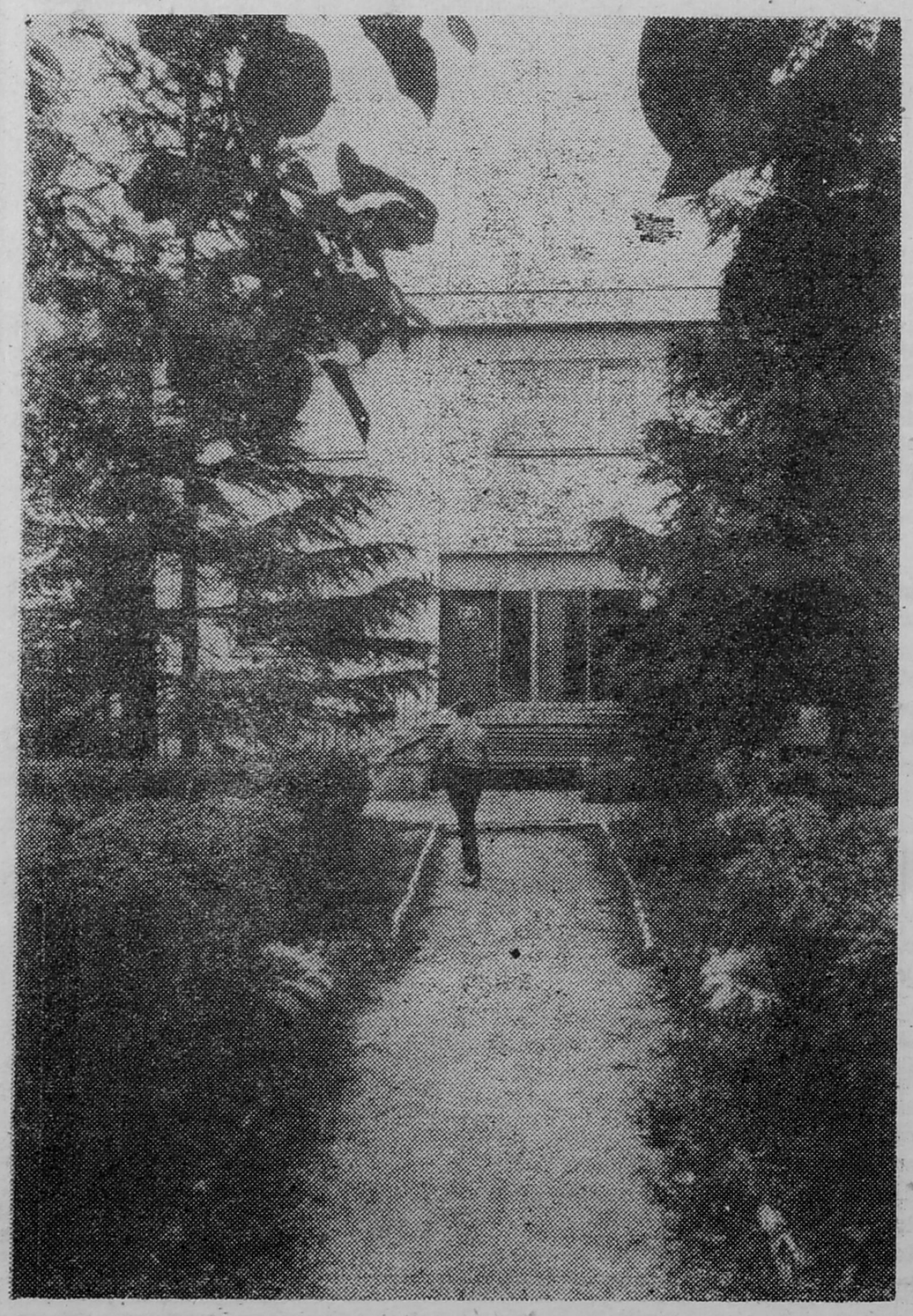

JEŚLI ZAINTERESOWAŁY CIĘ, TURYSTO, problemy rolnictwa gminy, jedź do Janiny Jóźwiak, kierowniczki referatu rolnictwa. Opowie ona, że gmina w 75 proc. dysponuje gruntami szóstej klasy, a mimo to w skupie zbóż, bydła i trzody chlewnej przekracza zaplanowane ilości. Jedynie w skupie mleka plan został wykonany w 93 proc., powie Ci też, o przodujących rolnikach, np. Witoldzie Chojnowskim, który prowadzi gniazda zarodowe macior i sprzedaje po 5 ton rocznie wieprzowiny. To u niego WOPR prowadzi różnego rodzaju pokazy nowoczesnych metod gospodarowania. Wymieni też Jana Gontarza i Tadeusza Kamińskiego. Pojedź do bardzo dobrego rolnika, Zygmunta Cwaliny w Korytkach. Będziesz ściskał prawicę człowieka, który kiedyś gościł u siebie Edwarda Gierka. Może żona gospodarza nie przyjmie Ciebie schłodzonym w studni mlekiem, ale przecież pokaże, gdzie można znaleźć męża. Zygmunt Cwalina nie wspomina źle gości sprzed kilkunastu lat. Był wtedy zdziwiony, że górnik — bądź co bądź — potrafił odróżnić rasy kur i prosiąt.

KIEDY PO ZAZNANYCH WRAŻENIACH będziesz kierował się ku Łomży, odwiedź koniecznie Naruszczki. Tam mieszkańcy wsi w czynie społecznym budują szkołę. Nie jest to wyjątek. W innych wsiach też są prowadzone społeczne inwestycje, choćby w Podosiach, gdzie nową drogą łączą swoją wieś z Tarnowem. Również mieszkańcy Kiertan, chcąc mieć lepszą łączność ze światem, wzięli się za budowę traktu. Właściwie w większości wsi drogi są lub będą budowane w najbliższej przyszłości. Gmina położona jest co prawda wzdłuż szosy, ale z niej mogą korzystać jedynie trzy miejscowości, natomiast 18 musi do tej szosy jakoś dojechać.

Naruszczki akurat do szosy mają niedaleko, ale zawaleniem grozi w nich budynek szkoły; drewniany, spróchniały, może służyć tylko jako magazyn dla sąsiedniej budowy. Obok rosną ściany nawej placówki oświatowej. Duszą przedsięwzięcia jest sołtys, Czesław Chojnowski; wtóruje mu młodszy rolnik, Andrzej Chojnowski. Bywa tak, że nim budowie zjawią się majstrowie, sołtys sam od świtu przygotowuje im zaprawę, wnosi cegły na rusztowania. Mieszkańcy wsi na budowę przeznaczyli fundusz wiejski i parami zgłaszają się do pomocy majstrowi. Nie żałują czasu, jeśli trzeba przywieźć żwir, pustaki, wapno czy cement.

Właśnie ostatnio zabrakło cementu. Sołtys nie kryje rozżalenia. Razem z delegacją byli u wicewojewody łomżyńskiego, który nadzoruje wykonywaniu czynów społecznych. Chcieli powiedzieć o tym, co zrobili sami, i prosić o pomoc. Ale co z tego? Sekretarka nie dopuściła ich do wicewojewody, odesłała do kuratora oświaty i wychowania. Ten też rozłożył ręce. A przecież wieś wymaga nie tak wiele w stosunku do wartości włożonej pracy: 2 milionów złotych i 5 ton cementu. Sama zbudowała basen przeciwpożarowy, sklep, drogę, przybudówkę przy starej szkole. Sołtys zastanawia się, gdzie są takie przepisy, które nakazują wykonywanie wszystkiego własnymi rękami?

Warto przyjechać do gminy Miastkowo. Nie tylko po wrażenia turystyczne.

WIESŁAW KOŁOWSKI

interpretacje

PROMINENT Z ŁAPANKI

Kierowanie — to ludzie; gospodarka — to ludzie; reforma — to ludzie. W tej formule, wygłaszanej z najwyższych trybun, zawiera się główna zasada nowej polityki kadrowej partii. Jej wdrażanie trwa trzeci rok. Pociąga za sobą zasadnicze przewartościowanie kryteriów, według których przez długie lata odbywał się dobór ludzi na kierownicze stanowiska. Wg opinii społecznej — był to dobór według selekcji negatywnej.

gdzie są młodzi zdolni?

Egzekutywa KW PZPR w Łomży w kwietniu br. oceniła realizację uchwały XIII Plenum KC w sprawie polityki kadrowej. Z przedłożonych przez sektor polityki kadrowej informacji wyłonił się obraz tyleż złożony, co mało optymistyczny.

Jaka jest kadra w Łomżyńskiem? Bezpośrednim zainteresowaniem KW i jego organów wykonawczych jest objętych 197 stanowisk kierowniczych w Łomży i województwie. Ludzie, którzy je zajmują, to w 87 proc. członkowie PZPR-u, w 12 — ZSL-u, jedno stanowisko zajmuje członek SD i jedno bezpartyjny. Młodych do 35 lat w tej grupie 11 (6 proc.). W polu zainteresowania instancji miejskich i gminnych znajduje się 1197 dalszych stanowisk. W porównaniu do kadry szczebla wojewódzkiego, w drugiej grupie niższy jest o 20 proc. udział członków PZPR-u oraz wyższy (25 proc.) — ludzi młodych.

Powyższe dane sektor polityki kadrowej KW PZPR interpretuje następująco: jeden z głównych postulatów nowej polityki kadrowej, mówiący o konieczności rozszerzenia społecznej bazy rekrutacji na stanowiska kierownicze oraz konieczności powierzania tych stanowisk ludziom młodym, nie jest realizowany zadowalająco. Jakie są tego przyczyny? Jeśli chodzi o niewielki udział bezpartyjnych — bierność polityczna, a z drugiej strony fakt, że instancje partyjne, aparat państwowy i gospodarczy nie potrafią stworzyć właściwych warunków i klimatu do przeprowadzania awansów. Pozyskiwanie nowych ludzi wymaga wielu zabiegów, a więc wysiłku. Nie wyklucza ryzyka niepowodzenia. Bezpieczniej i prościej jest powierzać stanowiska osobom o dużym doświadczeniu zawodowym, już sprawdzonym kierownikom i organizatorom. Występują również przypadki odmowy, niezgody na awans przez niektórych młodych. Powołanie na funkcję kierowniczą z reguły nie przysparza znaczącego przyrostu dochodów, nakłada za to na awansowanego wiele obowiązków, dlatego dla młodych zdolnych nie są to propozycje atrakcyjne.

Zjawisko to można zaobserwować przy okazji ogłaszanych konkursów na stanowiska dyrektorskie. Odbyło się ich dotychczas niewiele (m.in. na dyrektora WPHW, WOPR-u w Szepietowie, Zakładu Doświadczalnego „Biebrza", Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Zambrowie). Tylko w Zambrowie zgłosiło się dwóch kandydatów. W pozostałych przypadkach z trudem udało się pozyskać jednego. Część osób wycofywała swoje zgłoszenie w trakcie procedury konkursowej.

Widoczna jest też niechęć instancji i organizacji partyjnych do ogłaszania konkursów na dyrektorów, spowodowana obawami, że będą trudności z przeforsowaniem rekomendowanych przez siebie kandydatów. Praktyka jednak temu przeczy. Poddawanie kolektywnej, jawnej weryfikacji kompetencji uczestników konkursów sprawia, że ich zwycięzcy są w opinii załóg tymi, którzy najlepiej zdali egzamin, a więc należy im się kredyt zaufania i pomoc przy realizowaniu proponowanych przez nich programów.

partyjne błogosławieństwo

Opinie i rekomendowanie kandydatów na stanowiska kierownicze przez instancje partyjne i POP jest fundamentem nowej polityki kadrowej. Organy założycielskie w przedsiębiorstwach oraz jednostki nadrzędne w instytucjach i administracji na ogół dopełniają obowiązku przedłożenia przed powołaniem na kierownicze stanowisko kandydatury do politycznej akceptacji. Jednak niektóre rekomendacje i opinie są mało rzetelne: oceny bywają zdawkowe, ogólnikowo pozytywne. Zdarzają się także przypadki rażących rozbieżności między ocenami zawartymi w opiniach a stanem rzeczywistym. Czasem opinia POP zastępowana jest zdaniem egzekutywy lub I sekretarza.

W stosunku instancji i organizacji partyjnych do własnych uprawnień tkwi największe zagrożenie dla nowego systemu awansowania. Mimo że znajomość zasad polityki kadrowej wśród aparatu partyjnego, funkcyjnych członków partii, kadry kierowniczej i aktywu, oceniana jest jako dobra, wiele POP problem potraktowało zdawkowo lub nie zainteresowało się nim wcale.

Jak zgodnie twierdzą sekretarze instancji stopnia podstawowego, największe trudności w praktycznym stosowaniu zasad polityki kadrowej są w spółdzielczości. Oto ich uwagi: *„Los wielu prezesów zależy nie od rekomendacji czy decyzji Egzekutywy KG, komisji współdziałania, lecz od rady nadzorczej. Kumoterskie stosunki w radzie przesądzają sprawę na korzyść prezesa"* (Sokoły). *„Zdarzają się sytuacje, że kandydat, który uzyskał rekomendację w swojej POP i instancji partyjnej, w wyborach tajnych zostaje wykreślony. Dawanie rekomendacji dwóm lub trzem kandydatom jest przyjmowane przez te osoby jako wyraz bezsilności partii i wywołuje przekonanie, że powołanie ich na stanowisko kierownicze nie zależy od instancji partyjnej, a tylko i wyłącznie od rady nadzorczej danej spółdzielni. Dlatego osoby z rezerwy kadrowej przeważnie nie wyrażają zgody na kandydowanie, bo nie mają gwarancji wyboru"* (Kolno). *„Nieprawidłowością jest to, że w części zakładów (głównie spółdzielczych), w których zostały ustalone wykazy stanowisk, będących w zainteresowaniu POP (zastępcy dyrektorów, wiceprezesi, kierownicy działów), kierownicy tych zakładów nie zasięgają opinii POP przy zatrudnianiu na te stanowiska"* (Wysokie Maz.).

zamienił stryjek...

W ostatnich dwóch latach na kadrę kierowniczą województwa posypały się kary i upomnienia w wyniku kontroli GIT-u, NIK-u, IRCh-y. Świadczy to o wciąż jeszcze niewłaściwym doborze części ludzi na kierownicze stanowiska. Każda kompromitacja takiego człowieka ma szeroki rezonans społeczny, wywołuje frustracje, niejak również przemysłu, spółdzielczości itp. Negatywna ocena, wystawiona człowiekowi na stanowisku kierowniczym, oznacza natychmiastowe odwołanie go z tego stanowiska, a w sytuacji, gdy nie ma pewności, że na jego miejsce przyjdzie lepszy (brak ludzi, zwłaszcza w gminach), oceniający wybierają — w swoim przekonaniu — mniejsze zło, zawyżając ocenę.

Największe doświadczenie w tym względzie mają służby kadrowe pionu spółdzielczości wiejskiej. Najsurowszej ocenie kadra kierownicza gminnych spółdzielni została poddana przez komisarzy wojskowych w okresie stanu wojennego. Prezesi i wiceprezesi znaleźli się w krzyżowym ogniu oskarżeń. Jednak — po głębszej analizie — okazało się, że nie ma podstaw prawnych do podjęcia wobec wielu osób sankcji. Specyfika działania spółdzielczości wiejskiej powoduje, że nie można stosować jednoznacznych kryteriów oceny. Postawienie prezesowi oceny „niezadowalającej" na podstawie wyników gospodarczych nie oznacza, że człowiek ten rozstanie się ze stanowiskiem. Prezes jest jednocześnie reprezentantem i wykonawcą woli spółdzielców, a w tej dziedzinie obowiązują nie skodyfikowane, czasem wręcz zaskakujące, kryteria.

Podczas ostatniego przeglądu kadrowego w GS-ach zrezygnowano nawet z wystawiania prezesom stopni. Obowiązywała zasada: albo są uwagi do danego prezesa, albo nie ma. Do 24 z 27 prezesów i 43 z 47 wiceprezesów nie było uwag. Oceniający nie zgłosili ani jednego wniosku o zwolnienie ze stanowiska.

Niezależnie od komplikacji, jakie do procedury powoływania i odwoływania ze stanowisk wprowadza prawo spółdzielcze, główna przyczyna liberalizacji ocen leży w trudnościach kadrowych, z jakimi boryka się pion spółdzielczości wiejskiej. Od strony materialnej stanowisko członka zarządu w GS-ie nie stanowi żadnej atrakcji. W większości są to jednostki słabe ekonomicznie, których dotychczas nie stać nawet na wprowadzenie zakładowych systemów wynagrodzeń. Jednocześnie — jako monopoliści w wielu dziedzinach życia wiejskiego — GS-y (a więc i ich kadra kierownicza) są wystawione pod pręgierz krytycznych osądów opinii publicznej i różnych kontroli. Jednym słowem, znalezienie kandydata na prezesa stwarza wiele kłopotów. Wnioski o odwołanie z tego stanowiska składane są przez jednostki uprawnione tylko w przypadkach krańcowych — gdy w grę wchodzą sprawy prokuratorskie.

W pionie Spółdzielni „Społem" obiektywizm dokonywanych podczas przeglądów kadrowych ocen szacowany jest na 80—90 proc. Obraz idealnego prezesa, jaki zawierają w sobie kryteria tych ocen, jest powszechnie aprobowany. Niestety, tu również rzeczywistość daleka jest od ideału. Każda negatywna ocena powoduje, że na organy uprawnione zwala się obowiązek znalezienia następcy. W Kolnie, na przykład, z powodu braku kandydata, stanowisko prezesa tamtejszej Spółdzielni wakuje już od czterech miesięcy.

rezerwa

Utworzona na szczeblu wojewódzkim w roku ubiegłym rezerwa kadrowa liczy 288 osób (109 członków PZPR-u, 58 — ZSL-u, 38 — SD i 23 bezpartyjnych). W jej składzie są 73 osoby w wieku do 35 lat (32 proc.). Zdecydowana większość legitymuje się wykształceniem wyższym (93,5 proc.). Zgodnie z nowymi zasadami, rezerwę kadrową powinny mieć wszystkie instytucje, przedsiębiorstwa i spółdzielnie. Niestety, formalne istnienie tej rezerwy w praktyce niewiele pomaga prowadzeniu racjonalnej polityki kadrowej. Np. od momentu stworzenia banku rezerwy kadrowej na 14 decyzji personalnych, dotyczących stanowisk objętych zainteresowaniem KW, Egzekutywa skorzystała z niej tylko w czterech przypadkach. Gdy dochodzi do konkretnych rozmów, ludzie z rezerwy rezygnują z proponowanego awansu. Kandydatów na przyszłych prominentów szuka się więc do skutku.

Nowa polityka kadrowa — od wyłaniania kandydatów na stanowiska, przez procedurę podejmowania decyzji kadrowych, aż po ocenę kadr — w opinii zainteresowanych uważana jest za spójną i korzystną. Dla jej pełnego wdrożenia potrzebne jest jednak przywrócenie społecznego prestiżu stanowiskom kierowniczym. Awans na dyrektora czy prezesa, naczelnika gminy, wojewodę, musi stać się perspektywą pożądaną przez zainteresowanych. W naszym województwie sprawę dodatkowo komplikuje brak ludzi z wyższym wykształceniem. Ze statystyk wynika wprawdzie, że co roku zmniejsza się dystans dzielący nas pod tym względem od średniej krajowej, lecz w dalszym ciągu napływ ludzi po studiach nie nadąża za potrzebami gospodarki i życia społecznego.

MARIA KACZYŃSKA

Rys. Andrzeja Podulki

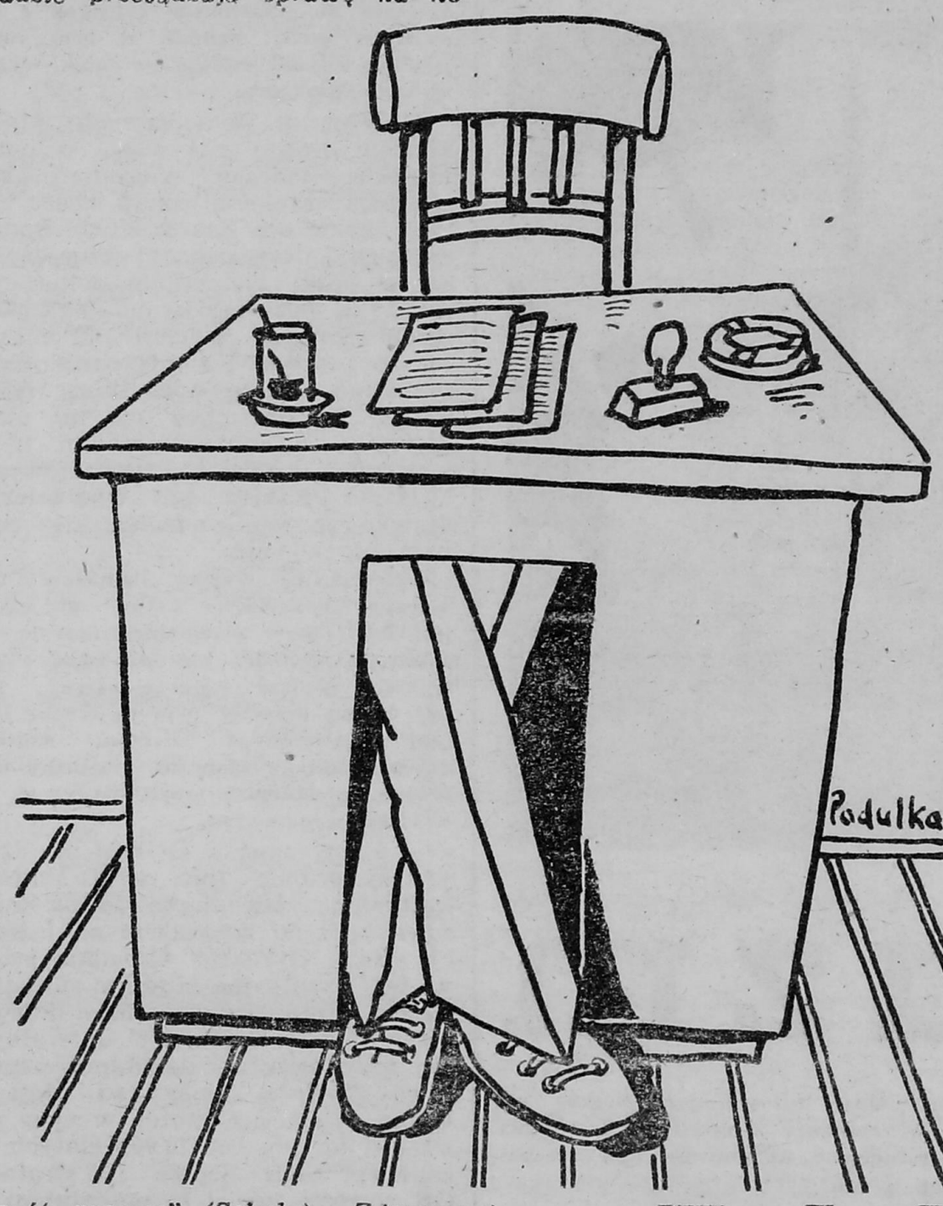

Historia i teraźniejszość

O zaczarowanej liczbie 2000, przemysłowej pustyni, raczkującej spółdzielni mieszkaniowej, śpiączce kulturalnej i nieruchliwości mieszkańców — z EUGENIUSZEM NIEBRZYDOWSKIM, naczelnikiem gminy Jedwabne — rozmawiają DAROTA I ALEKSANDER WROBLEWSCY.

odświętny marazm

„KONTAKTY": — Kiedy przyjeżdża się do Jedwabnego, trudno uwierzyć, że kiedyś był to bardzo prężny ośrodek włókienniczy (większy nawet niż Łódź) i że już w 1853 r. miasteczko liczyło 1290 mieszkańców, by na początku XX wieku osiągnąć blisko 3000 podczas gdy przez ostatnie czterdziestolecie nie może przekroczyć zaczarowanej bariery 2000.

EUGENIUSZ NIEBRZYDOWSKI — O rozwoju każdego miasta decyduje przemysł, a czym może pochwalić się Jedwabne? Malutka filia Zakładu Dziewiarskiego „Morena" z Kolna, jeśli nie liczyć Spółdzielni Kółek Rolniczych czy Gminnej Spółdzielni. Tymczasem wystarczyłoby nam nieduże przedsiębiorstwo na 200—300 miejsc pracy.

— Trzeba więcej zapobiegliwości...

— Kiedyś nasza gmina była (na skalę województwa, oczywiście) zagłębiem porzeczkowo-truskawkowym. Występowaliśmy do Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej o zlokalizowanie tutaj przetwórni. Nic z tego nie wyszło. Podobnie zakończyły się starania o niewielki zakład mleczarski, który obsługiwałby gminy Wizna, Jedwabne, Przytuły, może również Radziłów. Usłyszeliśmy zamykające wszelką dyskusję słowa: „Nie przewiduje się". Budowa jakiegokolwiek innego zakładu przemysłowego mijałaby się z celem, skoro nawet SKR, posiadający warsztaty mechaniczne, nie może uruchomić w nich większej produkcji ze względu na brak odpowiedniej kadry specjalistów.

— W tym samym czasie jedwabieńskie Liceum Ogólnokształcące kończą kolejne roczniki młodych ludzi, którzy migrują do Grajewa, Łomży czy nawet poza granice województwa. Najzdolniejsi kończą studia, szkoły podyplomowe, zdobywają pożyteczne zawody, lecz z reguły do Jedwabnego nie wracają.

— Nie dlatego, że ich nie chcemy. Nie mamy dla nich mieszkań. Najlepszy dowód, że dzięki dwóm, które udało się Urzędowi wykupić, jeszcze w tym roku ściągamy do miasteczka lekarza i nauczyciela-polonistę. Ale też na razie jest to wszystko, na co nas stać. Spółdzielcze budownictwo w Jedwabnem dopiero raczkuje. Jeden wzniesiony budynek 6-rodzinny i następny, na 30 rodzin, przewidziany do końca tej pięciolatki, to stanowczo za mało, zwłaszcza że w kolejce czeka 150 osób. Potrzebne byłyby jeszcze co najmniej trzy, ale nie zgadza się na nie ochrona środowiska ze względu na brak oczyszczalni ścieków. Założenia techniczne inwestycji gotowe będą dopiero w przyszłym roku, projekt ujrzy światło dzienne nie wcześniej jak w 1988. Jeśli wszystko będzie szło bez przeszkód budowa oczyszczalni rozpocznie się pod koniec tej, a najprawdopodobniej na początku przyszłej pięciolatki. Wtedy dopiero będziemy mogli myśleć o szukaniu pieniędzy na wykup następnych mieszkań i o sprowadzaniu specjalistów.

— A więc perspektywa na ostatnie lata stulecia. Czy jednak naprawdę Jedwabne nie może obyć się bez przemysłu? Może rozsądniejsze byłyby aspiracje zrobienia z miasteczka ośrodka kulturalnego i usługowego dla otaczających je wsi?

— Z pewnością tak, ale nic u nas nie obywa się bez pieniędzy, a te trzeba w jakiś sposób wypracować. Budżetu miasta wystarcza zaledwie na opędzenie najbardziej podstawowych potrzeb. Póki co więc jedwabnianie dalej będą jeździć z zepsutym żelazkiem czy suszarką do Łomży.

— O charakterze przedwojennego Jedwabnego decydowały handel i rzemiosło. W 1933 roku w miasteczku pracowało 144 rzemieślników. Dzisiaj w centrum miasta, oprócz kilku sklepów, znajdzie się co najwyżej piekarza, fryzjera czy krawca.

— Chyba nie jest aż tak źle. Sama tylko Gminna Spółdzielnia prowadzi warsztat ślusarski, specjalizujący się w naprawach samochodów, zakład szklarski, murarski i fryzjerski; działają przy niej dwie grupy wodno-kanalizacyjne, jest specjalista od instalacji elektrycznych. Spółdzielnia Kółek Rolniczych oferuje usługi wulkanizacyjne i szklarskie. No, a przede wszystkim zarejestrowanych jest 45 rzemieślników, w tym 9 murarzy, 3 betoniarzy, 8 krawców, 9 stolarzy i cieśli...

— Ale nie ma ciastkarza, masarza, hydraulika, zegarmistrza, szewca, fotografa, a nawet przynoszącego szczęścia kominiarza.

— Na pewno nie zabrakłoby im tu klienteli, zwłaszcza fotografowi, zegarmistrzowi i szewcowi. Przeszkoda jednak ciągle jest ta sama: brak mieszkań. Na spółdzielcze, jak wiadomo, nie mają szans, a wynajęcie najskromniejszego kosztuje minimum 4000 złotych. Do tego lokum na zakład... Można się wprawdzie pobudować, ale nie od razu. Z 12 działek (z czego tylko dwie dla rzemieślników) wszystkie już przydzieliliśmy, 11 następnych wytyczymy na początku przyszłego roku.

— Skoro już mowa o budowaniu: w fatalnych warunkach gnieżdżą się ośrodek zdrowia i szkoła podstawowa wespół z Liceum Ogólnokształcącym.

— Sprawa budowy nowego Liceum wychodzi już na prostą. Białostocki „Miastoprojekt", na zlecenie Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji, opracowuje dokumentację na budynek szkoły i dom nauczyciela z 20 mieszkaniami. Przypuszczalnie pod koniec tej pięciolatki ruszymy z budową. Nie uda się natomiast „wcisnąć" do planu wojewódzkiego ośrodka zdrowia. Postanowiliśmy jednak nie czekać na przychylność „góry" i jeszcze w tym roku rozpocząć gromadzenie pieniędzy oraz zlecić wykonanie dokumentacji. Rada Narodowa uchwaliła, że przeznaczy się na ten cel część budżetu miasta i 25 proc. funduszu każdej wsi. Pozwoli nam to w ciągu dwóch lat zebrać około 6—8 milionów, co powinno wystarczyć na stan surowy.

— Jedwabne w ostatnich latach nie należało do szczególnie czystych i zadbanych miast. Jednak w tym roku, jubileuszowym, panuje w nim wyjątkowy nieporządek.

— Wina w tym samych mieszkańców, którzy nie dbają o swoje obejścia (podczas wiosennej akcji „Posesja" zapłacili ponad 40 000 złotych kar), ale także służb komunalnych. Najbardziej rzucającym się w oczy „elementem dekoracyjnym" są pozostałości po wykopach wodociągowych w centrum miasta. Za zbyt późne ich zasypanie należy winić przede wszystkim wykonawcę, WPBK, choć ono też może zasłaniać się „obiektywnymi trudnościami", np. zaopatrzeniowymi. Ostatnio brakuje mu wodomierzy, dlatego gotowy wodociąg nie może być użytkowany.

— Najłatwiej wszelką niemożność tłumaczyć „brakiem". Czego przyczyną jest fakt, że w miasteczku nic się nie dzieje, a młodzież nie ma gdzie z pożytkiem spędzać wolnego czasu? Nie tak dawno przecież było tu trochę inaczej: w Gminnym Ośrodku Kultury działały zespoły taneczne i ognisko muzyczne, a chłopcy mogli wyżywać się w klubie sportowym.

— Faktycznie, w GOK-u nie dzieje się prawie nic, a działalność kulturalna, jak chyba żadna inna, zależy przede wszystkim od inwencji ludzi. Dyrektor Ośrodka jeździ w tej chwili na studium fotograficzne. Może kiedyś będzie dobrym fotografem? Natomiast upierałbym się przy tym, że działalność sportowa głównie zależy od dotacji. Urząd wiele nie może; w tym roku dał na ten cel 70 000 złotych. A zakłady? SKR „jedzie" na stratach, GS również nie jest potentatem, a jeśli Bank Spółdzielczy ofiaruje 10 000, to będzie wszystko. Z tego, co wiem, coś jednak zaczyna się dziać, ale z radykalną poprawą trzeba poczekać do wybudowania Liceum Ogólnokształcącego. Powstanie przy nim pierwsza w Jedwabnem sala gimnastyczna.

— Czy nie za łatwo w takich ośrodkach, jak Jedwabne, rezygnuje się z ludzkiej aktywności, tłumaczy wszystko brakiem perspektywy, obojętnością na miejscowe problemy władz wojewódzkich? Przecież wiele prac, których nie można wykonać z powodu braku wykonawcy, „mocy przerobowych", pieniędzy, dałoby się zrobić czynem społecznym.

— To, co łatwo przeprowadzić we wsi liczącej 30—40 chałup, jest znacznie trudniejsze w miasteczku, w którym mieszka 500—600 rodzin. Jeżeli jeszcze dochodzi specyficzna mentalność ludzi... Niedługo zresztą będziemy mieli okazję się przekonać. W lipcu lub sierpniu rozpoczynamy budowę przedszkola. Podmurówkę trzeba będzie wykonać w czynie społecznym.

— Czego więc przede wszystkim można życzyć miastu na następne 250 lat istnienia?

— Chyba właśnie społecznej aktywności jego mieszkańców, żeby poszli w ślady rolników z okolicznych wsi: Kamianki, Nadbór, Burzyna, Karwowa, Konopek...

— Życzymy i dziękujemy za rozmowę.

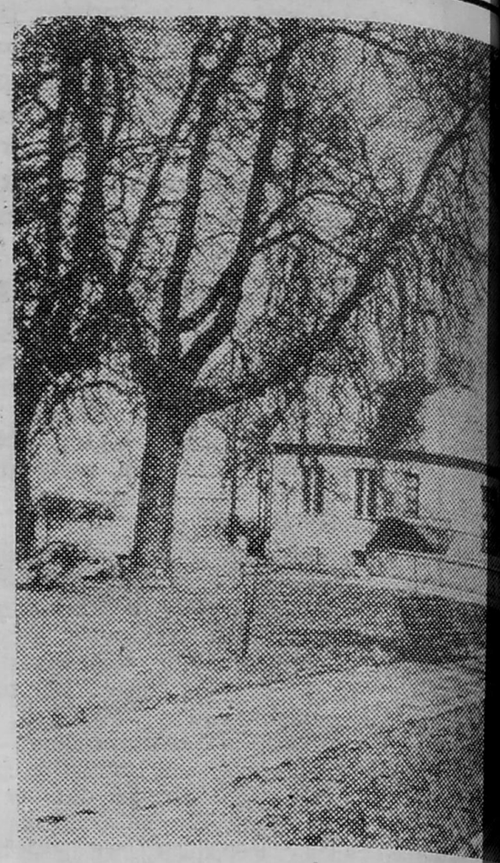

250 lat temu, 17 lipca 1736 r., Jedwabne otrzymało prawa miejskie. Historia miasta jest o wiele barwniejsza niż jego teraźniejszość. Najstarsze ślady osadnictwa w grodzie i jego okolicach pochodzą z połowy XI w. Ludwik de Fleury, właściciel dworu w Kępie Giełczyńskiej, odkrył i zbadał w 1882 r. cmentarzyska w Jedwabnem, Rostkach, Janczewku, Kotowie-Placu, Pieńkach-Grodzisku i Kokoszkach, świadczące o tym, że w XI—XIII w. na stokach Wysoczyzny Kolneńskiej rozsiadły się wsie Mazowszan. Ponadto w Jedwabnem natrafił na grób przedchrześcijański z przełomu X i XI w.

Powstanie wsi Jedwabne wiązało się z planową akcją osadniczą, prowadzoną przez księcia Janusza I Starszego w latach 1415—25 na szlaku od Wizny — w górę rzeki Wiźnicy — do źródeł Kubry. Była to najpierw niestała osada puszczańska, tzw. siedlisko, jak mówiono o małych, pojedynczych gospodarstwach bartników, kosiarzy, rybaków, czy drwali. Do określenia „siedlisko" dodawano imię posiadacza albo jakiś przymiotnik.

Z czego zrodziła się nazwa Jedwabne-Siedlisko — trudno dociec. Zresztą przez 600 lat istnienia Jedwabnego zmieniała się i ona: Jedwabnye, Jadwabne, Gedwabnye, Gedwabne.. Trudno tę nazwę łączyć z jedwabiem, skoro pojawiła się już w 1455 r., a poza tym nigdy tej tkaniny tu nie fabrykowano.

Zagadką, przynajmniej częściowo, pozostaje też herb miasta. Przedstawia on podkowę z dwoma krzyżami, z których jeden ułożony jest na kotwicy i zielonym drzewie morwy. Podkowa i dwa krzyże są herbem Lubicz, którym pieczętowali się długoletni właściciele miasta — Rembielińscy. Drzewo morwy oraz kotwica mogły natomiast symbolizować ich stan posiadania: morwa — Jedwabne, a kotwica — Burzyn, położony nad Biebrzą.

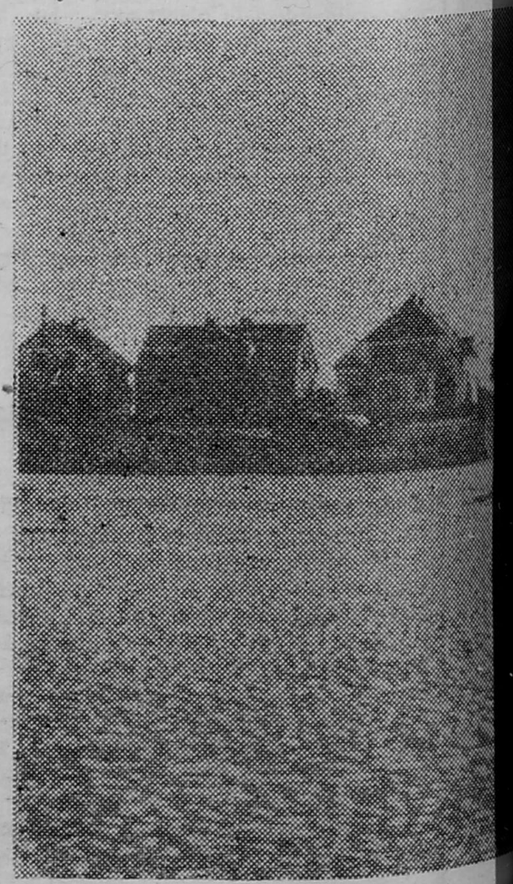

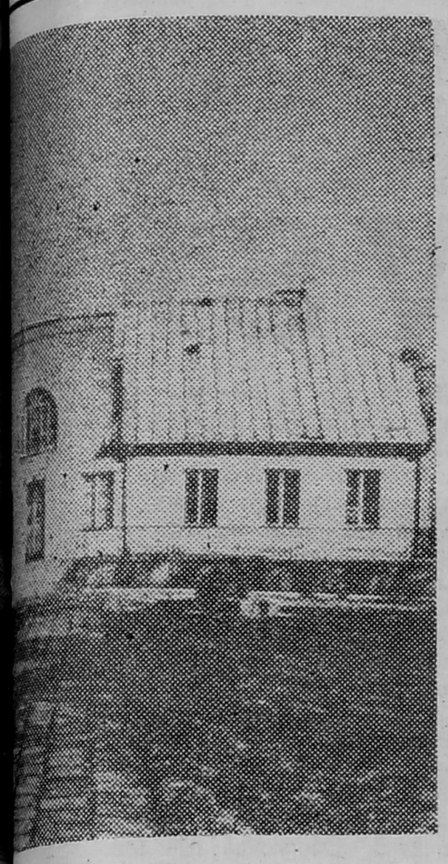

Tajemnicą pozostaje na razie fakt, kto był pierwszym właścicielem lub założycielem Jedwabnego; być może Karwowscy, którzy założyli kilkanaście — istniejących do dziś — wsi wokół Jedwabnego. Z pewnością w połowie XV w. należało ono do Byliców: w 1470 r. w dokumentach występuje Johannes Bylica de Jedwabne'a w 1473 — książę mazowiecki i biskup płocki, Kazimierz, nadał 12 łanów wiernemu dworzaninowi, Pawłowi Bylicy, i potwierdził wcześniejsze nadanie Katarzyny z 1462 r Bylicowie herbu Trzywdar przybrali nazwisko Jedwabińskich.

Wieś, której byli włodarzami, rozwinęła się i nabrała znaczenia Jan Jedwabiński, chorąży wiski, otrzymał *„przywiley na Targi do Dóbr Ziemskich natenczas w Possesyi swoiey wsi Iedwabney"*. Musiały to być znaczne targi, skoro mieszczanie królewskiej Wizny złożyli protest Janowi III Sobieskiemu — skuteczny zresztą, gdyż król 31 marca 1688 r. zadecydował że: *„Przywiley przez pomienionego Zmarłego Chorążego Wiskiego za nieważny deklarować umyśliliśmy i [...] odprawowanie Targów we wsi Jedwabney abroguiemy i znosiemy"*.

Zmarły Jan Jedwabiński był ostatnim z rodu, a przez małżeństwo Doroty Jedwabińskiej z Feliksem Kraszewskim herbu Jastrzębiec z Sieburczyna — Jedwabne przeszło w ręce Kraszewskich. Następnie, w 1694 r., właścicielem dóbr został Stanisław Krajewski herbu Jasieńczyk, a po nim — dwaj inni Stanisławowie Krajewscy: syn i wnuk. Ostatnimi właścicielami wsi byli Laskowscy herbu Dąbrowa. Kiedy bowiem w 1736 r objął ją Antoni Rostkowski, poczynił natychmiast zabiegi o nadanie Jedwabnemu praw miejskich, co też król August III 17 lipca uczynił. Ponadto zezwolił na odbywanie cotygodniowych targów i pięciu jarmarków w roku.

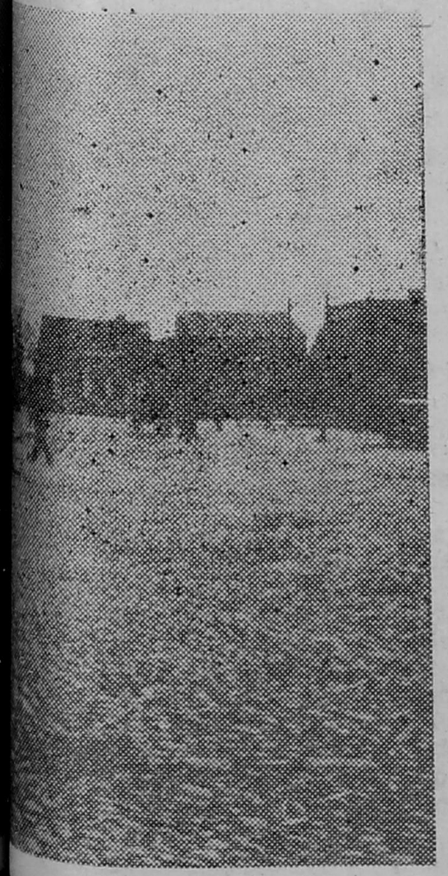

Nowo kreowane miasto nabrało natychmiastowego przyspieszenia: wytyczono nowy rynek o powierzchni 1,9 hektara, wybudowano trzynawowy drewniany kościół, a następnie — synagogę, poprowadzono dwie dalsze ulice, zaułkiem połączono nowy i stary rynek.

Syn Antoniego Rostkowskiego, Jakub, sprzedał miasto w 1776 r. Stanisławowi Rembielińskiemu herbu Lubicz, sekretarzowi króla Stanisława Poniatowskiego, chorążemu i posłowi Ziemi Wiskiej. W owym czasie Jedwabne było niewielkim miasteczkiem, liczącym 306 mieszkańców, w większości żydowskich rzemieślników, którzy zamieszkiwali w 51 drewnianych domach. Po upadku Rzeczypospolitej miasto znalazło się w granicach Prus Nowowschodnich. Liczba domów zmalała do 46, a mieszkańców — wzrosła do 481. Jedwabne posiadało już wtedy 2 brukowane ulice, 4 studnie, 4 wyszynki, 4 gorzelnie, 3 browary i 2 stodoły, co świadczy o tym, że rolnictwo nie stanowiło głównego zajęcia mieszkańców. Zarejestrowanych było natomiast 26 rzemieślników i 3 kupców.

Syn Stanisława Rembielińskiego, Rajmund, w 1770 roku skończył z wyróżnieniem Korpus Kadetów i powrócił do Jedwabnego. Za udział w Powstaniu Kościuszkowskim został w 1794 r. mianowany pułkownikiem milicji wiejskiej. Niedawno zbudowany dwór miał się wkrótce przekształcić w pałacyk, zaprojektowany przez słynnego Marconiego. Przełomową datą w jego życiorysie był rok 1807 — powstania Księstwa Warszawskiego. Marszałek napoleoński, Andrzej Mossena, widział go jako organizatora departamentu białostockiego. Ale stało się inaczej: został prezesem Izby Administracyjnej Łomżyńskiej, a w następnym roku — przeniesiony na to samo stanowisko w departamencie płockim, gdyż „Kodeks Napoleona" nie dopuszczał pełnienia funkcji państwowych w departamencie, w którym dana osoba posiadała dobra ziemskie. Odtąd Rajmund Rembieliński nigdy już nie pełnił w Łomżyńskiem funkcji politycznych, co nie było dla Jedwabnego korzystne. Rembieliński bowiem, jako prezes Komisji Województwa Mazowieckiego w latach 1816—32, wykazał się wybitnymi zdolnościami administracyjno-organizatorskimi: budował nowe drogi, organizował przemysł sukienniczy, bawełniany i wełniany w Królestwie Polskim, „regulował" i rozwijał miasta: Łódź, Zgierz, Przedecz, Dąbie. (Łódź, która przed 1820 r. liczyła 784 mieszkańców, w 1836 osiągnęła już 17 770).

Tymczasem Jedwabne nie tylko zatrzymało się w rozwoju, lecz zaczęło podupadać. W 1810 r. liczba mieszkańców spadła do 335 — na dodatek zbyt biednych, by utrzymać burmistrza. Mimo wszystko przez następnych 10 lat ludność niemal się podwoiła; istniała wówczas żydowska fabryczka świec łojowych, cegielnia i 50 zakładów rzemieślniczych. Po Powstaniu Listopadowym szanse rozwoju przemysłu stały się realniejsze: ponieważ domy niemieckich tkaczy z Łomży zostały zajęte przez wojska rosyjskie, Rajmund Rembieliński namówił ich do przeniesienia się do Jedwabnego. Tkacze nie zatrzymali się jednak na długo i opuścili miasteczko w 1836 r. po zatargu na tle finansowym z dzierżawcą dóbr, Campenhausenem.

W 1841 r., po śmierci Rajmunda Rembielińskiego, właścicielem dóbr liczących 6568 morgów został jego syn, Eugeniusz, który ambitnie kontynuował uprzemysławianie Jedwabnego. W 1851 r. pracowało w mieście 17 warsztatów tkackich; w 1865 przybyły 4 farbiarnie i folusz, a w 1866 otworzono fabrykę likierów i araku. W czasie Powstania Styczniowego Jedwabne stanowiło niejako siedzibę powstańczego okręgu; 26 lutego i 9 kwietnia 1864 r. doszło do dwóch drobnych potyczek, w wyniku których zginęło 5 żołnierzy rosyjskich; tym faktem miasto naraziło się carowi, za co zdegradował je do roli osady.

Około 1870 r. siostra Rajmunda Rembielińskiego, Ewa, poślubiła Stanisława Skarżyńskiego. Jedwabne zostało ich własnością. Liczba mieszkańców wciąż rosła: w 1880 r. było w nim 1410 Żydów, 133 Niemców i zaledwie 314 Polaków. Pracowały fabryki miodu i octu, dwie gorzelnie, browar, dwa młyny, cegielnie i ostatnia fabryka sukna.

Wrzenie rewolucyjne lat 1905—6 ogarnęło również Jedwabne; podczas manifestacji i w peeesowskich ulotkach żądano głównie nauczania w języku polskim i polskich napisów w miejscach publicznych.

W 1909 r. nową właścicielką — liczącego wówczas 2925 mieszkańców — byłego miasteczka została Aleksandra Marcinkowska, która dobra te nabyła za 281 000 rubli. Rozwój Jedwabnego gwałtownie zahamowała I wojna światowa. W sierpniu 1915 r. osada została zniszczona w 72 proc. i pozostało w niej jedynie 700 mieszkańców. W maju 1918 r. majątek przeszedł na własność Heleny i Henryka Prusów. W dwudziestoleciu międzywojennym został on częściowo rozparcelowany, a częściowo przekazany ich córce i zięciowi: Irenie i Ferdynandowi Hartwigom. Już w 1921 r. ilość mieszkańców się podwoiła, a w 1939 osiągnęła liczbę 2720. Ożywiły się też rzemiosło i handel, prowadzone tradycyjnie przez Żydów. Chociaż większość mieszkańców popierała partie prorządowe, żydowskie oraz Stronnictwo Narodowe, działały tu też komórki KPP oraz związek budowlany. Liczył on 33 członków, a dzielnica KPP — 26. Pracą partii komunistycznej kierowali Enoch Gołąbek i Dawid Kubrzyński. Inni aktywiści to: Henryk Krystowczyk, Julian Piotrowski, Berek Czapnicki i Jankiel Jedwabiński.

W czasie II wojny Jedwabne nie ucierpiało od działań frontowych; od września 1939 do czerwca 1941 r. znajdowało się w granicach państwa radzieckiego. W lipcu 1941 r. doszło do potwornego ludobójstwa: jednego dnia zostało zamordowanych bądź spalonych 1640 Żydów z Jedwabnego i okolic. W czasie okupacji hitlerowcy zamordowali około 30 Polaków.

Miasto zostało wyzwolone przez wojska 50 Armii 2 Frontu Białoruskiego 23 stycznia 1945 r., a 15 marca odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Miejskiej. W listopadzie burmistrzem został Ludwik Załuski. Głównym zadaniem nowej administracji było przeprowadzenie reformy rolnej, uruchomienie szkół, instytucji, zaspokojenie podstawowych potrzeb ludności, w tym — zapewnienie jej bezpieczeństwa, ponieważ w tym rejonie podziemie, a potem bandy grasowały jeszcze na początku lat pięćdziesiątych.

* * *

W trzydniowych uroczystościach z okazji „okrągłej" rocznicy masowość imprez kulturalno-sportowych zapewnią dziatwa i starsza młodzież szkolna, a poziom merytorycznej części, czyli sesji naukowej, zagwarantują historycy: Michał Gnatowski, Adam Dobroński, Henryk Majecki, Waldemar Monkiewicz, Jerzy Ramotowski.

Opr. DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

Reprod. JERZY RAMOTOWSKI

Opracowano na podstawie materiałów do monografii Jedwabnego, przygotowywanej przez Jerzego Ramotowskiego.

spięcia

Dwaj geodeci z Grajewa wytyczyli nowe granice pomiędzy zagrodami dwóch rolników ze wsi Ławsk w ten sposób, że jeden przesunął ją o metr na korzyść swego klienta, drugi — na korzyść swego. Tak krawiec kraje, jak mu k i e s z e ń d a j e?

►☆◄

O piętnaście minut opóźniła się akademia 1-majowa w Szepietowie, ponieważ pierwszy referacista oświadczył, że bez mównicy nie zacznie. I dawniej na wsi bywało, że sołtys nagle huknął: „Jak się copka nie znajdzie — łorkiestra łoberka nie zacznie!"

►☆◄

Tygodnik „Rzeczywistość", który przedrukował publikowany w „Kontaktach" reportaż, zwrócił się do autora „o ustosunkowanie się do jego treści". Rozumiemy sytuację, gdy autor jest zarazem jedynym czytelnikiem, niemniej z życzliwości dedykujemy „Rzeczywistości" myśl satyryka, iż gazety oddawane na makulaturę dowodzą, że nawet cierpliwość papieru ma swoje granice.

►☆◄

Spośród dwóch automatów telefonicznych, zainstalowanych na poczcie w Kolnie, niesprawne są oba. Spośród dwóch innych, zainstalowanych „na mieście", czynny jest jeden. Jak zwykle — niezawodna jest tylko p o c z t a p a n t o f l o w a.

►☆◄

Niezwykle interesującą zależność prezentują prezesi spółdzielni mleczarskich w Łomżyńskiem: ci, których zakłady produkują towary wysokiej jakości, twierdzą, iż mleko dostarczane przez rolników jest coraz lepsze; puszczający buble nie zostawiają natomiast na dostawcach suchej nitki. Jak jest naprawdę? Jak w znanym dowcipie: „Ktoś tu szachruje, nie powiem kto, ale jak strzelę w ten... łeb!"

►☆◄

Mimo iż znajdujemy twardodewizowego nabywcę stłuczki szklanej w Łomżyńskiem, okazuje się, że jest ona surowcem zupełnie bezwartościowym. Wniosek taki nasuwa się przynajmniej w czasie odwiedzin punktu skupu opakowań szklanych, w których nie przyjmuje się butelek (słoików itp.) nietypowy ani — tym bardziej — uszkodzonych w czasie transportu do punktu, a które ludzie wyrzucają do najbliższych śmietników lub wręcz gdzie się da. Wystarczyłoby wystawić odpowiednie pojemniki, do których wrzucaliby równie b e z p ł a t n i e, jak do śmietników. Myślmy wreszcie, bo z n o w u nas Historia podsumuje: „Polak głupi po szkodzie".

►☆◄

Liderowi „Lady Pank" pozazdrościł sławy marny kopacz piłki nożnej z „Olimpii" Zambrów, który podczas meczu w Łomży — zdegustowany gwizdami publiczności, wywołanymi zresztą jego niesportową grą — zdjął spodenki i wypiął się w kierunku kibiców. Tak oto kształtuje się nowy model kariery przez c z t e r y l i t e r y.

prezentacje

PRYWATNE OKO

Jest to ruch całkowicie nieoficjalny, choć jego produkty są pokazywane na specjalnych wystawach. Powstają jako zupełnie prywatne „wypowiedzi" (rysunki, grafiki, kolaże, reprodukcje kserograficzne) na czyjąś prośbę, zamowienie, a częściej — bez nich. Wystarczy znaleźć w jednym z licznych katalogów, adres osoby, która wyraża chęć wzięcia udziału w zabawie, i wysłać jej swój list. Ponieważ do takiego komunikowania się wykorzystywana jest poczta, stąd nazwa mail-art. Dlaczego zaraz sztuka? Bo nie tylko zawartość koperty stanowią przedmioty artystyczne, ale i sama koperta, nadruki na niej, znaki i znaczki, często świadomie imitujące znaczki oficjalnej poczty (na wystawie, o której piszę, jest taki znakomity znaczek „For peace" z gołąbkiem pokoju w hełmie, a także cały blok znaczków ze sportowcem; obydwa z ząbkowaniem i w kolorze), a także napisy informujące o tym, że przesyłka należy do mail-artu lub zawiera mail-artowskie prace na temat hasła wypisanego w poprzek albo u góry koperty.

W drugiej połowie czerwca swoje zbiory zaprezentował w Łomżyńskim Biurze Wystaw Artystycznych Karol Karwowski. Salę lewą wypełnił planszami ilustrującymi ideę mail-artu i dokumentującymi korespondencyjne działania właściciela kolekcji, w prawej przedstawił zbiór przesyłek, które otrzymał od kilkudziesięciu autorów z Włoch, Jugosławii, Holandii, RFN-u, Norwegii, Rumunii, USA, Kuby NRD, Belgii i Polski. Zaproponował hasło wzięte ze znanego obrazu Pougny'ego — „Et in Arcadia ego". Nie próbuję opisywać tego, co znajduje się na planszach, bowiem nie poddaje się opisowi; jak można opisać list? To trzeba oglądać, czytać, domyślać się, odnajdywać aluzje, ciekawostki, smaczki; podglądać intymność, brać poprawkę na zgrywę, ulegać żartowi, cieszyć się ironią, złośliwością. Spytałem właściciela kolekcji, co sprawiło, że zainteresował się tą zabawą.

— Zrodziła się ona z pewnego gestu, z buntu. W latach siedemdziesiątych na Zachodzie część artystów, głównie z kręgów plastyki czy, szerzej, sztuki wizualnej, postanowiła odwrócić się od skomercjalizowanej publiczności i uprawiać sztukę osobistą. Było to także odwrócenie się od rynku sztuki jedynie za pieniądze i dla pieniędzy. Ich brak spowodował sięgnięcie po najtańsze środki wypowiedzi: list czy przesyłkę pocztową.

— Skromność formy i oszczędność tworzywa wcale nie pomniejszają ekspresji dzieła; przeciwnie, mogą ją podnieść.

— Tak, ale mail-art zyskuje jeszcze jedno: szybkość komunikowania, a także reagowania na to, co się dzieje na świecie i w życiu autora. Obok intymności, to właśnie pociągnęło mnie w mail-arcie najbardziej.

— Ilu was?

— Na świecie wielu, trudno powiedzieć, ilu, nawet w przybliżeniu; najwięcej we Włoszech, Japonii, Holandii, RFN-ie i Stanach. W Polsce działa około dwudziestu osób. Jest to rodzaj twórczego kolekcjonerstwa. W najbliższym czasie chcę „napisać" do Rotterdamu na pokaz pod hasłem „Raj robotników", a ostatnio brałem udział w wystawach mail-artu „Bookart" (galeria Haufena w RFN-i, i „Spirala" w Kanadzie.

Na koniec uwaga terminologiczna: licząc, całkiem zasadnie, na powodzenie tego ruchu, proponuję, aby mail-art spolszczyć na „sztukę pocztową", a nie „sztukę poczty", co kładzie zbytni nacisk na samą instytucję, a nie jej funkcję.

ANDRZEJ JASION

MROŻKOWSKI

Lucyna Porowska od czterech lat opiekuje się Kołem Przyjaciół Teatru w Zespole Szkół Rolniczych w Marianowie. — Od roku prowadzę tę działalność społecznie, żeby mnie nikt nie zmuszał do produkowania jedynie okazjonalnych występów. Oczywiście, bierzemy udział w życiu szkoły, ale możemy także pozwolić sobie na robienie czegoś, co interesuje nas szczególnie. Tak doszło do wystawienia „Na pełnym morzu" Sławomira Mrożka. Premiera odbyła się w Międzynarodowym Dniu Teatru.

Przyznać muszę, że czwórka młodych wykonawców podołała zadaniom, jakie kryje w sobie ta jednoaktowa sztuka, ale twórczyni teatru i reżyserka przedstawienia wykazała wielką odwagę. Przecież mogła być całkowita klapa!

— Przed rokiem wystawiliśmy spektakl „Ostatnie 15 sekund" Janusza Przymanowskiego, i to był sprawdzian, próba możliwości chłopców. Lepiej ich poznałam i postanowiłam postawić im, a także sobie, zadanie, które uzasadniałoby nazwę „teatr".

— Teatr szkolny ma tradycje bardzo stare, sięgające czterech stuleci; czyżby do tego nawiązywała Pani w swej działalności?

— Po części tak, bowiem w szkole na prowincji w ogóle teatru jest mało, a w szkołach naszego typu nawet w programie występuje on śladowo. Wyznaję szekspirowską zasadę, że świat jest teatrem, a ludzie aktorami, zatem nie wystarczy umiejętność posługiwania się najnowocześniejszymi nawet maszynami rolniczymi, lecz w przygotowaniu do życia trzeba młodych ludzi wyposażyć w świadomość teatralną.

— Skąd jednak u Pani to czynne zainteresowanie teatrem? Jest pani filologiem.

EGZAMIN

— Tak, ale moje studia polonistyczne były wynikiem zafascynowania, zachłyśnięcia się teatrem. „Winien" temu był Wojciech Siemion, ale to inna historia; dość że pozostała we mnie nadal ciekawość sztuki, która polega na przekazywaniu myśli i uczyć, umiejętność wpływania na drugich ludzi nie przez przymus i stwarzanie jednoznacznych bodźców, ale za pośrednictwem żywego słowa.

Mrożek jest wysoką próbą teatralnych umiejętności nie tylko dla amatorów, zastanawiam się więc, co dalej będzie „grane" w Marianowie. Lucyna Porowska planuje poszukać jakiegoś lżejszego repertuaru.

— Ogromny głód komedii odczuwa się wśród młodzieży — mówi. — Kłopot tylko z tym, że tak trudno znaleźć utwór z męską obsadą. U nas, na mechanizacji rolnictwa, dziewcząt nie ma.

A gdyby „pożyczyć" z Międzyszkolnej Grupy Teatralnej? Niestety, kilka dziewcząt z niej zdało maturę i ich związek z zespołem na pewno bardzo się rozluźni. Myślę jednak, że wspólne uczestnictwo obydwu teatrów w warsztatach organizowanych latem byłoby pożyteczne; nie tylko dla samych wykonawców, ich wiadomości i umiejętności, ale dla wzmocnienia idei takiej działalności. Mówiąc bowiem szczerze, stanowi ona jedyny trwały element teatralnego dyny element życia teatralnego wojewódzkiej Łomży

JAN BALDRIAN

TEATR GRAJĄCY ŻYCIE

Tamten teatralny happening uliczny nosił tytuł „Teatr gra życie". Sięgam do niego na wstępie swej prezentacji, bowiem dobrze charakteryzuje to, co najistotniejsze w pracy Międzyszkolnej Grupy Teatralnej, działającej przy łomżyńskim WDK. Ostatnio był to spektakl „Dopokąd idę", zrealizowany w technice teatru ruchu; wrześniej — „Miasteczko", kolaż tekstów Łysiaka, Kornhausera i Segala, a także, nie wystawiony, choć przygotowany na sesję Chętnikowską, program kurpiowski.

— Do premiery nie doszło — mówi Anna Latos — bo jeden z wykonawców nagle zachorował, a drugi zakochał się tak piorunująco, że porzucił zespół na kilka prób przed pierwszym występem. Poza tym jednym przypadkiem zawsze udawało nam się zrealizować nasze zamysły.

Zaczęły się one rodzić prawie przed dziesięciu laty, a przedstawienie nazywało się „Hominem te memento" (Pamiętaj, żeś człowiekiem). Z jego wykonawców nikogo dziś nie ma w zespole, a z realizatorów (Andrzej Antos — scenografia i Wiesław Sokołowski — muzyka) została jedynie Anna Latos. Doszła do teatru przez recytację, której nauczył ją ojciec (rolnik, leśnik), i to z takim skutkiem, że zbierała nagrody w finałach Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Zawodowo nie związana z kulturą, żywi do niej stosunek, z jakim dziś prawie już nie mamy do czynienia, a który na zewnątrz można określić jako bezinteresownie czynny, zaś wewnętrznie wyrastający z przekonania, że sens życia może być odczuwany prawdziwiej przez sztukę. Stąd w jej „zabawie w teatr" zawsze obecny jest wątek poszukiwania takiego teatru, który znajdowane w literaturze, doświadczane przez siebie i innych prawdy życia zdoła wyrazić językiem współczesnym. To jest ta cecha która wyróżnia działalność Anny Latos spośród innych, tak często spotykanych prezentacji składanek okolicznościowych, słowno-muzycznych montaży czy (coraz rzadszych na szczęście) „komedyjek". Myślę, że można tu mówić o czymś w rodzaju rysu tradycji WDK-owskich prób teatralnych, bowiem podobne nastawienie prezentował zespół prowadzony przez Juliusza Świredę. Z tego teatrzyku wywodzi swoje zainteresowania Małgorzata Sawicka, współtwórczyni przedstawień międzyszkolnej Grupy Teatralnej.

Grupę tworzy czternaście osób. Jak zawsze do tej pory — jest to młodzież szkolna: z Liceum Medycznego, Zespołu Szkół Mechanicznych, z Liceum i Studium Weterynarii. Przyszli zachęceni przez polonistów, dyrektorów szkół, przez występujących wcześniej kolegów albo po obejrzeniu jakiegoś przedstawienia.

— Niektórzy chłopcy, oczywiście, przyszli licząc na to, że będzie można trochę porozrabiać — mówi Małgorzata Sawicka — ale kiedy popróbowali trochę teatru, stał się on głównym powodem ich obecności.

— A jest to aktywna obecność — śmieje się Anna Latos — bo pomijając nasze próby, ćwiczenia nie tylko ruchowe, ale także np. z techniki mówienia, harują ciężko na trzydniowych warsztatach. W Grądach Woniecku byli zmordowani, ale szczęśliwi, że biorą udział w czymś, co jest tylko ich dziełem, a potem przedmiotem dyskusji z innymi.

Myślę, że radości współtworzenia nie psują im wielogodzinne mozolne próby opanowania własnego ciała czy głosu, aby stały się wyrazicielem zamierzonej treści, natomiast potęgują ją spory w poszukiwaniu prostszego wyrazu czy kłótnie o to, czy wyrzucić nazbyt konkretny rekwizyt (ziarno w plastykowym woreczku z „Dopokąd idę"), czy zostawić go w przedstawieniu. Nawet nie mąci jej na długo zwątpienie we własne możliwości, jak to było po obejrzeniu Pantonimy Wrocławskiej, kiedy Małgorzata Sawicka opuściła ręce. „Na co my się porywamy?" — desperowała. — „Ty się nie załamuj — powiedziała Anna Latos. — My też zrobimy".

No i zrobili.

Pomysł przedstawienia wyszedł od instruktorki i wyrażał się początkowo syntetycznie: człowiek i żywioły. Ale po wielu namysłach nad scenariuszem i robieniu wszystkiego od nowa na próbach wyszedł spektakl o konieczności nieustannych wyborów, jakich dokonywać musi człowiek: między prorokami, dobrami materialnymi, światem zewnętrznym i wewnętrznym.

— „Dopokąd idę" pokazane zostanie jeszcze kilkakrotnie, a potem?

— Chciałabym zrealizować jeszcze coś w tej technice — mówi Anna Latos.

— A ja obmyślam scenariusz poetycki — ripostuje Małgorzata Sawicka.

Myślę, że obydwa pomysły będą możliwe do zrealizowania, ale dziwi mnie trochę fakt, że współpraca obu paniom się udaje. Mężczyźni to co innego, ale żeby kobiety? To niespotykane!

— A jednak — słyszę — uzupełniamy się.

(J.B.)

Z REGIONALNEJ PÓŁKI

WSZYSTKO DLA ŁOMŻY

Prawdziwym „monopolistą" wydawniczym w Łomży staje się powoli Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Już w latach sześćdziesiątych wydawało ono periodyk „Wiadomości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej", a na jego łamach przedstawiało swój dorobek i zamierzenia.

W ubiegłym roku — z okazji sesji Chętnikowskiej — TPZŁ wydało okolicznościową jednodniówkę, poświęconą 100 rocznicy urodzin Adama Chętnika, w której zapowiedziało wznowienie „Wiadomości..."

I oto niedawno otrzymaliśmy dwa pierwsze ich numery. Są one na razie dwumiesięcznikami. Kolegium redakcyjne, nawiązując do tradycji tytułu, wydawanego w latach sześćdziesiątych przez Zarząd Główny, pragnie informować o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości miasta i ziemi łomżyńskiej; będzie śledzić pracę oddziałów Towarzystwa i Zarządu Głównego. Proponuje: *„Oczekujemy na materiały do druku i opracowania z nadzieją, że razem będziemy dobrze służyć integracji społeczności łomżyńskiej wokół ziemi rodzinnej".*

Wydawcą „Wiadomości" jest zarząd Łomżyńskiego Oddziału TPZŁ, zaś wydrukowała je Wojewódzka Pracownia Dydaktyczno-Techniczna w Łomży. W pierwszym numerze znajdziemy przypomnienie początków powstania Oddziału Łódzkiego TPZŁ, laureatów medalu Adama Chętnika przyznawanego przez wojewodę łomżyńskiego, sylwetkę I sekretarza KW PZPR, Mieczysława Czerniawskiego (członka TPZŁ), sprawozdania z Walnych Zgromadzeń Członków Oddziałów w Łomży, Białymstoku i Kolnie. W obu numerach znajduje się stała rubryka „Jednym zdaniem", która jest kroniką działalności Towarzystwa, a ponadto różne komunikaty dotyczące konkretnych działań TPZŁ.

W numerze drugim zamieszczono fakty z początków kolejnictwa na ziemi łomżyńskiej, opis pomnika-głazu poświęconego powstaniu styczniowemu w Łomżyńskiem, sprawozdanie z sesji Glogerowskiej, komunikaty (np. o pracach nad historią szkolnictwa w Łomży).

Do obu numerów dołączono okolicznościowe wkładki; np. w drugim numerze jest ona poświęcona Miesiącowi Pamięci Narodowej. Znajdujemy tam opis zbrodni w lesie jeziorkowskim i piękny poemat Tadeusza Butlera „Pamięci pomordowanych w lesie jeziorkowskim". Jest też tekst apelu Społecznego Komitetu Budowy Parku i Pomnika pamięci poległych mieszkańców ziemi łomżyńskiej (dla zainteresowanych podaję konto: 45001-967-181-6236 NBP Oddział w Łomży).

Oba numery są przepojone troską o Łomżę i jej przyszłość. Warto pomyśleć, by „Wiadomości" dotarły do szkół, bibliotek, placówek kultury i miłośników historii w całym regionie. Można je otrzymać w siedzibie TPZŁ w Łomży przy ulicy Armii Czerwonej 22.

WIESŁAW JERULANK

„Wiadomości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej" nr 1 (styczeń—luty). 1986; nr 2 (marzec—kwiecień). 1986.

POMOSTY DO PRZESZŁOŚCI. „[...] z jakąż ciekawością oglądalibyśmy dzisiaj fotografie z czasów piastowskich lub choćby tylko Zygmunta Augusta! — niestety, nasi przodkowie nie przekazali nam takiej spuścizny, my za to pozostawimy następcom w przedoskonałych światłorysach całą rozkosz studyowania naszych miast, ulic ożywionych ludźmi i powozami, naszych twarzy, ubiorów, ruchów, zebrań, uroczystości, słowem: życia naszego, którego badanie będzie dla nich niewyczerpalnym źródłem przyjemności i pożytku" — pisał w 1889 r. na łamach „Kłosów" słynny warszawski fotograf, Marcin Olszyński. Niby to oczywiste, a jednak wciąż fotografia jest zabytkiem nie docenianym i nie w pełni wykorzystanym. Brak jej systematycznych badań, brak dziejopisa i wielu muzeów fotografii. Czekają dawni mistrzowie kamery, m.in. z Łomży: Wachs, Lubeck, Chodźko, Rzewuski. Swój wkład w poznanie przeszłości pragnie wnieść Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne przygotowując w swojej siedzibie stałą ekspozycję historyczną. Obraz będzie tym pełniejszy, im więcej dawnych fotografii rodzinnych zostanie użyczonych do zreprodukowania i opracowania. Ważne są nawet zdjęcia nieznanych osób — to także cenne źródło ikonograficzne. Przykładem dwa portrety (dar Witolda Suski z Ostrowi Mazowieckiej), o których wiemy tylko tyle, że powstały pod koniec XIX wieku w zakładach fotografii artystycznej Śledzińskiej i Chodźki w gubernialnej Łomży.

CHOCHLIKOWI PO ŁAPKACH. Autor chciałby być wiarygodny, tymczasem redakcyjny chochlik skraca teksty, dopisuje coś, czego nie było, przekręca daty. Ki czort? Prostujemy najważniejsze błędy: Oficynę Poetów i Malarzy w Londynie prowadzi Czesław Bednarczyk, inż. ogrodnik powiatowy z Łomży w latach 1937—39, ojciec autora listu z Cambridge; poza tym w Łomży jest Klub Fotografów, a nie „Fotografików".

Tekst i reprod.
BOLESŁAWA DEPTUŁY

niebawem dowie się o wszystkim. Gdy zamilkł na chwilę, aby zaczerpnąć oddechu, ojciech pochylił się ku niemu i oświadczył niespodzianie: — Wiesz, stary, mam dla ciebie nowinę: piątego października żenię się z Anną.

Webb patrzył to na niego, to na nią, osłupiały ze zdumienia. Bawiło mnie to. Jego żona była zupełnie zbita z tropu: miała zawsze słabość do ojca.

— Winszuję! — krzyknął w końcu Webb stentorowym głosem. — To wspaniały pomysł! Że też się pani nie boi obarczać takim nicponiem! Pani jest wprost niezwykła! Kelner! Musimy to oblać!

Anna uśmiechnęła się spokojnie i swobodnie. W tym momencie spostrzegłam, że twarz Webba rozpromieniła się, i nie odwróciłam głowy.

— Eliza! Mój Boże, ,to Eliza Mackenbourg! Nie zauważyła mnie. Rajmundzie, widziałeś, jak ta dziewczyna wyładniała?

— Prawda? — powiedział ojciec tonem szczęśliwego posiadacza.

Ale połapał się od razu i wyraz jego twarzy zmienił się nagle.

Anna nie mogła nie zwrócić uwagi na ton, jakim to było powiedziane. Gwałtownym ruchem odwróciła głowę w moją stronę, lecz gdy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, szepnęłam nachylając się ku niej: — Anno, robi pani furorę swoją elegancją. Tam siedzi jakiś pan, który nie spuszcza z pani oczu.

Powiedziałam to tajemniczym szeptem, to znaczy dość głośno, aby ojciec usłyszał. Odwrócił się natychmiast i spojrzał w tamtą stronę.

— Tego nie lubię — powiedział i wziął Annę za rękę.

— Jacy oni czarujący! — wykrzyknęła z ironią pani Webb. — Karolu, nie powinieneś był przeszkadzać tej zakochanej parze. Wystarczyło zaprosić małą Cecylkę.

— Mała Cecylka nie byłaby przyjechała — odpowiedziałam szorstko.

— A dlaczegóż to? Czyżby pani miała amantów wśród rybaków?

Widziała mnie raz rozmawiającą na ławce z konduktorem autobusu i od tej pory traktowała jak kogoś, kto się zdeklasował, w każdym razie w jej pojęciu.

— A tak — powiedziałam z udaną wesołością.

— I często pani łowi z nimi ryby?

Wydawało jej się, że była dowcipna, to był szczyt wszystkiego. Ogarniała mnie coraz większa wściekłość.

— Makrele * nie są moją specjalnością, ale chętnie łowię ryby — odparłam.

Nastąpiła chwila milczenia. Nagle zabrzmiał głos Anny, jak zwykle opanowany.

— Rajmundzie, czy chciałbyś poprosić kelnera o słomkę? Jest konieczna do soku z pomarańcz.

* Nieprzetłumaczalna gra słów. Maguerean znaczy po francusku makrela lub rajfurka.

— Nie budźmy ich, chodźmy stąd.

Rzucił ostatnie spojrzenie na Elizę. Leżała na wznak w całej krasie swego młodego, opalonego na brąz, ciała i rudych włosów, na ustach jej błąkał się uśmieszek młodej nimfy, schwytanej wreszcie... Ojciec odwrócił się na pięcie i ruszył naprzód wielkimi krokami.

— Dziwka! — szepnął. — Dziwka!

— Dlaczego tak mówisz? Jest przecież wolna, nie?

— Co z tego! A tobie było przyjemnie zobaczyć Cyryla w jej objęciach?

— Nie kocham go już — odpowiedziałam.

— Ja też nie kocham Elizy! — krzyknął, wściekły. — Ale to mnie nie obchodzi. W końcu... ja... żyłem z nią przecież. To jest o wiele gorsze.

Wiedziałam, że to było o wiele gorsze! Na pewno, tak samo jak ja, miał ochotę podbiec, rozdzielić ich, odebrać swoją własność, to, co było niegdyś jego własnością.

— Gdyby cię Anna słyszała!

— Co? Gdyby mnie Anna słyszała? Oczywiście, ona by nie zrozumiała, albo byłaby oburzona. To normalne. Ale ty? Ty jesteś przecież moją córką! Ty mnie już nie rozumiesz, ty też jesteś oburzona?

Jakże łatwo było kierować jego myślami. Znałam go tak dobrze, że aż mnie to przerażało.

— Nie jestem oburzona — tłumaczyłam. — Ale trzeba ostatecznie widzieć rzeczy takimi, jakie są. Eliza ma krótką pamięć. Cyryl jej się podoba, dla ciebie jest stracona. Zwłaszcza po tym, coś jej zrobił. Takich rzeczy się nie wybacza...

— Gdybym chciał... — zaczął ojciec i urwał z przestrachem.

— Nie udałoby ci się — powiedziałam z przekonaniem, jakby było rzeczą zupełnie naturalną mówić z nim o tym, czy ma szanse odzyskania Elizy.

— Ależ ja o tym wcale nie myślę — odparł, próbując być znowu rozsądny.

— Oczywiście — powiedziałam wzruszając ramionami.

Znaczyło to: „Wykluczone, mój biedaku, wyszedłeś z obiegu!" W drodze powrotnej nie odezwał się do mnie więcej ani słowem. Gdy weszliśmy do domu, objął Annę i, przymknąwszy oczy, trzymał ją długą chwilę przytuloną do siebie. Poddała się tej pieszczocie zdziwiona, uśmiechnięta. Wyszłam z pokoju i drżąc ze wstydu oparłam się o ścianę w korytarzu.

O drugiej usłyszałam cichy gwizd Cyryla i zeszłam na plażę. Wziął mnie od razu do łódki i odbił od brzegu. Wokoło było pusto, nikomu nie chciało się wychodzić z domu w taki upał. Gdy znaleźliśmy się na pełnym morzu, Cyryl opuścił żagiel i odwrócił się do mnie.

— Dziś rano... — zaczął.

— Przestań! — przerwałam. — Och, przestań!

Nie powiedzieliśmy sobie nic więcej.

Przewrócił mnie łagodnie na dno łódki. Pieszczoty nasze były niezręczne, pośpieszne, ciała zalewał pot... Łódka rytmicznie kołysała się pod nami. Patrzyłam w słońce stojące wprost nade mną. I nagle usłyszałam władczy i czuły szept Cyryla... Słońce oderwało się od nieba, rozprysło i runęło na mnie. Gdzie byłam? Na dnie morza, na

fan-club

Redaguje KRZYSZTOF KURIANIUK

nie ma już MAANAMU

W jednym z wywiadów, które przyniosła prasa w ostatnich tygodniach, przeczytałem bardzo interesujące wyznania Kory na temat przyczyn rozpadu zespołu „Maanam" — formacji nie tylko popularnej, ale również dyktującej przez wiele lat tempo rozwoju polskiego rocka. We wspomnianym wywiadzie Kora powiadziała: „«Maanam» rozpadł się bardzo boleśnie. Ostatnie miesiące były nawet dość dramatyczne. Oczywiście, ludzie nie domyślali się niczego, nie było to nawet widoczne z zewnątrz... Bardzo długo pracowaliśmy ze sobą. To jest morderca praca, która powoduje, że w pewnym momencie ma się siebie nawzajem dość. Czułam, że już nie mogę dłużej tego robić, bo będzie to z dużą szkodą dla mnie samej, a że byłam do «Maanamu» nastawiona bardzo emocjonalnie, powiedziałam: nie". Tyle Olga Jackowska, której znudziło się już śpiewanie w zespole. Postanowiła zostać gwiazdą-samotnicą, na miarę np. Kate Bush.

Zanim jednak doszło do rozpadu, grupa przechodziła różne koleje, by zdobyć pozycję, z jakiej z własnej woli zrezygnowała. Gitarzysta Marek Jackowski znany był już szerszej publiczności z występów z formacjami „Anawa" i „Ossian". Jesienią 1975 roku dał pierwszy koncert w duecie z Milo Kurtisem. Duet ten stał się jakby podsumowaniem wcześniejszych doświadczeń artystycznych Jackowskiego i wykonywał improwizowaną muzykę instrumentalno-wokalną. Towarzysząca debiutowi żartobliwa nazwa Sensacyjna Grupa Okazjonalna zastąpiona została w tymże roku wymyślonym, dziwnym słowem „Maanam". Cały ten okres był o tyle istotny, iż od 1976 roku zaczęła uczestniczyć w klubowych koncertach zespołu Olga Ostrowska-Jackowska, powszechnie zwana Korą.

W rok później uformował się nowy skład. Poza Jackowskimi znalazł się gitarzysta i wokalista John Porter. Repertuar nabrał zdecydowanie rockowego charakteru, mimo iż muzycy posługiwali się akustycznymi instrumentami.

Wiosną 1979 roku grupa przeżyła kolejną reorganizację. W jej wyniku powstała już „elektryczna" formacja o wyraźnie nowofalowych inklinacjach. Jackowscy mieli więc za partnerów: Ryszarda Olesińskiego, Ryszarda Kupidurę i Krzysztofa Olesińskiego. Zrealizowany nieco wcześniej pierwszy singel — „Hamlet / Oprócz" — zawierał nagrania powstałe przy udziale muzyków sesyjnych i nie miał jeszcze waloru klarownej propozycji. Pierwsza piosenka wzbudziła nawet zainteresowanie i stała się przebojem radiowym. W czerwcu 1980 roku „Maanam" wystąpił na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu z utworem „Boskie Buenos". Jednym podobał się on bardzo, ale wielu zaczęło zatykać uszy na sam dźwięk słowa „Maanam". To, co przedstawili na estradzie, wywołało natychmiast burzę w tzw. środowisku. Muzyka i poetyka piosenek Jackowskich była zupełnie inna niż znane z tamtych lat produkcje „Partity", Zdzisławy Sośnickiej czy Maryli Rodowicz.

Po festiwalu opolskim kariera „Maanamu" potoczyła się już szybko. Nagrania, pierwsza płyta, ciągłe zainteresowanie grupą przyśpieszyły ukazanie się drugiego albumu "O!" Zamówienia nań osiągnęły rekordową wysokość ponad miliona egzemplarzy. Odpowiadało to rzeczywistej pozycji zespołu, który w owym czasie stał się w krajowej muzyce rozrywkowej zjawiskiem pierwszej wielkości. Na fenomen „Maanamu" złożyły się kompozycje Marka Jackowskiego, w których nowoczesna przebojowość szła w parze z poczuciem rockowej tradycji, i teksty Kory, zupełnie odbiegające od istniejących stereotypów. Istotne też znaczenie miały duże możliwości wokalne Olgi Jackowskiej — zwanej pierwszą damą polskiego rocka.

Po płycie „O!" przyszły trochę inne nagrania. Zespół jakby stracił swoją agresywność, a zarazem zaczął odzwierciedlać w pewnym stopniu przemiany zachodzące w światowej muzyce rockowej. Warto też zwrócić uwagę, że w pasujących do dyskoteki piosenkach, jak np.: „Lipstick On the Glass", „Maanam" potrafił zachować tożsamość, a przy tym finalny produkt odpowiada europejskiemu standardowi w tej dziedzinie.

Popularność w kraju spowodowała także zainteresowanie „Maanamem" wytwórni zachodnioeuropejskich. Po pierwszym, raczej okazjonalnym, kontakcie z estradami w krajach Europy Zachodniej, „Maanam" zaprezentował w 1983 roku tamtejszej publiczności album „Night Patrol". Od tego czasu działalność koncertowa „Maanamu" na Zachodzie nabrała regularnego charakteru, a kontrakt podpisany z RCA ugruntował na dobre pozycję zespołu w RFN, gdzie ukazała się także płyta „Mental Cat", powstały programy dla telewizji, zorganizowano specjalne tournée.

Dzisiaj „Maanam" nie istnieje. Mimo że Kora wybrała karierę solistki, nie zrezygnowała z pracy z Markiem Jackowskim. Dziennikarzowi powiedziała: „Nie uważam siebie za piosenkarkę zespołu rockowego, lecz za osobę, która nazywa się Olga Jackowska-Kora, która budzi zainteresowanie (na Zachodzie) — a na ile, to się okaże"

Reprod ANDRZEJ SOKOLSKI

dnie czasu, na dnie rozkoszy... Zawołałam głośno Cyryla. Nie odpowiedział mi, nie potrzebowałam odpowiedzi.

A potem świeżość słonej wody... Śmieliśmy się oboje, olśnieni, rozleniwieni, wdzięczni. Nasze było słońce i morze, śmiech i miłość. Czy przeżyjemy jeszcze kiedy takie chwile jak dziś i czy odnajdziemy w nich ten sam blask i to samo natężenie, spotęgowane teraz strachem i wyrzutami sumienia?

Oprócz fizycznej, bardzo realnej przyjemności, jaką dawała mi miłość, odczuwałam coś w rodzaju intelektualnej rozkoszy mogąc o niej myśleć. Słowa „kochać się" mają dziś swój specyficzny, bardzo dosłowny urok, niezależny od ich sensu. Połączenie nic nie znaczącego słówka „się" z oderwanym, poetycznym słowem „kochać" zachwycało mnie. Dawniej mówiłam o tym bez najmniejszego wstydu, bez najmniejszego zażenowania, nie dostrzegając całego powabu i uroku tych słów. Teraz zauważyłam, że staję się wstydliwa. Spuszczałam oczy, gdy ojciec patrzył na Annę zbyt natarczywie, gdy ona śmiała się tym swoim nowym, gwałtownym i nieprzyzwoitym śmiechem, który sprawiał, że oboje z ojcem bledliśmy i odwracaliśmy głowy. Gdybyśmy powiedzieli Annie, jaki był ten jej śmiech, nie uwierzyłaby nam. Nie zachowywała się w stosunku do ojca jak kochanka, ale jak przyjaciółka, jak czuła przyjaciółka. Ale w nocy na pewno... Zabraniałam sobie podobnych myśli, nie znosiłam ich, bo budziły we mnie niepokój.

Mijały dni. Zapomniałam trochę o Annie, o ojcu, o Elizie. Miłość sprawiła, że byłam uprzejma, spokojna, żyłam jak w innym świecie, śniąc z otwartymi oczami. Cyryl spytał mnie, czy nie boję się, że mogę mieć dziecko. Odpowiedziałam, że zdaję się całkowicie na niego, i wydawało się, że uważał to za zupełnie naturalne. Dlatego może oddałam mu się tak łatwo; wiedziałam, że gdybym miała dziecko, to on czułby się winny i wziąłby wszystko na siebie. Zdejmował ze mnie ciężar, którego nie znosiłam: odpowiedzialność. Zresztą trudno mi było wyobrazić sobie siebie w odmiennym stanie z tym twardym, chudym ciałem... Po raz pierwszy byłam zadowolona z mojej chłopięcej figury.

Ale Eliza niecierpliwiła się. Zasypywała mnie bez przerwy pytaniami. Bałam się stale, że może mnie ktoś przychwycić w towarzystwie jej lub Cyryla. Urządzała się tak, by być zawsze tam, gdzie był ojciec, natykał się na nią wszędzie. Cieszyły ją wtedy te wyimaginowane zwycięstwa i źle tłumione, jak twierdziła, objawy namiętności z jego strony. Dziwiło mnie, że ta dziewczyna, przywykła do krótkotrwałej, pospiesznej miłości, zawsze związanej z pieniędzmi, stała się taka romantyczna, tak czuła na każdy drobiazg, ruch, spojrzenie. Prawda, że nie była przyzwyczajona do tak subtelnej roli jak ta, którą teraz grała, musiała wydawać się jej szczytem psychologicznego wyrafinowania.

Jeśli nawet myśl o Elizie dręczyła ojca coraz uparciej, Anna zdawała się tego nie dostrzegać. Był dla niej bardziej czuły i nadskakiwał jej więcej niż kiedykolwiek. Przerażało mnie to, gdyż przypisywałam jego zachowanie podświadomym wyrzutom sumienia. Najważniejsze, że podczas najbliższych trzech tygodni nic się jeszcze nie zdarzyło. Wrócimy do Paryża, Eliza też wróci i jeśli ojciec i Anna nie zmienią postanowienia, pobiorą się. W Paryżu będzie Cyryl, i Anna nie będzie mogła przeszkodzić mi go kochać. W Paryżu Cyryl miał kawalerkę, nie mieszkał z matką. Wyobrażałam już sobie otwarte okno, błękitno-różowe niebo, to niezwykłe niebo Paryża, gruchające na parapecie gołębie i siebie z Cyrylem na wąskim łóżku...

7

Kilka dni potem ojciec otrzymał od jednego z naszych przyjaciół kartkę z zaproszeniem do Saint Raphael na kieliszek aperitifu. Opowiedział nam o tym natychmiast, zachwycony okazją wyrwania się na krótko z tej dobrowolnej, lecz i trochę przymusowej samotności, w której żyliśmy. Zawiadomiłam więc Elizę i Cyryla, że będziemy o siódmej w barze „Słonecznym" i że jeśli chcą przyjechać, to nas tam spotkają. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności Eliza znała owego przyjaciela ojca, co jeszcze bardziej wzmogło jej chęć, by się z nim spotkać. Przewidywałam komplikacje i usiłowałam jej to wyperswadować. Ale na próżno!

— Karol Webb mnie uwielbia — powiedziała z dziecinną prostotą. — Jak mnie zobaczy, na pewno będzie namawiał Rajmunda, żeby do mnie wrócił.

Cyrylowi było zupełnie wszystko jedno, czy pojedzie do Saint Raphael, czy nie. Dla niego najważniejsze było być tam, gdzie ja jestem. Czytałam to w jego spojrzeniu i nie mogłam nie odczuwać dumy z tego powodu.

Wyruszyliśmy więc samochodem po południu, koło szóstej. Jechaliśmy wozem Anny. Lubiłam ten jej wóz: był to ciężki amerykański kabriolet, który nadawał się bardziej do celów reklamowych domu mód, niż odpowiadał jej gustom. Za to mnie się podobał: poddawał się miękko na wirażach, był pełen błyszczących przedmiotów, cichy i jakby daleki od świata. Siedzieliśmy w dodatku wszyscy troje z przodu, a nigdzie nie byłam równie przyjaźnie usposobiona do ludzi jak w samochodzie. Siedząc tak, ściśnięci, poddawaliśmy się tej samej przyjemności, zdani na szybkość, wiatr, może na wspólną śmierć. Anna, niby symbol rodziny, którą mieliśmy niebawem tworzyć, prowadziła samochód. Nie jechałam jej wozem od czasu pamiętnego wieczoru w Cannes i to mnie rozmarzyło.

W umówionym barze spotkaliśmy się z Karolem Webbem i jego żoną. Karol zajmował się reklamą teatru, a jego żona wydawaniem pieniędzy, które on zarabiał. Wydawała je zresztą z zawrotną szybkością, i to na młodych ludzi. Całkowicie pochłonięty myślą, jak związać koniec z końcem, Webb był wciąż w pogoni za pieniędzmi. Stąd jego niepokój i pośpiech graniczący prawie z nieprzyzwoitością. Żył długi czas z Elizą, gdyż mimo swej urody nie była specjalnie chciwa na pieniądze, a nonszalancja, z jaką traktowała te sprawy, podobała mu się.

Żona Webba była kobietą złośliwą. Anna nie znała jej i widziałam, jak jej piękna twarz przybrała teraz wyraz pogardliwy, szyderczy, który zwykła przybierać w towarzystwie Karol Webb mówił jak zawsze dużo, rzucając badawcze spojrzenia na Annę. Najwidoczniej zastanawiał się, co ona robi w towarzystwie tego uwodziciela, Rajmunda, i jego córki. Ogarniała mnie duma na myśl, że

NIEBEZPIECZNE OZDOBY

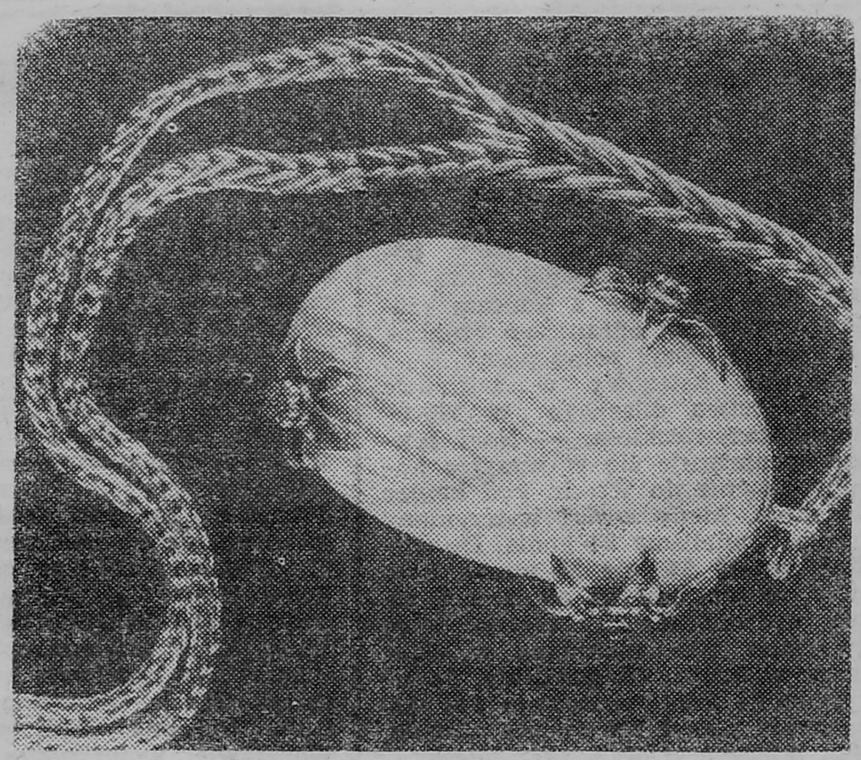

Kto by się spodziewał, że przez noszenie naszyjnika można się narazić nawet na utratę życia? Nepalczycy sprzedają taką ozdobę zrobioną z ziaren krzewów strychninowych. Ostatnio australijscy sprzedawcy tej śmiercionośnej biżuterii zostali zobowiązani do jej zniszczenia.

ukłucie na starość

Lekarze w Chinach zdają sobie sprawę z faktu, że przedwczesne przypisywanie akupunkturze „cudownych właściwości" może u przedstawicieli medycyny zachodniej wzbudzić nieufność do tej tradycyjnej — liczącej ponad 2000 lat — metody leczenia. Prof. Czeng Da-czong, dyrektor Wydziału Akupunktury szpitala w Szanghaju, dowodzi, że akupunktura przedłuża życie przez wzmacnianie odporności fizycznej — w odróżnieniu od środków farmakologicznych, których stała i zmasowana absorpcja przyspiesza destrukcję tkanek i komórek.

Oficjalnie akupunkturę można stosować w odniesieniu do 300 chorób, w tym licznych newralgii, jak bóle mięśni, głowy, zębów itp. Skutecznie leczy też zaburzenia krążenia, owrzodzenia gastryczne i infekcje bakteryjne jelit; koryguje położenie płodu. W tych wszystkich przypadkach akupunkturze powinno towarzyszyć regularne podawanie tradycyjnych leków, głównie ziołowych.

W latach pięćdziesiątych myśliwi prawie całkowicie wyniszczyli w Szwecji łosie. Od tego czasu łoś stał się w tym kraju „świętym" zwierzęciem. W ciągu 30 lat rozmnożył się po tysiąckroć i zaczął zagrażać ludziom. Właściciele lasów, którzy nawet darzą sympatią te urodziwe zwierzęta, biją na alarm: łosie wyjadają doszczętnie poszycie. Są gorsze, jak ktoś określił, niż „kwaśne deszcze". Spacerki zwierząt po szynach (bardzo to lubią) są zagrożeniem dla pociągów, a co drugi wypadek na

TYGRYSY LUBIĄ TURYSTÓW

pozamiejskich drogach powodują właśnie łosie. Obrońcy zwierząt domagają się jeszcze zmniejszenia norm na odstrzał.

W 1973 r., w obliczu zagłady indyjskiego tygrysa, powstał program ratowania tych zwierząt. Dziś w Indiach i Nepalu żyje 5000 drapieżników. Zwierzęta zorientowały się szybko (są pod całkowitą ochroną), że ze strony człowieka nic im nie grozi, i zdobywają pożywienie w najprostszy sposób: we wsiach. Tygrysom z Parku Narodowego, znajdującego się w pobliżu Katmandu, nie chce się wcale polować. Pożerają kozy i woły będące na uwięzi, a na deser czasem upolują turystę.

takie szczęście!

Pewien Kanadyjczyk znalazł na ulicy portfel z pokaźnym plikiem banknotów. Zwrócił wszystkie właścicielowi, a sobie zachował w nagrodę kupon kanadyjskiego „totka" w nadziei na parę dolarów wygranej. Jednak kupon okazał się bardzo szczęśliwy. Uczciwy człowiek i owe wygrane 8 milionów zwrócił właścicielowi, który przekazał mu 1,5 miliona dolarów.

z energii wiatru i morza

Energię wiatru ludzie wykorzystywali od dawna. Elektrownia na wiatr nie jest zatem nowością konstrukcyjną. Okazuje się jednak, że i w tym przypadku można błysnąć oryginalnością. W Stanach Zjednoczonych pracuje np. wietrzna elektrownia, której części nie wymagają smarowania. Może działać także podczas huraganowych wiatrów.

Tanim źródłem energii elektrycznej są także fale morskie. W pobliżu miejscowości Bergen eksperymentalne urządzenia wykorzystują energię morza do wytwarzania prądu.

bez klozetowej babci

Aby wejść do nowoczesnej paryskiej toalety, których coraz więcej w różnych punktach miasta, wystarczy wrzucić monetę i nacisnąć guzik. W wolno stojącym niby-kontenerze o zaokrąglonych rogach otwierają się i zamykają automatyczne drzwi, po czym rozlega się muzyka. By wyjść, znów trzeba nacisnąć guziczek — muzyka milknie, a w toalecie rozpoczyna się samoczynne pucowanie: gorąca woda z szamponem spływa po umywalce, sedesie, armaturze. Po dwóch minutach kabina — czysta i wysuszona dmuchawą — oczekuje na nowego klienta.

nie tylko dla mężczyzn

Całkiem niedawno Japonki ustawowo otrzymały prawo do pilotowania np. samolotów wojskowych i obsługi rakiet obrony przeciwlotniczej. Przedtem były to zajęcia zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn.

Fleet Street w ołowiu

Specjaliści twierdzą, że najbardziej zagrożone środowisko przyrodnicze znajduje się w okolicy słynnej Fleet Street, gdzie skoncentrowane są redakcje i drukarnie czołowych angielskich gazet i czasopism. Zawartość ołowiu w pyle ulicznym przewyższa miejscami aż 20-krotnie dopuszczalny poziom. Najbardziej „ołowiane" okazały się tereny przyległe do siedziby gazety „Times".

KASZTAN

Jeden dorosły kasztanowiec oczyszcza powietrze z gazów wydzielanych przez samochody w pasie o szerokości 12, długości 100 i wysokości 10 metrów, a przy tym sam nie ponosi szkody. Tak przekonują uczeni z Instytutu Biochemicznego w Sztokholmie.

TANIE DANIE

zrazy z pieczarek

Produkty: 25 dużych pieczarek, 80 dkg ziemniaków, 2 cebule, 2 łyżki masła, 2 szklanki śmietany, sól, pieprz, sok z cytryny.

Pieczarki umyć, odkroić trzony, udusić w całości na patelni w łyżce masła, wyciskając uprzednio na nie sok z całej cytryny. Obrać ziemniaki, pokrajać na cienkie talarki. Posiekać drobno cebule. Na dno ogniotrwałego naczynia położyć łyżkę masła i układać rzędami ziemniaki, grzyby w całości, cebulę. Lekko posolić i popieprzyć każdy rząd. Do soku wygotowanego z grzybów dodać 2 szklanki śmietany i polać tym potrawę. Naczynie przykryć, wstawić do piekarnika. Podawać, gdy ziemniaki zmiękną.

STARCIE Z KACZKĄ

Kaczka — najwyraźniej roześlona tym, że myśliwy chybił z dwu luf swojej strzelby — zatoczyła w powietrzu koło i runęła na pechowca z góry. Uszkodziła mu nos, okulary i... jeden ząb.

strzałami podpisywana

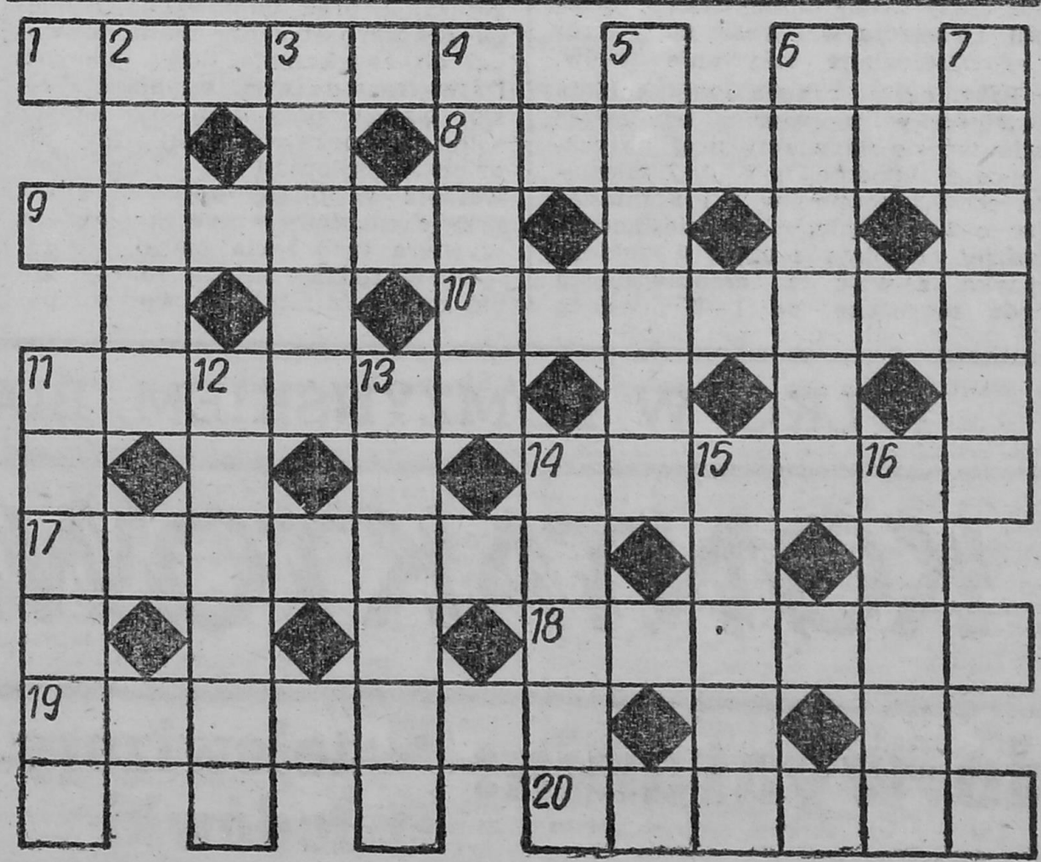

POZIOMO: 1) bogacz, milioner, 8) kształtka rurowa o 3 wylotach, 9) element konstrukcji dachu, 10) choroba skóry powstająca na skutek nadmiernego pocenia się, 11) dzielnica Warszawy, 14) mały pojazd sportowy, 17) istota o torsie męskim na tułowiu konia, 18) kokon, 19) strojniś, modniś, 20) przyjemny zapach.

POZIOMO: 2) ostro zakończone narzędzie, 3) antonim ciepła, 4) moździerz kaszarski, 5) w jajku, 6) ekspert, 7) astronomiczny przyrząd do pomiaru kątów, 11) rodzaj żelaznych wideł do połowu ryb, 12) w opiece Merkurego, 13) cesarz rzymski, wzniósł słynną kolumnę, 14) pieczara, 15) szeroka ulica do przejażdżek, spacerów, 16) na stawie lub na powiece.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z 23 numeru „Kontaktów" książki wylosowali: HELENA ADAMSKA (Białystok), GRAŻYNA ŁOSIŃSKA (Wałbrzych) i ANTONI SŁABY (Zambrów).

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kołowski, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lörinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

WIEŚCI GRODZKIE

ZAMBRÓW

Znaczne sumy pochłania funkcjonowanie służby zdrowia. Niestety, postęp w tej dziedzinie jest ciągle zbyt wolny. Nadal na przyjęcie u lekarza trzeba czekać w kolejce. Wyposażenie gabinetów też odbiega od obowiązującego poziomu.

DANUTA GĘBICZ-MACKIEWICZ, dyrektorka ZOZ-u w Zambrowie: — Nasz roczny budżet wynosi ponad 315 milionów złotych i około 16 milionów na utrzymanie żłobka (starego, gdyż nowy nie ma jeszcze takich kalkulacji). W tej sumie mieszczą się płace pracowników, koszty remontów, zakupy sprzętu, utrzymanie szpitala itd. Dużo to i mało. Byłoby więcej, gdyby można było kupić dobre i tanie rzeczy, choćby pastę „Sama", którą trzeba zastępować droższymi i wcale nie lepszymi środkami czyszczącymi.

Poprawa warunków leczenia zależy przede wszystkim od zrealizowania naszych planów inwestycyjnych. Posiadamy opracowany program rozwoju bazy lecznictwa. W tym roku są szanse na otwarcie przychodni w osiedlu Wschód. Wówczas pacjenci nie będą mogli narzekać na brak komfortu. Nie będzie może takiego luksusu, jaki widziałam u lekarza w Londynie, ale myślę, że o kwiatach nie zapomnimy.

Kolejek do lekarzy nie unikniemy, jeśli ciągle wszyscy będą przychodzić rano. Przychodnie czynne są do 17.00, ale po 15.00 pacjenta nie uświadczysz. Zdecydowanie gorsza jest sytuacja w gabinetach dentystycznych. Stomatologów brakuje i bez mieszkań nie uda się zachęcić ich do osiedlenia się w Zambrowie. Wydział Zdrowia UW przydzielił nam dwa i pół miliona złotych na wykupienie mieszkań w spółdzielni mieszkaniowej, ale spółdzielcy zapowiedzieli, że mieszkania możemy otrzymać dopiero w przyszłym roku. Chętnych do podjęcia pracy absolwentów akademii medycznych najłatwiej znaleźć jesienią, jeśli nie będzie mieszkań, trzeba będzie czekać kolejny rok.

Wyposażenie gabinetów lekarskich planowane jest już w chwili rozpoczęcia budowy przychodni, obejmuje je kosztorys. Jednak od rozpoczęcia budowy do oddania przychodni najczęściej mija kilka lat. W tym czasie zmieniają się ceny i zwykle okazuje się że pieniędzy wystarczyło ledwie na budowę. Stąd rzadko zdarza się, aby wyposażenie było takie, jak byśmy chcieli.

Jeśli uporamy się z uruchomieniem przychodni rejonowej, w planie mamy budowę specjalistycznej. Pragniemy też usprawnić pracę szpitala. Nie mamy oddziału dla przewlekle chorych. Osoby długo chorujące, wymagające długiej rehabilitacji, zajmują miejsca tym, którzy wymagają szybkiej pomocy. Bardzo potrzebny jest też dom pomocy społecznej, ale z tą inwestycją nie uporamy się chyba wcześniej niż pod koniec wieku.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Znana jest, w skali kraju, wysokość strat spowodowanych ostatnimi, nieuzasadnionymi restrykcjami EWG. Jak się one rozkładają na poszczególne zakłady? Czy zniesienie z końcem maja zasadniczych ograniczeń oznacza, że eksport ruszył pełną parą?

Główna księgowa w zakładzie przetwórstwa mięsnego w Wysokiem Mazowieckiem: — Nasz zakład specjalizuje się w wysyłce koniny, głównie do Włoch. Pod koniec kwietnia, kiedy został wstrzymany eksport, mieliśmy 84 konie. Do dzisiaj zostały 54, zaś 30 trzeba było ubić, ze względu na obniżającą się ich wartość. Konina została przetworzona albo sprzedana w sklepach w kraju. Obliczyliśmy, że utrzymanie koni kosztowało nas dotychczas ponad 200 tysięcy złotych. Jak obliczyć straty? Nasz miesięczny obrót, przy normalnym eksporcie, wynosił ok. 68 milionów złotych. Jeśli liczyć, że przerwa trwała dwa miesiące, zabraknie nam ok. 150 milionów. Przy czym średnia cena kilograma mięsa eksportowanego wynosi 325 złotych, natomiast za skierowane do sklepów krajowych otrzymujemy po 150 złotych.

Brak eksportu wpłynie też na wysokość płac pracowników. Nie ma godzin nadliczbowych, premii regulaminowej, gdyż nie zostały wykonane zadania planowe. Nie otrzymamy premii eksportowej, wątpić należy, czy będzie trzynastka. Z doświadczenia wiemy, że jeśli w ciągu pierwszego półrocza nie nadrobimy zadań, później nie ma szans na wykonanie planu rocznego. Znamy zwyczaje naszych odbiorców i wiemy, że w lipcu i sierpniu, ze względu na wakacje, spada we Włoszech zapotrzebowanie.

Weterynarze przeprowadzili dokładne badania radioaktywności urządzeń masarni. Wyniki są dobre. 12 czerwca otrzymaliśmy teleks z „Animexu", aby przygotować kilogramowe próbki mięsa, które zamierzamy wysłać na eksport. Na podstawie badań, które przeprowadzi Centralne Laboratorium Ochrony Radiologicznej w Warszawie, weterynarze będą wystawiać dla każdej partii eksportowej mięsa certyfikat o poziomie skażeń. Będzie on dołączony do dokumentów przewozowych. Przygotowania te zajmą jeszcze kilka dni i zapewne pierwszy transport wyruszy dopiero pod koniec miesiąca. Obawiamy się więc, że upłynie sporo czasu, zanim eksport z naszego zakładu będzie taki, jak przed dwoma miesiącami.

CIECHANOWIEC

Urząd pocztowy mieści się w starym, grożącym zawaleniem budynku. Jest przy tym tak ciasno, że kiedy nadejdzie więcej paczek, nie można przejść. Z braku miejsca nie można rozbudować centrali telefonicznej. Z powodu ciemności pomieszczeń nawet w słoneczny dzień muszą świecić się lampy. Po drugiej stronie ulicy już 10 lat remontowany jest budynek przeznaczony na potrzeby poczty. Podobno ostatnio fachowcy od telekomunikacji orzekli, że budynek ma za niskie stropy i nie będzie można zainstalować nowoczesnej centrali. Wszystko wskazuje na to, że remont potrwa kolejne 10 lat.

apel administracyjny

zdrowie matki i dziecka

Zdrowie dziecka w okresie poporodowym jest bezpośrednio uwarunkowane zdrowiem matki. Dlatego też tak wielkie znaczenie ma ocena stanu zdrowia kobiety, przed i w czasie ciąży, przez poradnię „K".

Każda ciężarna wiedzieć powinna, że zgony noworodków i niemowląt zdarzają się najczęściej wśród wcześniaków, dzieci z dystrofią wewnątrzmaciczną i urodzonych z niską wagą. Przyczyną tego jest zaniedbanie obowiązku zgłaszania się na badania lekarskie, bagatelizowanie stanów chorobowych, przerywanie ciąży i nagminne palenie tytoniu, zwłaszcza w okresie ciąży, oraz niekontrolowane zażywanie leków.

Przy ciąży prawidłowej kobieta powinna w pierwszym trymestrze zgłaszać się na wizyty profilaktyczne co 4 tygodnie, w 5, 6, 7 miesiącu co 3 tygodnie, w 8 i 9 miesiącu co 2 tygodnie, w 10 miesiącu co tydzień. Kobieta z ciążą wysokiego ryzyka, a więc z nieprawidłową bądź zagrożoną, od 1—8 miesiąca winna zgłaszać się na badania co 2 tygodnie, a od 9—10 miesiąca co tydzień.

Momentem krytycznym dla noworodka i rodziców jest powrót z oddziału położniczego do domu. Matka otrzymuje przed wypisaniem z oddziału wskazówki na temat opieki nad noworodkiem, przygotowania odpowiedniego miejsca w domu, higieny itp. Nie zawsze jednakże wskazówki te są wykonywane.

Zbyt łatwo matki decydują się na karmienie mieszanką z butelki, a przecież często odpowiednie nastawienie psychiczne, właściwa organizacja prac domowych, usunięcie przyczyn stressów matki prowadzi do zwiększenia ilości pokarmu i stwarza możliwość karmienia piersią. Należy przy tym uświadomić sobie, że pokarm matki jest dla dziecka najlepszy, a jego ilość wzrasta w miarę upływu czasu, przy czym duży wpływ na laktację wywiera tryb życia matki.

Oboje rodzice muszą zdawać sobie sprawę z fatalnego wpływu palenia tytoniu przez matki na rozwój płodu, a potem dziecka, przy czym palenie w pomieszczeniu, w którym znajduje się dziecko, jest absolutnie niedopuszczalne. W okresie połogowym matka koniecznie winna poddać się badaniu w 6 tygodniu po porodzie.

System opieki nad niemowlęciem i małym dzieckiem oparty jest na działaniach profilaktycznych, wczesnym rozpoznaniu i leczeniu lub rehabilitacji. Zakłada on przeprowadzenie tzw. bilansu „0" (celem wyłonienia grupy ryzyka okołoporodowego, a także wykrycia niektórych genetycznie uwarunkowanych chorób metabolicznych), 10 wizyt profilaktycznych w 1 roku życia, bilanse zdrowia u dzieci w wieku 2, 4, 6 lat oraz u 14- i 18-letniej młodzieży. Stale niedoceniana jest profilaktyka przeciwkrzywiczna w pierwszym roku życia, polegająca na podawaniu witaminy D: wystarczająco wcześnie i w odpowiednich dawkach. Najczęściej popełnianym błędem jest zbyt późne i nieregularne jej podawanie.

Niezmiernie ważnym wskaźnikiem zdrowia jest rozwój psychomotoryczny dziecka, stąd konieczność comiesięcznych badań. Bowiem należy uwzględnić fakt, że osobowość dziecka kształtuje się już w pierwszych latach życia. Umieszczenie dziecka w żłobku w 1 i 2 roku życia uważać należy, z punktu widzenia jego interesu, za złe konieczne.

Zapobieganie chorobom zakaźnym wieku dziecięcego możliwe jest tylko przez uodpornienie drogą obowiązkowych szczepień ochronnych, zgodnie z przewidzianym kalendarzem.

Sieć poradni „K" (stałych i dojazdowych), jak również poradni dziecięcych i ośrodków zdrowia umożliwia wykonanie wszystkich tych czynności, pozostaje czynnik subiektywny, czyli chęć korzystania z nich ciężarnych i matek.

KONSTANTY ZNOSKO
główny lekarz wojewódzki

TYLKO W ŁOMŻYŃSKIEM, BIAŁOSTOCKIEM I SUWALSKIEM

KONTAKTOWA TWEGO SZCZĘŚCIA ODNOWA

do wygrania:

- telewizory kolorowe
- lodówki
- zamrażarki
- meble
- samochody
- namioty
- muszyny do szycia
- pralki automatyczne
- roboty kuchenne
- rowery

CENA LOSU 30 zł

— do nabycia w kioskach „Ruch"-u

KONTAKTY

wieści gminne

CZYŻEW. Do żniw zostało jeszcze kilka tygodni. Czy można zakładać, że w tym roku — odmiennie niż w latach ubiegłych — nie będzie nerwowych poszukiwań części zamiennych?

Dyrektor POM-u: — W czerwcu ub.r. w kraju było 15 tysięcy niesprawnych kombajnów. W tym roku jest inaczej. Również w naszym POM-ie. Nie ma w tej chwili kombajnów, które czekałyby na naprawę. Nie do uniknięcia są jednak wyjazdy po części zamienne. To pewne, że codziennie nasz samochód będzie w „Agromie". Porozumieliśmy się z POM-em w Zambrowie i jednego dnia oni będą wysyłać samochód do Białegostoku, a my do Grajewa, następnego dnia odwrotnie. W ten sposób zaoszczędzimy jeden kurs.

Denerwujące jest to, że od kilku lat powtarzają się kłopoty z tymi samymi częściami, np. do bizonów brakuje łańcuchów, osłon kół i wałków do skrzyni biegów, niektórych typów łożysk. Niestety, w „Agromach" panuje jeszcze zwyczaj pozostawiania części dla kontroli. Kontrolerzy zawsze mogą je zobaczyć na półce, natomiast zaopatrzeniowiec z POM-u i tak odjedzie z kwitkiem. Praktyki te tylko częściowo zostały ukrócone, gdyż kontrolerzy sprawdzają również zamówienia i stopień ich realizacji. Deficyt części nie byłby tak dotkliwy, gdyby obowiązywał inny system ich wytwarzania. Skądinąd wiem, że jedna z firm w Poznaniu mogłaby produkować, sprowadzane po 220 dolarów za sztukę, pompy olejowe do ciągników, ale woli wytwarzać inne rzeczy. Reforma pozwala na samodzielność, lecz w tym wypadku straty ponosi budżet państwa. Wiele do życzenia pozostawia jakość części zamiennych. Kiedyś łożyska były w osnowie metalowej, teraz w plastikowej i sypią się. W tej sytuacji pozostaje nam liczyć na łaskawość pogody.

ZARĘBY KOŚCIELNE. Trwają prace wykończeniowe w budowanym od kilku lat ośrodku zdrowia. Wykonywane są roboty instalacyjno-sanitarne, z którymi opóźnia się białostocki BPIS.

◆ Lepsze tempo prezentują wykonawcy prywatnej masarni. Trwa układanie posadzek, instalowane są urządzenia w chłodni. Wszystko wskazuje na to, że za dwa miesiące będzie można tu przyjeżdżać po słynny salceson ozorkowy.

◆ Na ukończeniu jest kaplica w Szulborzu. Ofiarodawcy prześcigają się w hojności. Jeden z nich kupił obraz za 100 tysięcy złotych. Teraz mieszkańcy gminy za punkt honoru powzięli reaktywowanie we wsi siedziby gminy.

◆ Natomiast mieszkańcy Klewianki myślą o bardziej doczesnych celach. Bliscy są zakończenia budowy przystanku kolejowego. Borykają się ostatnio z problemem zakupu słupów do oświetlenia peronów.

◆ Nowy rozkład jazdy PKS-u nie poprawił połączenia gminy ze stolicą województwa. Szczególnie może to dziwić, kiedy porówna się ilość i jakość połączeń kolejowych z Białymstokiem i Warszawą.

06.26 TV 07.01

CZWARTEK — **26 CZERWCA 1986**

PROGRAM I

10.10 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 16.30 Dla młodych widzów: Kryptonim „Klio". 16.55 „Był sobie Kosmos" — franc. film animowany. 17.40 „Poligon". 18.00 „Sonda". 18.30 „Klub międzynarodowy". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Dom rodzinny". 19.30 Dziennik. 20.15 „Vabank" — film polski. 22.15 „Interstudio".

PROGRAM II

16.30 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Wokół estrady" — H. Frackowiak. 19.30 Dziennik. 20.15 „Uwaga, dokument" — „Owczarz". 20.55 „Variete, variete". 22.05 „Złoty wiek" — serial franc.

PIĄTEK — **27 CZERWCA 1986**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka". 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 „Bez próby" — magazyn muzyczny „Metronom". 18.30 „Gra o milion". 19.00 Dobranoc. 19.10 Program publicystyczny. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 „Ziemia obiecana" — film polski.

PROGRAM II

17.00 „Niech się boi" — komedia czechosłowacka. 18.30 Program lokalny. 19.10 „Przygody Guliwera" — film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Muzeum Mazowieckie w Płocku" — film dokumentalny. 20.30 „Marcin Kasprzak" — program dokumentalny. 20.50 „Aida" — premiera w Teatrze Wielkim w Warszawie. 21.35 „Antyczny świat prof. Krawczuka". 22.35 „Najstarsza na świecie". 23.05 „Jazz w Akwarium".

SOBOTA — **28 CZERWCA 1986**

PROGRAM I

9.00 „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies". 10.40 „Stare, nowe, najnowsze". 11.35 „Dni Morza" — Gdańsk. 12.25 „Bariery". 12.55 TV koncert życzeń. 13.25 „Opowieści biblijne" — polski film dokumentalny. 13.45 Magazyn wędkarski. 14.20 „Samo zdrowie". 14.30 „Nie tylko bronia" — program publicystyczny. 15.05 Teatr TV: P. Corneille — „Cyd". 16.15 „Dni Morza" — Gdańsk. 16.45 „Kram" — magazyn konsumenta. 17.15 „Królowie mórz" — „Hindusi". 17.40 Losowanie Dużego Lotka. 17.50 „Dni Morza" — Gdańsk. 18.05 „Skarbiec" — magazyn historyczny. 18.35 „Dni Morza" — Gdańsk. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.55 Studio Mundial — mecz o III i IV miejsce. 22.00 „Polska, lata osiemdziesiąte" — kronika. 23.00 „Komu bije dzwon" — film USA.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 „5—10—15" — zespół „Dom" przedstawia. 16.20 „Mąż swojej żony" — komedia polska. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Portret bez ramy" — Pablo Neruda. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 19.55 Kraków na antenie Dwójki. 20.50 „Tydzień w polityce" — komentuje K. Szyndzielorz. 21.00 „Polowanie" — film NRD. 22.30 Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk". 23.30 Kraków na antenie Dwójki.

NIEDZIELA — **29 CZERWCA 1986**

PROGRAM I

8.00 Teleranek oraz film „Siedem życzeń". 8.55 Transmisja otwarcia obrad X Zjazdu PZPR. 13.00 „Razem ze Studiem 1". 14.00 „Siedem anten". 14.45 TV koncert życzeń. 15.30 „Letni koncert zespołów dziecięcych". 16.10 „Melodie dziadka, taty i moja". 17.25 „Antena". 18.00 Studio Zjazdowe. 19.00 Wieczorynka — „Przygody dobrodusznego smoka". 19.30 Dziennik. 19.55 Studio Mundial — transmisja finałowego meczu oraz uroczystość zakończenia mistrzostw. 22.10 „Powrót do Edenu" — serial australijski.

PROGRAM II

8.00 Film dla niesłyszących: „Powrót do Edenu". 15.00 Niedziela w Dwójce. 15.05 „Krótkofalowcy" — program publicystyczny. 15.35 TV koncert życzeń. 16.00 Studio Mundial — powtórka z poprzedniego dnia. 18.00 Festiwal Muzyki — Łańcut 86 — recital Juliete Greco. 19.00 „Stanisław Bunin gra utwory Chopina, Haydna i Mozarta". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 19.55 „Chłopi" — serial polski (ostatni odcinek). 21.00 „Mapa folkloru polskiego" — Opole — program muzyczny. 21.35 „Moja muzyka" — spotkanie z prof. A. Zydroniem. 22.00 „Świat i Polska — program dokumentalny. 22.45 „Poezja o pracy i pokoju".

PONIEDZIAŁEK — **30 CZERWCA 1986**

PROGRAM I

16.00 Studio Zjazdowe. 17.15 Magazyn informacyjny. 17.30 „Spotkanie z piosenką". 18.00 Studio Zjazdowe. 18.45 „Radar" — magazyn filmowy. 19.00 Wieczorynka — „Zajęcza nocka" 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: A. Fredro — „Śluby panieńskie".

PROGRAM II

18.05 „Wakacje" — letni magazyn rozrywkowo-informacyjny. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.00 „Zwiedzamy Polskę" — Wielkopolska — Poznań: Stary Rynek. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu" — „Gwiazdy Mundialu Meksyk '86". 20.45 „A, B, C" — teleturniej językowy. 21.35 „Miejsce na ziemi". 22.15 „Poezja o pracy i pokoju".

WTOREK — **1 LIPCA 1986**

PROGRAM I

9.00 Teleferie — „Podniebne wakacje". 9.30 „Dżokej Monika" — serial NRD. 10.00 Studio Zjazdowe. 17.05 „Piosenka z dedykacją". 17.30 „Spotkanie z piosenką". 18.00 Studio Zjazdowe. 18.45 TV Informator Wydawniczy. 19.00 Wieczorynka — „Zajęcza nocka". 19.30 Dziennik. 20.15 „Avenida Paulista" — serial brazylijski. 21.40 Koncert galowy dla delegatów X Zjazdu.

PROGRAM II

16.40 „Jak wyrwać wielorybowi ząb trzonowy" — komedia CSRS. 18.00 „Wakacje...". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Mapa folkloru polskiego" — Pieniny. 19.30 Dziennik. 20.15 „Magazyn motoryzacyjny". 20.45 „Teraz my" — Huta Katowice. 21.45 „Moskwa nie wierzy łzom" — film ZSRR. 23.15 „Poezja o pracy i pokoju".

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-187/86 z dnia 6 marca 1986 r. ukarało **Janusza Zalewskiego, s. Eugeniusza,** ur. 3.04.1960 r., zam. Konarzyce, karą trzech miesięcy ograniczenia wolności z obowiązkiem podjęcia pracy w zakładzie uspołecznionym wskazanym przez Wydz. Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w Łomży z jednoczesnym potrąceniem wynagrodzenia w wysokości 15 proc. w stosunku miesięcznym z przeznaczeniem na Miejski Fundusz Pomocy Szkole w Łomży oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 29 stycznia 1986 r. ustalono, iż nie pozostając w stosunku pracy przez okres dłuższy niż 3 miesiące, nie pobierając w tym czasie nauki w szkole, a także nie będąc aktualnie zarejestrowanym w organie zatrudnienia jako poszukujący pracy, nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do właściwego terenowego organu administracji państwowej stopnia podstawowego i nie złożył temu organowi wyjaśnienia co do powodów pozostawania bez pracy bądź niepobierania nauki. K-173

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim zmieniło orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży i ukarało **Zenona Lemańskiego, s. Henryka,** ur. 23.11.1954 r., zam. Stara Łomża, karą grzywny w wysokości 20 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu, przepadkiem jednej sieci na rzecz Skarbu Państwa oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że dnia 19.10.1985 r. ok. godz. 12.00 na rzece Narew na wysokości Starej Łomży wspólnie i w porozumieniu z Zygmuntem Galankiem, Sławomirem Lemańskim, Leszkiem Gawędzkim, dokonywał siecią nielegalnego połowu ryb bez wymaganego zezwolenia. K-133

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim zmieniło orzeczenie Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży i ukarało **Sławomira Lemańskiego, s. Henryka,** ur. 30.03.1959 r., zam. Stara Łomża n. rzeką, karą grzywny w wysokości 20 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu, przepadkiem jednej sieci na rzecz Skarbu Państwa oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że dnia 19.10.1985 r. ok. godz. 12.00 na rzece Narew na wysokości Starej Łomży wspólnie i w porozumieniu z Zygmuntem Galankiem, Zenonem Lemańskim i Leszkiem Gawędzkim dokonał siecią nielegalnego połowu ryb bez wymaganego zezwolenia. K-134

BIURO IMPREZ ARTYSTYCZNYCH „ARTEX"
w Białymstoku

ZAPRASZA

na wielką rewię TEATRU SYRENA z Warszawy

pt. „VIOLETTA, VIOLETTA"

z udziałem Violetty Villas,
całego zespołu artystycznego, muzycznego i baletu

Koncerty:

Łomża — 16 VIII — godz. 16; 18; 20, sala Urzędu Wojewódzkiego

Informacja: Łomża UW, tel. 29-34,
Artex Białystok — 28-642. k 146-1

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „MONDEX"
Czerwone 131, 18-500 Kolno, tel. 26-47
ZATRUDNI NATYCHMIAST

1. mistrzów zmianowych w stolarni,
2. stolarzy,
3. pracowników przy produkcji elementów z żerdzi,
4. kuśnierzy,
5. sekretarkę,
6. krawcowe do szycia futer.

Zapewniamy dobre warunki płacowe oraz dowóz pracowników z Łomży. K-268

SOLARIUM — ŁÓŻKO OPALAJĄCE

Nie powoduje oparzeń i nadmiernego wysuszania skóry. Nadaje niepowtarzalny odcień opalenizny. Polecane również osobom ze schorzeniami reumatycznymi.

Seria 10 zabiegów.

Polecamy również, oprócz tradycyjnych zabiegów kosmetycznych, usuwanie nadmiernego owłosienia za pomocą wosków i kremów, masaże relaksujące nóg, atrakcyjne makijaże.

◀ Posiadamy szeroki zakres kosmetyków zagranicznych.

Zapraszamy codziennie w godz. 10.00—18.00, w soboty — 10.00—16.00.

GABINET KOSMETYCZNY

Agnieszka Ciuchta, Halina Chodnikiewicz
Łomża, ul. Księcia Janusza 4 (100 m od pętli autobusów 10, 11, 12). K-3552

---

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy AB. Zdzisław Tracz, Zambrów, Magazynowa 7/46. 3547

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 4780/69. Tadeusz Frąckiewicz, Nowogród, Nadnarwiańska 17. K-3551

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 1999/73. Konstanty Wierciński, 83-000 Pruszcz Gdański, Dąbrowskiego 3/12. K-3557

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 2681/74 na nazwisko Babiński Jerzy, Łomża, Jednaczewska 35. K-3559

SKRADZIONO prawo jazdy AB 2768/73. Antoni Grabowski, Łomża, Wojska Polskiego 161 B/12. K-3560

SKRADZIONO prawo jazdy B 9533/80. Krzysztof Grabowski, Łomża, Wojska Polskiego 161 B/12. K-3561

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BT nr 5926/75 na nazwisko Grażyna Lucyna Domurat, Bronowo, gm. Wizna. K-3562

ZAGUBIONO prawo jazdy ABT 7237/80. Dariusz Murawski, Łomża, Przyjaźni 9. K-3566

POLONEZ (83) z silnikiem 1,6D (YW) sprzedam. Wiadomość: Piątnica k.Łomży, Stawiskowska 16. K-3553

DOM jednorodzinny w Łomży wykończony sprzedam. Piaskowa 38. K-35-64

SKRADZIONO prawo jazdy. Kazimierz Wróblewski, Łomża, Armii Czerwonej 55B/6. K-3568

ZAGUBIONO prawo jazdy ABC 0522. Eugeniusz Rogowski, Łomża, Żeromskiego 2/57. K-3563

WYNAJMĘ mieszkanie lub połowę domku jednorodzinnego w Łomży lub okolicy. Opłata i okres do uzgodnienia. Oferta nr 3555, „Kontakty", Świerczewskiego 7. K-3555

SPRZEDAM w Łomży dom z wolnym mieszkaniem na pierwszym piętrze i trzema pokojami na poddaszu oraz dom z wolnym mieszkaniem i placem pod budowę dwupiętrowego segmentu mieszkalnego. Na parterze przewidziano usługi. Tel. 38-36 (po godz. 15.00). K-3558

POŚREDNICTWO matrymonialne, krajowe, zagraniczne. Tysiące ofert — „Mazury", Olsztyn, skrytka 336. k 147-0

Przyjaciołom i znajomym, którzy wzięli udział w pogrzebie węgierskiego artysty plastyka
GERWAZEGO LORINCZEGO
serdeczne podziękowania składa ŻONA.
K-3550

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1039/86 r. Nakład 25.000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Teksty nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. R-4.

KONTAKTY

Skomszczochty

organ zapoitny pod redakcją Wiesława Gajewskiego

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

dwoistość interpretacji

Gdy woźnica jadąc
Batem smagał konia
Ktoś z przechodniów stanął
w zwierzęcia obronie

— Tak się znęcać panie
Nad biednym stworzeniem
To trzeba być draniem
Lub nie mieć sumienia

Na to mu woźnica
Z świętym oburzeniem
— Sąd pana rozliczy
Za to zniesławienie!

Ja przecież nad koniem
Wcale się nie znęcam
Lecz leniwe zwierzę
Do pracy zapędzam!

Nota biograficzna: K. Fr. Witka, Łomża.

uniwersalna wróżba tygodnia

W tym tygodniu z całą pewnością dokonasz jakiegoś wielkiego czynu. Być może będzie to epokowy wynalazek, dzięki któremu staniesz się sławny w kręgach torpedujących poczynania wynalazców. Nie przejmuj się tym jednak Edison też swoimi wynalazkami zawracał głowę wielu ludziom, a dzisiaj nikt mu tego nie ma za złe.

KASSANDER

z pamiętnika seksualisty (100)

Zanim jednak opowiem o onym zdumiewającym przypadku, najpierw małą dygresją Szanownego Czytelnika uraczę. Owóż gdy myślę o tamtych czasach, które przeminęły dawno, sentymentalność mnie jakaś napada, w głowie zaś roją się myśli całkiem dzyndzylaśne. Z nich zaś jedna zwłaszcza prześladować mnie ostatnio raczy, albowiem zbliżam się już do końca mej opowieści, której co najwyżej jakieś ze dwadzieścia stronic jeszcze pozostało. A myśl, by do niej wrócić, jest taka: czy mi kto kiedyś uwierzy, iżem zdolen był przejść przez tyle różnych najprzedziwniejszych przypadków, nie tylko życia, ale i cnoty swojej nie tracąc? Dzisiaj, kiedy świat ogromnie poszedł do przodu i wozem w czwórkę wołów zaprzężonym jedzie się na Inflanty jedynie dwa lata, zamiast czterech jak ongiś bywało, w sprawach męzko-damskich także inne jakoby nastały impecularia. Słyszy się tu i ówdzie, iż taka czy owaka sama na chłopa skacze, nie pytając nawet, czy on się aby na to zgadza. Za moich czasów inaczej bywało! Kto chciał dopiąć celu, najpierw długo musiał się starać. Podarki nosić, czułymi słówkami ucho damy głaskać, przysięgi puste składać, szlochać czasem, lamentować nawet, popiołem głowę posypywać w miłosnej męczarni strasznej oraz ma się rozumieć i tak dalej. Ja, rzecz jasna, starać się nigdy nie starałem. Czyliż mi bowiem kto powiedział kiedy, o co takiego właściwie mam się starać? Wiedziałem był, ma się rozumieć, że chłop i baba jakieś tajne sprawy ze sobą miewają, tylkom nic nie wiedział jakie one są, i czy warte zachodów aby. Dzisiaj wiem już to i owo, chociem stary i nie wszystko spamiętałem, toteż inaczej całkiem na różne rzeczy patrzę.

No, ale dosyć dygresji, gdyż pora mi wracać do głównej akcji, przez Wampirellę podstępem zawiązanej.

(Cdn.)

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze, czy źle,
byle dużo

„Szanowna Podredakcjo!

Piszę ten list w sprawie takiej: Otóż mniej więcej jakiś rok temu napisałem do Was kilka wierszy, znęcony zapewnieniami, że w futrynie każdy poeta znajdzie dla siebie miejsce. Ja, choć nie uważam siebie za poetę wybitnego, jak dotąd takiego miejsca jeszcze nie znalazłem. Wydaje mi się, że takie namawianie, a potem niedotrzymywanie słowa nie jest w porządku. Myślę, że wielu innych poetów też żeście zawiedli, więc zapytuję, kiedy wreszcie wywiążecie się ze swoich zobowiązań wobec ludzi, którzy Wam zawierzyli? W naszym ustroju nie może być specjalnie uprzywilejowanych w drukowaniu, prasa jest wspólną własnością i każdy powinien mieć do niej odpowiedni dostęp, bez większych przeszkód. Oczywiście chodzi o pewien poziom poezji, ale w Waszej futrynie drukowaliście wiersze gorsze od moich, więc czemu moich nie drukujecie?

Czekając na odpowiedź, kreślę wyrazy szacunku, mimo wszystko.

JERZY SZTURMIEC
Suwałki, ul. Kościuszki...”
(numer nieczytelny)

OD PODREDAKCJI: Wiersze jakie do nas masowo napływają, wybieramy na zasadzie losowania. Widocznie nie miał Pan dotąd szczęścia, proszę uzbroić się w cierpliwość.

Rys. Henryka Cebuli

fragment pisma urzędu miasta i gminy

„[...] Obywatel niestosownie wystosował do nas pismo w przedmiotowej sprawie, ponieważ w myśl postanowień podniesionych na sesji Rady Gminy w zakresie wzmiankowanych roszczeń obywatela, sprawa jest w punktach nieaktualna ze względu na podniesione tam uchwały, z którymi każdy winien się zaznajomić, gdyż nieznajomość nie uprawnia do wnoszenia roszczeń z tytułu podmiotu wnoszonej skargi. Z powyższego wynika, że należy ponownie zwrócić się ze sprawą do wyższego szczebla zarządzania terenowego, lub do odnośnego organu administracji państwowej szczebla wynikającego z rozpatrywanej sprawy przez obywatela.

Niniejsze postanowienie stanowi wyjaśnienie do skargi i jako takie nie podlega zaskarżeniu z litery Kodeksu Postępowania Administracyjnego.”

(kierownik referatu
nazwisko znane podredakcji)

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT
INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY
PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same i mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diabły).

XIII

SUPRASKI: — Czy wiecie, diabły, że to już nasze trzynaste z kolei posiedzenie tej nieustającej narady, pierwszej sesji drugiej kadencji.

NARWIAŃSKI: — Pardon. Okej. Gudbaj!

BUŻAŃSKI: — Coście to niby raczyli nam powiedzieć? Nie możecie troszkę normalniej?

NARWIAŃSKI: — Orezerwuar. Senkiu wasza mać. Poniatno?

SUPRASKI: — Prawdę mówiąc, to nie za bardzo.

NARWIAŃSKI: — Mesje bez madam. Ich wam gawariu, a wy dumkopfy!

BUŻAŃSKI: — Ot i nieszczęście! Nic, tylko Mundial piłkarski, przez to siedzenie po nocach przy telewizorze na rozum wpłynął naszemu koledze niezbyt dodatnio. Gola Kola, coca cola? Nieprawdaż, kolego Narwiański?

NARWIAŃSKI: — Ja tu bd. a ty sowsiem durny!

BUŻAŃSKI: — A co, nie mówiłem?

BIEBRZAŃSKI: — Osobiście byłbym ostrożny w stawianiu niepomyślnych diagnoz lekarskich. Nasz szanowny kolega jest całkowicie normalny, tylko zbyt silnie uczony w językach obcych. Przypominacie sobie może naszą dyskusję sprzed paru tygodni, w trakcie której on właśnie w sposób wredny oświadczył, że w grodzie jego nadnarwiańskim nauczyciel języków obcych nie staje? Otóż okazuje się, iż mówił szczerą nieprawdę. Ostatnio wyjaśniły to czynniki nadzwyczaj kompetentne, które złożyły protest niemal oficjalny. W Łomży tylu jest obcojęzykowych językoznawców że każdy mieszkaniec co najmniej szesnastoma językami musi władać. Prawdaż to a by, kolego Narwiański?

NARWIAŃSKI: — A ło, ło ło, ło! Letuwa tiwini musu Klajne fridensztaube it so long long, long tu Tiperery bim bam bu!

BIEBRZAŃSKI: — Ot, i cała prawda!

(Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

makownik po polsku

W związku z zakazem hodowli maku, zamiast tego ostatniego używamy do ciasta mąki krupczatki, barwionej niebieskim tuszem. Wypiek należy trzymać pod zamknięciem, narkomani zdolni są do wszystkiego!

GOSPODYNI

USŁUGOWY

TYLKO U NAS
GWARANTOWANA
REGLAMENTACJA
POGLĄDÓW
WYMIENNYCH!

SZYLD TYGODNIA

wieści ponadgminne

Szaleństwo Mundialu nie przemija. Żeby się o tym przekonać, wystarczy o północy wyjść na uliczkę jakiegoś większego osiedla mieszkaniowego — mimo mocno spóźnionej pory niemal w każdym oknie palą się światła. Następnego dnia kibice idą do pracy i pół biedy, jeśli ich zajęcie polega głównie na podpisywaniu papierków. Ci co muszą stać przy maszynach, chwieją się na nogach i myślą tylko o wypoczynku.

Wedle opinii mistrza Z. N. kierownika zmiany bardzo ważnego wydziału pewnej fabryki, wydajność pracy podległej mu załogi spadła w czerwcu co najmniej o trzydzieści procent.

Ciekawe, ile w związku powyższym kosztuje nas gastrzelony Portugalii? Czy ktoś to kiedyś obliczy?

KOMENTATOR